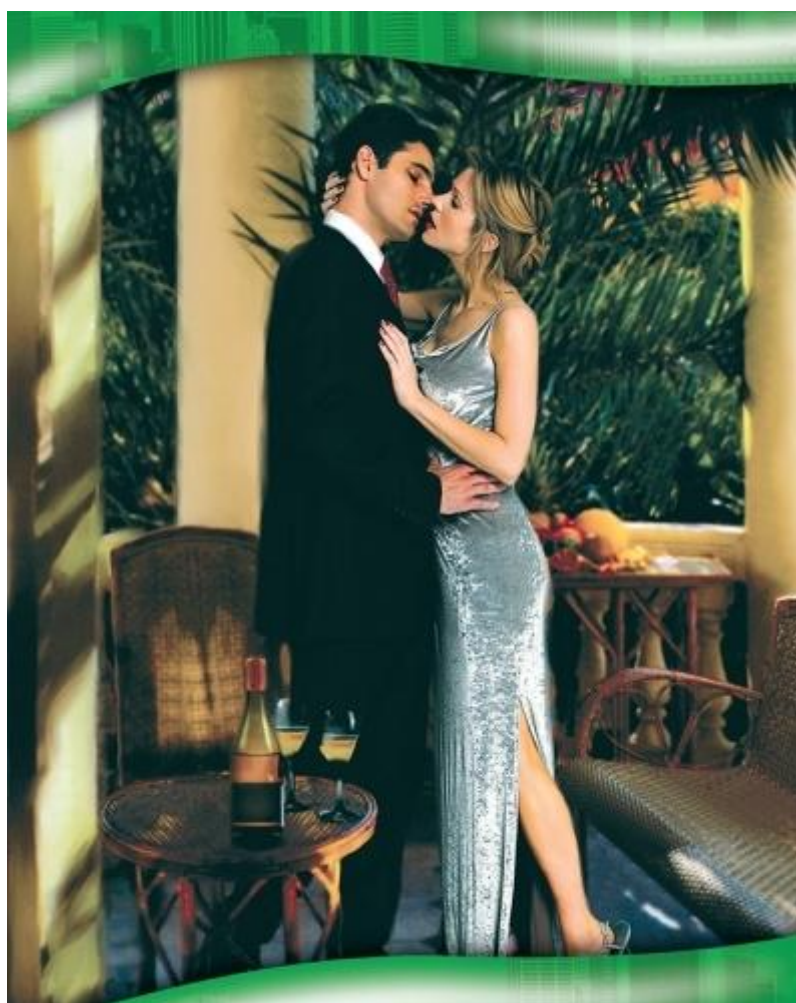




***Miranda Lee***



***Nocny koncert***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nicolas powoli wysiadł z taksówki przed swoim apartamentem. Tym razem był piekielnie zmęczony i wcale nie czuł podniecenia, jakie dawało mu zazwyczaj wyszukiwanie i promowanie nowych talentów. Prawdę mówiąc, obserwowanie czyjejs gry nigdy nie ekscytowało go równie mocno jak bycie samemu w centrum uwagi widowni. Jednak zwykle doprowadzenie osoby lub programu do sukcesu dostarczało zadowalającej dawki adrenaliny.

Wyjawszy dzisiejszy wieczór. Wprawdzie jego protegowana i tym razem wprawiła publiczność w zachwyt, a jej sukces sprawił mu radość i satysfakcję, tym bardziej że była ujmującą osobą i wybitną skrzypaczką, ale nie czuł już wcześniejszej euforii. Może to kryzys wieku średniego albo też już się wypalił? Ogólnie wiadomo, że i gwiazdy, i organizatorzy ponoszą niemałe koszty kariery w show-biznesie, związanej z naprzemiennymi wzlotami i upadkami oraz nieustannym podróżowaniem. Nicolas szybko zniechęcił się do życia w hotelach i kupił mieszkania w Nowym Jorku i w Londynie. Przyjaciele uważali, że to ekstrawagancja, ale on wiedział, że dokonał dobrego wyboru. Jego nowojorski apartament w ciągu sześciu lat trzykrotnie zyskał na wartości, a londyński, chociaż nie okazał się aż tak spektakularną inwestycją, także był wart wydanych pieniędzy.

- Jak się udał wieczór? - spytał portier, otwierając przed Nicolasem drzwi.

Nuta zatroskania brzmiała w jego głosie wskazywała, że dostrzegł znużenie wchodzącego.

Nicolas uśmiechnął się do niego ciepło.

- W porządku, Mike - odparł. - Dziękuję.

- To dobrze. - Mężczyzna kiwnął głową.

Nicolas dałby mu napiwek, ale Mike nie chciał brać pieniędzy od mieszkańców. Przyjmował je tylko od odwiedzających. Nicolas zawsze posyłał mu na Boże Narodzenie kartkę i pokaźny czek, ale podejrzewał, że Mike oddawał większość pieniędzy komuś bardziej potrzebującemu.

W recepcji siedział Chad, student trzeciego roku prawa, który pracując nocami, zarabiał na opłacenie studiów. Nicolas, który zawsze podziwiał osoby ciężko pracujące, także i jego obdarowywał zawsze gwiazdkowym prezentem.

- Jest dla pana list - powiedział Chad.

- List?

Dziwne. Dotąd nie dostawał listów na ten adres. Rachunki i wyciągi bankowe kierowano do jego księgowej, a on sam kontaktował się ze światem telefonicznie lub mejlowo.

Młody mężczyzna uśmiechnął się.

- Listonosz przyniósł go dzisiaj, już po pana wyjściu. Jest dosyć zabawnie zaadresowany.

Wręczył Nicolasowi jasnoróżową kopertę z takim oto adresem:

„Pan Nicolas Dupre c/o  
Broadway Nowy Jork Ameryka”

Nicolas uśmiechnął się cierpko.

- Sława - powiedział Chad.

- Nie jestem aż tak sławny.

Przynajmniej już nie. Do programów typu talk-show zapraszano głównie artystów estradowych, a nie organizatorów ich występów. Od jedynego telewizyjnego wywiadu Nicolasa po tym, jak przygotowany przez niego musical otrzymał prestiżową nagrodę, upłynęło już kilka lat.

- Przyszedł aż z Australii - powiedział Chad, a Nicolas poczuł ukłucie w sercu.

Nie chciał szukać nazwiska nadawcy, dopóki nie znajdzie się bezpieczny w zaciszu swojego mieszkania.

- Chyba od kobiety... - Chad chętnie poznałby więcej szczegółów, ale Nicolas nie zamierzał zaspokoić ciekawości chłopaka.

- Pewno jakaś dawna fanka - powiedział, wsuwając kopertę do kieszeni. - Ktoś, kto nie wie, że od lat nie występuję. Dzięki, Chad. Dobrej nocy.

Nicolas otworzył kopertę dopiero, gdy znalazł się u siebie. To nie od niej. Czyżby naprawdę miał taką nadzieję? Kompletnie wbrew rozsądkowi oczekiwał, że Serina w końcu zrozumie, że nie może bez niego żyć. W końcu przewyciężył rozczarowanie i przeczytał list, który okazał się zaskakujący. Napisała go córka Seriny, o której przez krótki czas sądził, że może być jego dzieckiem. Felicity Harmon urodziła się bowiem dziesięć miesięcy po jego ostatnim spotkaniu z Seriną, a dokładnie dziewięć po jej ślubie z Gregiem Harmonem.

Nicolas wciąż nie potrafił zrozumieć zachowania Seriny tamtej nocy. Fakt, że po latach ponownie pojawiła się w jego życiu i rozbudziła w nim nadzieję, zakrawał na okrucieństwo.

Długo nie umiał pogodzić się z jej odmową wyjazdu z nim do Anglii, kiedy miał zaledwie dwadzieścia jeden lat. W końcu jednak przyjął do wiadomości fakt, że bliższa niż on była jej rodzina w Rocky Creek. Dlatego nie chciał wracać do miasteczka, w którym się wychował i nawet nie odwiedzał matki. Natomiast kilka razy do roku przysyłał jej pieniądze, by mogła go odwiedzić tam, gdzie akurat przebywał.

Ostatecznie to Serina odnalazła jego i to wtedy, kiedy sądził, że już o niej zapomniał. Były inne kobiety, ale z żadną nawet nie próbował niczego budować. Widocznie jednak dawna miłość wciąż jeszcze była dla niego ważna. Dlatego kiedy owej feralnej nocy przed trzynastu laty zauważył ją na widowni po jednym ze swoich koncertów, jego radość nie miała granic. Doskonale pamiętał datę, bo to był jego pierwszy występ w Sydney.

Kiedy stanęła w drzwiach jego garderoby, wzruszenie odebrało mu głos. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej sarnie, zamglone łzami oczy, by wziął ją w ramiona, wciągnął do środka i zamknął drzwi na klucz. Kochali się na sofie, z gorączkową zachłannością, do kompletnego wyczerpania, a potem zasnęli, ciasno spleceni w uścisku.

Kiedy się obudził, już jej nie było. Zostawiła mu tylko liścik informujący, że nie umiała oprzeć się pokusie spotkania z nim po raz ostatni i błagała, by nie jechał za nią do domu. Za kilka tygodni miała poślubić Grega Harmona i bez względu na to, co by powiedział lub zrobił, była to decyzja ostateczna.

„Twoim życiem jest muzyka - pisała. - Kochasz występy przed publicznością. Między nami nie ma miłości, tylko niebezpieczna namiętność, która mnie zniszczy, jeżeli jej ulegnę. Wiem, że dasz sobie radę beze mnie”.

Istotnie, dał sobie radę, chociaż nie było mu łatwo.

Teraz jednak, na widok różowej koperty z Australii serce zabiło mu mocno. Kiedyś sądził, że oboje czują to samo, zresztą może tak było. Oboje byli wtedy jednakowo bezsilni wobec mocy wzajemnego przyciągania. Byli parą kochanków idealnych, a każde z nich dla drugiego pierwszym partnerem.

Wspomnienia napłynęły falą. Gdyby mógł przewidzieć przyszłość, nie zgodziłby się na propozycję pani Johnson, by Serina towarzyszyła mu podczas balu z okazji ukończenia studiów. W tamtym okresie życia nie interesowały go dziewczęta, a jego jedyną pasją był fortepian.

Wysoki i przystojny, podobał się dziewczętom. Dzięki jasnym, falującym włosom i bardzo niebieskim oczom uchodził za seksownego. Wiele dziewcząt chętnie znalazłoby się u jego boku podczas rozdania dyplomów, ale Nicolas rozmyślnie unikał komplikacji związanych z posiadaniem przyjaciółki. Jego jedynym celem była kariera, a pragnienie zostania najlepszym koncertującym pianistą na świecie przesłaniało wszystkie inne. Na razie zdobył stypendium w renomowanym konserwatorium w Sydney i za kilka miesięcy miał zacząć tam naukę, żegnając się na zawsze z życiem w Rocky Creek, za którym nigdy nie przepadał.

Do dnia promocji widywał Serinę tylko sporadycznie, zawsze ubraną w szkolny mundurek, bez makijażu, uczesaną w warkocz albo w koński ogon.

Umalowana, z rozpuszczonymi włosami, wydała mu się starsza i bardziej seksowna. Niemal natychmiast ogarnęło go gwałtowne pożądanie, jakiego nie czuł nigdy wcześniej. Przez cały wieczór nie był w stanie oderwać od niej wzroku, a taniec z nią był zarówno szczęściem, jak i udręką. Całkowicie rozstrojony, odwoził ją do domu niedługo po północy, zgodnie z życzeniem jej rodziców. Nie chcieli, żeby trafiła na jakieś przyjęcie, gdzie pito i uprawiano seks. Nicolasowi było to obojętne. I tak nie interesowało go wtedy ani jedno, ani drugie.

Nagle jednak zapragnął jej bardziej niż podziwu koncertowej publiczności. Nie wiedział niestety, co mógłby na to poradzić, bo oboje byli prawiczkami.

Byli już prawie na miejscu, kiedy dłoń Seriny, niby niechcący, musnęła jego udo, a po kolejnym razie już tam pozostała. A kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczył w nich pragnienie dorównujące własnemu.

- Nie wracajmy jeszcze - poprosiła cicho.

Nie potrzebował dalszych zachęt. Zawrócił i wjechał w boczną drogę prowadzącą do odludnego miejsca nad strumieniem. Na początku tylko się całowali, potem zaczęli się dotykać i w końcu zrzucili ubrania.

Dopiero po wszystkim wpadł w panikę, bo nie użyli zabezpieczenia.

- Jeżeli jesteś w ciąży, twój ojciec mnie zabije.

- Nie dziś - uspokoiła go. - Właśnie skończył mi się okres, a czytałam, że wtedy jest bezpiecznie.

Westchnął z ulgą.

- Jeszcze dziś kupię prezerwatywy - zapewnił, a ona tylko wpatrywała się w niego ogromnymi, pociemniałymi oczami. - Następnym razem będzie lepiej - obiecał.

- Podobało mi się tak jak teraz - odparła, ku jego zaskoczeniu. - Było cudownie. Zróbmy to jeszcze raz.

Tym razem byli spokojniejsi, a Nicolas z zachwytem obserwował jej reakcje.

Odwiózł ją do domu około drugiej, zakochany po uszy. Jakimś cudem udało im się utrzymać wszystko w tajemnicy przez całe letnie wakacje. Nicolas wymykał się wieczorami i biegł na spotkanie. Na szczęście, na małej farmie, gdzie mieszkała Serina, pełno było zakamarków, w których mogli się kochać. Obiecali sobie nie zwierzać się nikomu, bo tradycyjnie myślący rodzice dziewczyny z pewnością postaraliby się ich rozdzielić. Dlatego udawali, że się tylko przyjaźnią, bo oboje biorą lekcje gry na fortepianie u tej samej nauczycielki.

Kiedy Nicolas zaczął studia w Sydney, nie spotykali się już tak często, ale kiedy przyjeżdżał, spędzali większość czasu razem pod pretekstem wspólnych ćwiczeń, wypraw do kina czy na plażę. Nicolas nadal zamierzał zostać sławnym pianistą, więc nie mógł sobie pozwolić na niechcianą ciążę ani wczesne małżeństwo.

Niemniej był święcie przekonany, że Serina zawsze będzie należała do niego, a któregoś dnia stworzą rodzinę. Fakt, że związała się z innym i urodziła mu dziecko, był dla niego nie do pojęcia.

A jednak tak się stało i teraz to dziecko napisało do niego list.

Otworzył różową kopertę i wyciągnął białą kartkę wydruku komputerowego.

„Drogi Panie Dupre,

Nazywam się Felicity Harmon. Mieszkam w Rocky Creek i mam dwanaście lat. Jestem w samorządzie naszej szkoły i pomagam w zorganizowaniu imprezy z okazji zakończenia roku. To jest w sobotę dwudziestego grudnia tego roku. Chcemy dzięki niej zebrać pieniądze dla naszego oddziału straży pożarnej.

Zamierzamy urządzić konkurs młodych talentów i potrzebujemy kogoś, kto oceniałby występy. Byłoby miło, gdyby był to ktoś sławny, bo wtedy przyszłoby więcej widzów. Jest Pan najślawniejszy z osób, które kiedyś mieszkały w Rocky Creek, dlatego postanowiłam poprosić, by został Pan naszym jurorem. Moja nauczycielka muzyki sądzi, że Pan odmówi, bo mieszka pan teraz w Nowym Jorku i nie ma Pan już tu rodziny. Ale wspomniała, że kiedyś przyjaźnił się Pan z moją mamą i może Pan przyjedzie, jeżeli ładnie poproszę. Prawdopodobnie nie wie Pan, że mój tata zginął niedawno w wypadku. Pomagał gasić ogromny pożar buszu i przygniotło go płonące drzewo. Ostatnio wspomniał, że nasza brygada straży potrzebuje lepszego wyposażenia, żeby uchronić miasteczko przed ogniem. Przydałby się nowy wóz strażacki, ale to bardzo droga inwestycja.

Jestem pewna, że gdyby Pan przyjechał, udałoby się zebrać potrzebne pieniądze. Mamy gościnną sypialnię, więc mógłby Pan zamieszkać u nas. Przesyłam mój adres mejlowy, na wypadek gdyby się Pan zdecydował. Mam nadzieję, że tak się stanie. Bardzo proszę o wiadomość, bo nasza impreza jest już za trzy tygodnie.

Z poważaniem  
Felicity Harmon

PS Pomyślałam, że różowa koperta łatwiej Pana odnajdzie.

PPS Bardzo proszę, niech Pan przyjedzie!"

Gdyby Greg Harmon żył, Nicolas na pewno nie pojechałby do Rocky Creek. Wy-mówiłby się obowiązkami i wysłał Felicity solidny czek. Ale skoro Serina była teraz wdową, nie mógł nie wykorzystać okazji. Zawsze miał do niej słabość, prawdę mówiąc, szalał na jej punkcie. Dlatego podjęcie decyzji nie zajęło mu dużo czasu.

TLR



## ROZDZIAŁ DRUGI

Serina wpatrywała się w córkę wzrokiem pełnym niedowierzania. Jej sucha informacja, że zorganizowała przyjazd Nicolasa Dupre jako jurora na szkolny konkurs młodych talentów, chwilowo odebrała Serinie mowę.

- Ale jak ci się udało z nim skontaktować? - wykrztusiła w końcu.

Zadowolona z siebie mina Felicity bardzo przypominała jej ojca. Biologicznego ojca, a nie mężczyznę, który ją wychował.

- Zwyczajnie - odparła Felicity. - Napisałam list i zaadresowałam na Broadway w Nowym Jorku.

Serina z całych sił starała się zachować spokój.

- I?

- Podałam mu mojego mejla i odpisał mi wczoraj w nocy.

- Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś?

- Bo już spałaś.

- Wiesz, że nie lubię, kiedy sama wchodzisz do internetu.

- Wiem, przepraszam.

Serina popatrzyła na córkę. Dziewczynka była bardzo samowolna i stanowczo zbyt inteligentna, by mogło jej to wyjść na dobre. W dodatku pięknie grała na fortepianie. Pani Johnson uważała ją za najbardziej utalentowaną ze wszystkich swoich uczennic.

- Felicity, ja...

- Proszę, nie bądź na mnie zła. Musiałam coś wymyślić, inaczej nikt oprócz rodziców nie przyszedłby na nasz konkurs. A tak przyjdzie mnóstwo osób i może nawet uda nam się nazbierać na nowoczesny wóz strażacki, taki, o jakim zawsze marzył tata. Robię to dla niego, mamó. Bo przecież on nie może tego zrobić z nieba, prawda?

Felicity uwielbiała Grega i była zdruzgotana jego wypadkiem. Greg kochał córkę opętająco i nigdy nie poznał prawdy. Serina zatrzymała tajemnicę dla siebie i nawet Nicolas nie miał o niczym pojęcia, chociaż kiedyś zadał jej na ten temat kilka pytań.

Przeznaczenie i genetyka ułatwiły jej oszustwo. Po pierwsze ciąża trwała dziesięć miesięcy, co czasem zdarzało się w jej rodzinie. W dodatku córka urodziła się z ciemny-

mi włosami i oczami, takimi jakie miała ona i Greg. Nicolas był jasnowłosy. A że przed dziesięcioma laty, kiedy Nicolas przyjechał na pogrzeb swojej matki, Felicity była jeszcze mała, nie mógł mieć żadnych podejrzeń, że odziedziczyła po nim wygląd czy talent. Teraz wszyscy w Rocky Creek sądzili, że mała ma talent po matce. Kto by przypuszczał, że stateczna Serina Harmon pojechała do Sydney i spędziła namiętną noc z byłym kochankiem zaledwie miesiąc przed ślubem?

Nicolas zawsze potrafił skłonić ją do różnych kontrowersyjnych zachowań. Nie zgodziła się jednak opuścić rodziny wtedy, kiedy bliscy jej najbardziej potrzebowali. Jej ojciec właśnie przeszedł udar, a Nicolas oczekiwał, że Serina wyjedzie z nim do Anglii. Kochanek był jej odmową najpierw zdumiony, potem oburzony, w końcu zarzucił jej, że nie kocha go wystarczająco mocno. A ona kochała go tak bardzo, że siła tego uczucia wręcz ją przerażała. Przy nim nie była już sobą, tylko jego niewolnicą, niezdolną odmówić mu czegokolwiek. Dlatego pierwszy raz wołała sprzeciwić mu się przez telefon. Nicolas właśnie odniósł sukces w Sydney i miał rozpocząć studia w Anglii. Zadzwoił do niej od razu i nalegał, by mu towarzyszyła. Nie wspomniał jednak o ślubie. Miałaby więc pełnić rolę towarzyszkii podróży, osobistej asystentki i posłusznej kochanki. Odmówiła mu wtedy, tłumacząc, że musi pomagać w prowadzeniu rodzinnej firmy. Nie miała rodzeństwa, a na matkę spadła opieka nad mężem.

Nicolas wściekał się na nią i wyklócał bez końca, ale nie uległa i w końcu wyjechała. Potem widywała go tylko w co któryś weekend i w święta, na które zresztą czasami nie przyjeżdżał.

Któregoś dnia powiedziała mu, że chciałaby mieć normalnego chłopaka, takiego, który nie ma obsesji na punkcie muzyki i mieszka w Rocky Creek. Taki był Greg Harmon, który często ją gdzieś zapraszał. Nicolas uważał, że Greg mógłby być jej ojcem. Istotnie, wyglądał na starszego, choć naprawdę do trzydziestki brakowało mu jeszcze kilku lat. Mieszkał i pracował na miejscu, w pobliskim liceum, które zresztą oboje kończyli. Chociaż Serina nigdy nie była w jego klasie, zawsze wiedziała, że mu się podoba, a kiedy skończyła szkołę, zaczął się z nią umawiać. Polubiła go, bo był sympatyczny i przystojny.

Kiedy rozżalony Nicolas w końcu wyjechał do Anglii, ulżyło jej, zwłaszcza że przestał się do niej odzywać. Długo trwało, zanim uporała się z uczuciem do niego, w końcu jednak zgodziła się spotykać z Gregiem. Na początku nie chciała z nim sypiać, bo wciąż wierzyła, że Nicolas do niej wróci. Czas jednak mijał, a Nicolas nie wracał do Rocky Creek, więc w końcu Serina przyjęła od Grega pierścioneł zaręczynowy i poszła z nim do łóżka. Spłakała się wtedy okropnie, nie dlatego, że było źle, bo Greg okazał się czułym i uważającym kochankiem, ale dlatego, że to nie był Nicolas.

Z czasem zdołała zepchnąć wspomnienie Nicolasa w zakamarki pamięci i zaczęła planować ślub z Gregiem. Chociaż nie ekstatycznie szczęśliwa, była jednak ze swojego życia zupełnie zadowolona. Uwielbiana przez narzeczonego, kochana przez rodzinę i przyjaciół, cieszyła się także szacunkiem lokalnej społeczności, a kierowana przez nią rodzinna firma rozwijała się kwitnąco.

Gdyby tylko nie pojechała szukać sukni ślubnej w Sydney... Gdyby nie zobaczyła w pokoju hotelowym wywiadu z Nicolasem... Gdyby potrafiła trzymać się tamtej nocy z dala od gmachu Opery...

Zerknęła na córkę siedzącą naprzeciw niej przy stole. Czy słusznie udawała, że Felicity jest córką Grega? Nie było to z jej strony zamierzone. Po prostu, kiedy się zorientowała, że jest w ciąży, ślub był tuż-tuż i nie miała serca wyznać Gregowi bolesnej prawdy. Zraniłaby jego, rodziców, teściów i przyjaciół obojga.

Życie w małym miasteczku nie jest tak proste, jakby się mogło wydawać.

Nie, nie mogła postąpić inaczej. Greg był oddanym ojcem i mężem i wiodła u jego boku miłe, spokojne życie. Teraz jednak ten spokój miał zostać zburzony. Obawiała się ponownego spotkania z Nicolasem, tym razem bez wspierającej obecności męża. Wciąż pamiętała swoje wrażenia z pogrzebu jego matki przed dziesięciu laty. Miała wtedy dwadzieścia siedem lat, Nicolas był atrakcyjnym trzydziestolatkiem. Greg nalegał, by poszli tam oboje, bo pani Dupre cieszyła się sympatią i szacunkiem ich małej społeczności. Zabrali ze sobą także Felicity. Nicolas osaczył ją, kiedy na chwilę została sama. Zachował się chłodno, wręcz lodowato, i Serina wstydziła się odczuwanego pożądania. Płoneła wewnętrznie nawet wtedy, kiedy z chłodną pogardą wypytywał o datę urodzin Felicity.

Wolała nie myśleć, co mogłoby się zdarzyć, gdyby wykonał jakiś zapraszający gest. Na szczęście, nie zrobił niczego podobnego.

Kto wie jednak, jak się zachowa teraz, kiedy została wdową? Czy Felicity powiedziała mu, że jej ojciec nie żyje? Prawdopodobnie tak.

- Masz kopię listu do pana Dupre? - zwróciła się do córki.

Felicity sprawiała wrażenie urażonej.

- Mamo! To prywatna korespondencja.

- Chciałabym go zobaczyć. I mejla, którego przysłał do ciebie.

Felicity nadąsała się i nie ruszyła z miejsca, ale Serina była nieprzejednana.

- Idziemy, panienko.

List był ciepły, wręcz wzruszający, ale przy akapicie oferującym Nicolasowi gościnę zdenerwowała się okropnie.

- Nie może tu nocować!

- Dlaczego? - indagowała Felicity z oburzeniem i naiwnością właściwymi młodości.

- Dlatego.

- Ale dlaczego?

- Bo nie zaprasza się nieznajomych, żeby nocowali w twoim domu - odparła Serina w desperacji.

- On nie jest nieznajomym. Urodził się i długo mieszkał w Rocky Creek. Pani Johnson mówiła, że byliście dobrymi przyjaciółmi, a nawet spotykaliście się przez jakiś czas.

- Sporadycznie - skłamała Serina. - Zresztą minęło prawie dwadzieścia lat. Nicolas Dupre mógł się przez ten czas zmienić nie do poznania. Być może pije albo zażywa narkotyki.

Felicity popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Mamo, wymyślasz niestworzone rzeczy. Ale nie musisz się martwić. Pan Dupre nie chce u nas mieszkać. Przeczytaj jego mejla i sama zobacz.

„Droga Felicity,

Bardzo dziękuję za Twój uroczy list. Bardzo mnie zasmuciła wiadomość o tragicznej śmierci twojego ojca. Przesyłam Tobie i Twojej mamie najserdeczniejsze kondolencje. Zawsze miło wspominam Rocky Creek i z przyjemnością wesprę Twój projekt zbierania funduszy dla brygady straży. Sprawiasz wrażenie inteligentnej i przedsiębiorczej młodej damy, z której, jak przypuszczam, Twoja mama musi być bardzo dumna. Dlatego też będę się czuł zaszczycony, mogąc zasiąść w jury konkursu młodych talentów.

Niestety mam pewne zobowiązania w Nowym Jorku i w Londynie, więc będę mógł przyjechać do Sydney dopiero na dzień przed twoim koncertem. Bardzo Ci dziękuję za przemiłą propozycję zamieszkania u Was, ale wolałbym zanoć w Port Macquarie. Zadzwoń do Ciebie, jak tylko tam dotrę, i wyjaśnij mi, dokąd powinienem przyjechać następnego dnia. Proszę, potwierdź otrzymanie tego mejla i podaj mi Wasz numer telefonu.

Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia dla Twojej mamy i pani Johnson. Oczekuję na spotkanie z wami z ogromną przyjemnością.

Wszystkiego najlepszego,  
Nicolas Dupre".

List był bardzo grzeczny, może trochę pompatyczny. I raczej nie w stylu Nicolasa. A może po prostu było tak, jak powiedziała córce. Już go nie znała. Najwyraźniej z upływem lat młody zbuntowany zapaleniec zmienił się w nieznanego jej mężczyznę. Spokojnego, dojrzałego, życzliwego. Może, i taką miała nadzieję, decyzję o przyjeździe podyktowało mu serce, może nie miało to nic wspólnego z jej wdowieństwem? Nicolas spełniał po prostu serdeczną prośbę dziecka, którego ojciec uległ tragicznemu wypadkowi.

Próbowała utwierdzić się w tym przekonaniu, ale jakoś jej to nie szło. W głębi duszy była przekonana, że przyjazd Nicolasa do Rocky Creek miał niewiele wspólnego z dobrym uczynkiem. Chodziło o nią i tylko o nią.

Nie wierzyła wprawdzie, że wciąż ją kocha, bo przecież na pogrzebie swojej matki wystarczająco jasno okazał jej wzgardę, może jednak chciał jej wtedy odpłacić za tamtą noc sprzed lat...

Po plecach przebiegł jej dreszcz, ale czy zgrozy, czy pożądania, tego nie umiała rozstrzygnąć...

Wolałaby, żeby nie miał takich planów. Żeby załatwił swoje sprawy i spokojnie wrócił do Ameryki czy Europy. Bo tym razem nie mogła się już ukryć za mężem...

Nicolas mógł wynająć samochód już w Sydney, ale do Port Macquarie było pięć, sześć godzin jazdy. Kiedy przyjechał na pogrzeb matki, takie właśnie rozwiązanie wybrał i bardzo tego żałował. Dodatkowym głupstwem było wynajęcie sportowego auta, zupełnie nieprzydatnego na tutejszych dziurawych drogach.

Dlatego tym razem zabukował poranny lot z Sydney do Port Macquarie, trwający niecałą godzinę. Na miejscu pojedzie taksówką do hotelu, gdzie czekała już na niego wynajęta terenówka. Teraz, kiedy poczynił już wszystkie ustalenia, nie mógł się doczekać przybycia do Rocky Creek. Znużenie, które dokuczało mu w noc, kiedy dostał list Felicity, minęło, zastąpione podnieceniem podobnym do tego, które odczuwał zwykle przed występem.

Wszystko szło zgodnie z planem. Wylądował w Mascot z zaledwie kilkuminutowym opóźnieniem i bez problemu zdążył na lot do Port. O dziewiątej stanął na płycie lotniska, a kwadrans później dojeżdżał taksówką do centrum miasta.

- Dużo się tu zmieniło od mojej ostatniej bytności - zauważył, rozglądając się dookoła. - Ale to już prawie dziesięć lat.

- Kawał czasu - skomentował taksówkarz. - Nie wiem, czy w ogóle coś pan rozpoznaje.

Jechali główną ulicą i Nicolas coś jednak poznawał. Prostokątny układ graficzny był ten sam, ulice proste i szerokie z miejscami do parkowania przy krawężniku, stary teatr na rogu, a pub po przekątnej. Wyraźnie przybyło budynków mieszkalnych, restauracji i kafejek - ewidentne świadectwo rozwoju turystyki. Było też widać mnóstwo przyjezdnych. Do Australii zawitało już gorące lato i ludzie tłumnie odwiedzali nadmorskie

miejsowości. Na końcu głównej ulicy skręcili w prawo i podążyli ku wzgórzom, gdzie mieścił się wynajęty apartament. Chociaż doba hotelowa zaczynała się o drugiej, dostał klucze od razu, bo apartament był poprzedniej nocy wolny. Nic dziwnego, zważywszy na słoną cenę. Za swoje dwa tysiące miał do dyspozycji przestronny salon, podzielony na część jadalną i odpoczynkową z dużym balkonem wychodzącym na morze oraz okazałą sypialnię z królewskich rozmiarów łóżem i ogromnym telewizorem plazmowym. Przyległa do sypialni łazienka była szczytem luksusu, ze złotymi kurkami, kryształowymi lampami i wanną na dwie osoby. Całości dopełniała kuchnia z czarnymi, marmurowymi blaczkami i wyposażeniem ze stali nierdzewnej.

W lodówce znalazł kilka butelek Chardonnay, Chablis i szampana. W barku stały czerwone wina z Hunter Valley, a na stoliku misa ze świeżymi owocami i pudełko czekoladek.

Wciąż pamiętał, jak bardzo Serina lubiła słodkie.

Był ciekaw, jak go przywita. Kiedy rozmawiał z nią na pogrzebie matki, była bardzo spięta, a on sam wściekły. Żal i zazdrość nie zostawiły miejsca na życzliwość czy wyrozumiałość. Wypytywał ją o wiek córki, chociaż widział, że śliczna, ciemnowłosa dziewczynka nie może być jego. Sama Serina wyglądała nawet piękniej, niż zapamiętał. Czerń stroju doskonale komponowała się z jej oliwkową karnacją, ciemnymi włosami i oczami. Urodzenie dziecka dodało uroku jej figurze i była teraz kobietą w pełnym rozkwicie, pełną i bardzo seksowną. Ponuro obserwował, jak Greg obejmuje ją gestem posiadacza i przez całą noc nie zmrużył oka, wyobrażając sobie ukochaną w małżeńskim łóżu, w ramionach innego mężczyzny.

Następnego rana wydał adwokatowi dyspozycje odnośnie do sprzedaży domu matki i jeszcze przed południem wyjechał z Rocky Creek, poprzysięgając sobie już nigdy tu nie wrócić.

Ciekawe, jak zareagowała Serina na pomysł Felicity. Podejrzewał, że mała napisała do niego bez wiedzy matki. Milczenie Seriny można by przypisać obojętności, ale w to Nicolas wątpił. Dawna kochanka nie mogłaby potraktować go obojętnie, podobnie jak on jej.

Miał mnóstwo pytań i wątpliwości, ale jednego był pewien: nie wyjedzie z Australii, dopóki się nie dowie, co Serina czuje do niego, a on do niej. Nie zamierzał spędzić reszty życia na rozpamiętywaniu, co mogłoby się wydarzyć. Apartament w Port Macquarie wynajął na cały tydzień. Wystarczająco długo, by uzyskać odpowiedź na wszystkie dręczące go pytania.

TLR



## ROZDZIAŁ TRZECI

Tego rana Serina nie była w stanie skupić się na pracy. Myślała wyłącznie o przyjeździe Nicolasa i układała sobie w głowie rozmaite scenariusze spotkania. Chwilowo najbardziej niepokoił ją fakt, że Nicolas miał się skontaktować bezpośrednio po przyjeździe właśnie z nią. Okazało się, że Felicity dała mu numer komórki matki, argumentując, że wszyscy w szkole będą zajęci przygotowaniami do konkursu. Protesty nie miałyby sensu, bo Felicity była uparta jak muł, a Nicolas nieosiągalny na pokładzie samolotu do Sydney. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że telefony nowej generacji mogą odbierać mejle także na pokładzie samolotu. Sama nigdy nie była fanką tego rodzaju urządzeń i nawet nie miała komputera w domu. Felicity za to była z nowinkami informatycznymi doskonale obeznana i poruszała się w cyberświecie ze zdumiewającą łatwością. Poprzedniej nocy zasypała Serinę gradem informacji o Nicolasiu, które wyszperała w sieci, poczynając od jego najwcześniejszych koncertów, poprzez sukcesy, jakie odniósł w roli reżysera przedstawień teatralnych, po najnowszy sukces jego uczennicy, młodej japońskiej skrzypaczki, Junko Hoshino, równie ślicznej, jak utalentowanej. Niektóre plotkarskie strony już łączyły ich w parę.

Ona sama w ciągu minionych dziesięciu lat widziała tylko program telewizyjny opowiadający o wypadku, który zakończył jego karierę pianisty. Potem Nicolas zajął się wyszukiwaniem i promowaniem młodych talentów. Niełatwo było interesować się dawnym kochankiem, mając u boku męża. Dlatego właśnie nie nagrała sobie tamtego programu. Greg wiedział, że kiedyś chodzili ze sobą i był o Nicolasa zazdrosny.

Dziś wspomnienia były znów bardzo świeże dzięki Felicity, która znalazła gdzieś stare wideo pokazujące Nicolasa wykonującego poloneza Chopina w Royal Albert Hall.

„Musisz to zobaczyć, mamo”, nalegała i Serina, początkowo niechętna, z czasem zupełnie zatonała w obrazie na ekranie.

Nicolas grał na fortepianie jak nikt na świecie. Wielu pianistów mogło być lepszych technicznie, ale nikt nie miał w sobie takiej pasji, rozmachu i seksapilu. Kiedy grał, kobiety mdlały; jego występ, nawet na tym ziarnistym wideo, miał w sobie ogromny ładunek erotyki.

- Jest niezwykły! Niesamowity! - zachwycała się Felicity.  
- Tak - potwierdziła Serina głosem chropawym ze wzruszenia.  
- I pomyśleć, że już nigdy nie zagra! Płakałam, kiedy się dowiedziałam o jego wypadku. Ale okazał się bardzo dzielny, prawda?

- Tak - powtórzyła Serina, tym razem z większym opanowaniem. - Bardzo.  
- Wiesz, jak to było? Którejś nocy szedł ulicą w Londynie i samochód, który wpadł w poślizg na zakręcie, uderzył w mur i stanął w płomieniach. Kierująca nim kobieta straciła przytomność, a Nicolas wyciągnął ją z ognia. Zaczął ją cucić i wtedy usłyszał płacz dziecka. Zanim je odpiął z fotelika, miał tak poparzone dłonie, że musieli mu amputować lewy kciuk.

Serina też płakała, kiedy pierwszy raz usłyszała tę historię, wtedy bardzo szeroko komentowaną w mediach. Greg znalazł ją łkającą w sypialni i sądził, że to z powodu niemożności zajścia w ciążę. Nie wyprowadzała go z błędu, bo jak miałyby wyjaśnić swoją rozpacz w powodu wypadku Nicolasa?

Co chwilę zerkła na zegarek. Kwadrans po dziesiątej.

Nicolas wylądował w Mascot o wpół do siódmej, nie mógł być jeszcze w Port Macquarie. Zanim załatwił formalności i wynajął samochód, musiał trafić w Sydney na godziny szczytu. Z pewnością nie wy dostał się z miasta przed dziewiątą, a wliczając przystanki na kawę i opóźnienie spowodowane robotami drogowymi, przyjedzie najpewniej koło trzeciej, czwartej po południu. A może przyleci samolotem? Był taki lot koło dziesiątej rano. W takim razie mógł się odezwać w każdej chwili. W tym momencie zadzwoniła jej komórka.

- To on! - krzyknęła Allie z recepcji.

Obie jej młode pracownice znały każdy szczegół wizyty Nicolasa i wiedziały wszystko o nim samym dzięki Felicity, która wpadała co drugi dzień z najświeższymi wiadomościami. Na szczęście obie były młodsze od Seriny i bez zastrzeżeń uwierzyły we wszystko, co im powiedziała o swoich relacjach z Nicolasem. Niemniej, jako typowe kobiety, od razu zasugerowały, że status „tylko przyjaźni” między nimi może się zmienić w coś więcej, kiedy się znów zobaczą. Obie dziewczyny uwielbiały swoją szefową i wykorzystywały każdą okazję, by ją wyswatać. Na nieszczęście, a może na szczęście, po-

dobne okazje trafiały się rzadko, a Serina nie kryła swojego braku zainteresowania nowym związkiem. Niestety Allie i Emma nie chciały w to uwierzyć.

- Serina - sapnęła teraz Allie. - Odbierz!

Serina skrzywiła się, ale podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Serina? To ty?

Nie mogłaby zapomnieć jego głosu, głębokiego i gładkiego jak rozpuszczona czekolada.

- Tak, to ja. - Usilnie starała się odzyskać opanowanie. - Gdzie jesteś?

- W Port Macquarie.

- Gdzie nocujesz?

Apartamenty Blue Horizons.

Wiedziała, że to najnowsze i najbardziej luksusowe noclegi w Port. Nicolas zawsze wybierał najlepsze.

- Jak podróż? - spytała, świadoma, że obie dziewczęta nadstawiają ucha.

- Świetnie. Całą przespałem.

- Wynająłeś samochód?

- Tak. Ale pomny ostatnich przeżyć, tym razem wziąłem terenówkę.

- Co masz na myśli, mówiąc o ostatnich przeżyciach?

- Kiedy przyjechałem na pogrzeb mamy, wynająłem samochód sportowy.

- A tak, pamiętam.

Dziewczęta i chłopcy w miasteczku, bez wyjątku, ślinili się na widok żółtej sportowej bryki zaparkowanej pod kościołem, a Greg zrobił nawet kilka cierpkich uwag. Serina zachowała się najmądrzej, ignorując całą sytuację.

- Przypuszczam, że dziury na drodze do Rocky Creek nadal mają się doskonale - odezwał się Nicolas.

- Owszem - przyznała.

- Port bardzo się zmieniło.

- Cóż, dawno tu nie byłeś.

Ten temat pominął milczeniem.

- Odświeżę się i ruszam do Rocky Creek. Pokażę się w szkole, a potem zjemy razem lunch.

- Lunch? - powtórzyła, a obie dziewczyny skwapliwie pokiwały głowami.

- Jakies kłopoty? - usłyszała głos Nicolasa.

- Jestem w tej chwili w pracy - zaasekurowała się.

- A więc wciąż prowadzisz rodzinną firmę? To chyba jesteś już szefową. A może twój ojciec wydobrzał po udarze i wrócił do pracy?

No tak, mógł nie wiedzieć o śmierci jej ojca.

- Nie, nigdy na tyle nie wydobrzał, a drugiego udaru nie przeżył.

- Bardzo mi przykro - powiedział miękko. - Wiem, jak bardzo go kochałaś. Jak sobie z tym radzi twoja mama?

Wzruszyła ją ta niespodziewana czułość, tak różna od jego poprzedniego zachowania. Po śmierci swojej matki był zgorzkniały i złośliwy, jak najdalszy od zrozumienia czy wybaczenia. Może po prostu złagodniał z wiekiem i wybaczył jej tamtą noc sprzed lat? Miała taką nadzieję.

- Przypuszczam, że odejście taty przyniosło mamie ulgę. Już nigdy naprawdę nie wrócił do siebie. Nie mówił, nie chodził, a rehabilitacja nie przynosiła efektów. Uszkodzenie mózgu było zbyt poważne.

- Nie wiedziałem.

Oczywiście. Nigdy nie pytał, a ona nie chciała opowiadać. Zresztą nawet nie miała okazji. Nie utrzymywali kontaktu aż do tamtej nocy, kiedy została poczęta Felicity, a tamto krótkie spotkanie nie sprzyjało rozmowie.

- Mama ma się dobrze - powiedziała. - Sprzedała starą farmę i przeprowadziła się do nowego osiedla dla emerytów bliżej miasteczka. Nawet zaczęła tam pracować w weekendy, z czego bardzo się cieszę. Dzięki temu mam więcej czasu dla Felicity.

Nie dodała, że to wszystko wydarzyło się już po śmierci Grega, kiedy Serina przez jakiś czas nie czuła się na siłach pracować. Naprawdę kochała swojego męża. Może nie był to ten rodzaj wielkiej pasji, jaką dzielili z Nicolasem, ale szczere i głębokie przywiązanie. Jednak nosiła w sobie zbyt wiele poczucia winy i trudną tajemnicę, która czasami

bardzo jej ciążyła. Kiedy została wdową, uznała, że jej sekret jest bezpieczny. Teraz jednak...

Bo co pomyśli Nicolas, kiedy zobaczy Felicity grającą na fortepianie? A stanie się to nieuchronnie już jutro, podczas konkursu młodych talentów. Na szczęście Felicity w najmniejszym nawet stopniu nie przypominała wyglądem swojego biologicznego ojca. Ale grała bardzo podobnie do Nicolasa. Ekspresja, z jaką atakowała klawisze, emfaza, z jaką unosiła ręce po zakończeniu gry, sposób, w jaki targała sobie włosy... to był cały on i Serina niewątpliwie miała powód do niepokoju.

- Myślisz, że mama mogłaby cię dziś zastąpić w pracy? - spytał, wrywając ją z zamyślenia.

- Nie dziś. Odwozi panią Johnson do Newcastle na wizytę u kardiologa.

- Pani Johnson źle się czuje?

- Generalnie czuje się bardzo dobrze, ale jest już niemłoda. Przy całym tym zamieszaniu mama uznała, że powinna zrobić kilka badań. Po tym, co się przydarzyło tacie, zaczęła przywiązywać większą wagę do profilaktyki. Wrócą dopiero późnym popołudniem.

- Rozumiem. Czyli musisz być w pracy do wieczora?

- No nie, na trochę mogę się urwać - powiedziała, kiedy Allie i Emma zaczęły robić desperackie miny. - Mam tu dwie doskonałe pomocnice, a o tej porze roku niewiele się w firmie dzieje.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie za godzinę.

- Dobrze. Wiesz dokąd?

- Przypuszczam, że tam gdzie zawsze. Na lewo i za garaże na końcu głównej ulicy.

- Tak. - Nie mogła powstrzymać kpiącego uśmiešku.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat i miasteczko i jej firma zmieniły się nie do poznania. Z radością zobaczy jego zaskoczoną minę.

Ja też się zmieniłam, pomyślała, obserwując swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Na pierwszy rzut oka wciąż wydawała się atrakcyjna. Nie przytyła i nawet nie zaczęła siwieć. Ale skóra utraciła już młodzińczy blask, a w kącikach oczu pojawiły się kurze łapki. Z pewnością nie tak wyglądały nowojorskie kobiety sukcesu, które robiły sobie

liftingi i wstrzykiwały botoks. Zazwyczaj prawie się nie malowała, co najwyżej odrobinę tuszu do rzęs i szminki. Dziś jednak skusiła się na podkład i kredkę do oczu. Włożyła też jedną z dwóch nowych sukienek kupionych tydzień wcześniej w butik w Port Macquarie, z myślą o wizycie Nicolasa. Kobięca duma kazała jej wyglądać jak najlepiej.

Drżącą dłonią jeszcze raz umalowała wargi i przestraszyła się błysku w swoich oczach. Powiedziała Nicolasowi, że upływ czasu wszystko zmienia, ale z jej strony nie zmieniło się nic. Wciąż go pragnęła i to już się z pewnością nie zmieni. Nie pozwoli jednak, by się o tym dowiedział. Nie pozwoli, bo gdyby tak się stało, to kto wie, czym mogłoby się to skończyć...

Nicolas znał drogę do Rocky Creek na pamięć, więc wszystkie myśli mógł poświęcić Serinie. Przez telefon wydawała mu się obojętna, jakby jego przyjazd ani jej nie zmartwił, ani nie ucieszył. Dopiero po dłuższym naleganiu zdołał ją namówić na wspólny lunch, a zgodziła się zapewne głównie przez wzgląd na córkę. Uśmiechnął się na wspomnienie mejli wymienionych z tą uroczą i bardzo inteligentną, ale i zapewne upartą dziewczynką. Kiedyś był do niej podobny. Jego matka, także wdowa, straciła na niego wszelki wpływ, kiedy skończył trzynaście lat. Wtedy poszedł własną drogą.

Odnosił sukces za sukcesem, właściwie nie powiodło mu się tylko z Seriną. Aż dwukrotnie pozwolił jej odejść. Za pierwszym razem choroba ojca uniemożliwiła jej odejście z domu. Pomimo początkowego rozżalenia zrozumiał to w końcu, podobnie jak zaakceptował fakt, że samotność mogła ją pchnąć w ramiona kogoś innego. W ciągu tych lat on także nie żył w celibacie. Za jej powtórne odejście mógł winić tylko siebie. Po pamiętnej nocy w gmachu Opery powinien był za nią pojechać, niezależnie od tego, co napisała w liście. Kochał ją przecież i powinien był zażądać, żeby za niego wyszła. Tym razem nie wolno mu powtórzyć tego błędu.

Miał jednak wrażenie, że Serina nie wpadnie mu w ramiona tak chętnie jak wtedy, w Sydney. Od tamtej chwili minęło trzynaście długich lat, a dziesięć odkąd spotkali się ostatni raz, ale wtedy wciąż był w pobliżu jej mąż.

Teraz jednak była wdową, co prawda daleko bardziej pewną siebie niż tamta nastolatka, która tak chętnie ulegała jego życzeniom, ale jeżeli uważała, że już nic ich nie

łączy, była w błędzie. Nicolas miał szczerzy zamiar obudzić w niej tę dziewczynę, która przed laty nie potrafiła mu się oprzeć.

Znów nawiedziły go bardzo plastyczne wspomnienia. Na początku ich zbliżenia były bardzo zwyczajne, z czasem jednak nabrali niezłej praktyki w przekraczaniu wszelkich granic. Czasem, kiedy rodzice Seriny wyjeżdżali na golfa, potrafili przez całe popołudnie uprawiać seks w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, a Serina przyjmowała entuzjastycznie wszystkie pomysły, co było zachwycające i wysoce uzależniające zarazem.

Zapewne właśnie dlatego sama określiła ich związek jako destrukcyjny. Zresztą, coś w tym musiało być, skoro Nicolas nigdy nie był w pełni szczęśliwy z żadną inną kobietą. I podejrzewał, że Serina też nie była szczęśliwa z mężem.

Temperatura na zewnątrz przekroczyła już trzydzieści stopni. Wyjeżdżał z Londynu ubrany w garnitur, płaszcz i szalik, ale już w Sydney zaczął się rozbierać, a w Port Macquarie zmienił garnitur na lekkie spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę z podwiniętymi rękawami. Wsiadał do samochodu odświeżony i zrelaksowany, teraz, to uczucie było już tylko wspomnieniem. Podkręcił klimatyzację. Dojeżdżał już do Wauchope, gdzie chodził do liceum i gdzie większość mieszkańców Rocky Creek robiła zakupy. Nie dostrzegł tu zmian podobnych do tych w Port. Tor kolejowy i główna ulica wyglądały tak samo jak przed laty. Przynajmniej tak mu się wydawało, dopóki nie wyjechał na peryferie. Tu zobaczył, że domy sięgają dużo dalej, a naprzeciw parku wybudowano centrum handlowe. Kiedyś Wauchope funkcjonowało głównie dzięki drewnu z okolicznych lasów, które w postaci wielkich kłód spławiano rzeką Hastings do Port Macquarie. Teraz to należało już do przeszłości. Wciąż jednak można było znaleźć wszelkiego rodzaju wyroby drewniane. Pamiętał drewnianą misę, którą kiedyś kupił matce na urodziny.

Nicolas, urodzony i wychowany w Sydney, był owocem krótkotrwałego romansu swojej czterdziestoletniej matki, garderobianej w Operze, i szwedzkiego dyrygenta, który miał żonę i dzieci, a podczas wyjazdów lubił sobie zabalować. Tym razem zwrócił uwagę na Madeleine Dupre, wciąż jeszcze bardzo atrakcyjną. Jak dotąd nie miała szczęścia w związkach, była za to szorstka w obejściu, co zazwyczaj działało na męż-

czynn odpychająco. Zaskoczona, a w głębi duszy zachwycona zainteresowaniem dyrydyrygenta, spotykała się z nim przez cały czas jego pobytu w Sydney, kłamiąc, że stosuje pigułkę. Po kilku tygodniach pożegnała go na lotnisku, zachwycona pomyslną realizacją swojego planu. Już dawno postanowiła mieć dziecko, z mężczyzną koniecznie przystojnym i inteligentnym, który po wykonaniu zadania wygodnie zniknąłby z jej życia. Nie przewidziała jednak, że samotne wychowanie dziecka okaże się tak trudne. W końcu rzuciła pracę garderobianej i utrzymywała się z szycia. Tylko w ten sposób mogła zarabiać i opiekować się synem. Mieszkali w małym, zniszczonym domku na przedmieściu, który kupiła pięć lat wcześniej za oszczędności całego życia. Jednak Sydney nie było przyjaznym miejscem dla samotnej matki. Rodzice Madeleine zmarli, jedyny brat wyjechał na zachód, a przyjaciele wykruszyli się niemal niezauważalnie, kiedy przestała pracować.

Nicolas miał już jedenaście lat i stawał się coraz trudniejszy. Madeleine uszyła akurat suknię dla siostry stałej klientki, która przyjechała z małego miasteczka na północnym wybrzeżu - Rocky Creek. Kobieta, zadowolona z usługi, namówiła Madeleine na przeprowadzkę. „Dla takiej krawcowej jak pani u nas nigdy nie zabrakłoby pracy”, powiedziała jej na odjeźdźnym. Madeleine często myślała o zamieszkaniu na wsi, tylko nie miała odwagi na tak radykalną zmianę. Ale problemy z Nicolasem, który zaczął się włóczyć po nocach z młodymi chuliganami, zmusiły ją do działania.

Nicolas był na nią wściekły, nie chciał chodzić do wiejskiej szkoły, kłócił się i narzekał, dopóki w jego życiu nie pojawiła się pani Johnson, nauczycielka gry na fortepianie. Samotna i bezdzietna, była ich sąsiadką w Rocky Creek. Niegdyś koncertowała, teraz żyła z lekcji gry na fortepianie. Okno jej pokoju muzycznego wychodziło wprost na sypialnię Nicolasa. Początkowo po prostu instynktownie lubił słuchać jej gry, chociaż dotychczas podobał mu się rock i heavy metal. Kiedy skończył dwanaście lat, poprosił matkę o lekcje gry na fortepianie. Madeleine nie miała wprawdzie żadnych oszczędności, ale umówiła się z panią Johnson, że będzie dla niej szyła, a w zamian Nicolas otrzyma darmowe lekcje. Doświadczona nauczycielka szybko zrozumiała, że ma w rękach prawdziwy talent i nawet dała chłopcu klucz od drzwi wejściowych, żeby mógł grać także pod jej nieobecność.



Nicolas grał, ile tylko mógł. Rzadko odrabiał pracę domową, ale fortepianu nie zaniedbywał nigdy. Jako siedemnastolatek otrzymał dyplom ukończenia licencjackich studiów muzycznych, a następnie zdobył stypendium konserwatorium w Sydney. Pani Johnson była z niego ogromnie dumna, podobnie matka. Ale nikogo innego w Rocky Creek jego osiągnięcie nie obchodziło. Dlaczego? Bo był tam obcy. W szkole stał zawsze z boku, nie uprawiał sportów, nie miał przyjaciół ani dziewczyny. Interesowała go tylko muzyka. Jedyną dziewczyną, z którą rozmawiał, była Serina.

Nabrał powietrza i wypuścił je bardzo powoli. Kto właściwie kogo uwiódł tamtej pierwszej nocy? Serina wyznała mu kiedyś, że spodobał jej się od pierwszego spotkania, kiedy ona miała lat dziewięć, a on dwanaście. Wtedy postarała się tak układać lekcje muzyki, żeby zaczynać tuż po nim. Specjalnie przychodziła wcześniej, siadała w dużym salonie pani Johnson i słuchała jego gry. On wtedy ledwo ją zauważał. Stopniowo zaczęli zamieniać po kilka słów, a w końcu on też zaczął czekać na te spotkania. Kiedyś zagrali razem na dorocznym święcie miasteczka i bardzo się wszystkim podobali. Choć nie tak dobra jak on, Serina także była świetną pianistką. Nic dziwnego, że i jej córka była utalentowana. Ale pani Johnson musiała już chyba dobiegać osiemdziesiątki. Czas leciał tak szybko...

Zwolnił, pokonując serię serpentyn, za którymi w dolinie leżało Rocky Creek. Fakt, miasteczko było urocze i doskonale położone, zaledwie dziesięć minut jazdy od pociągu w Wauchope, a pół godziny od Port Macquarie dysponującego pięknymi plażami i lotniskiem. Tylko że w Rocky Creek wszyscy wiedzieli o innych wszystko i tego właśnie Nicolas nienawidził najbardziej. Cenił sobie anonimowość, jaką gwarantowały duże miasta, takie jak Londyn czy Nowy Jork. Przyjechał tu tylko po to, by jeszcze raz spotkać się z Seriną.

Minął ostatni zakręt, zarośla przerzedziły się i między drzewami mignął pierwszy dom. Nicolas zmarszczył brwi. Z pewnością wcześniej nie było tu żadnych zabudowań. Zaskoczenie wzrosło, gdy wolno wjechał na drewniany most prowadzący do głównej ulicy. Było tu dużo nowych sklepów, między innymi herbaciarnia, sklep z antykami i bardzo elegancki salon piękności. Zauważył też nową kawiarnię ze stolikami na zewnątrz, nawet stary sklep wielobranżowy zmodernizowano, dodając dział owocowo-

warzywny. Na swoim dawnym miejscu znajdował się sklep mięsny i piekarnia. Wszystko jednak wyglądało jaśniej i zasobniej. Stary garaż na końcu głównej ulicy także odnowiono, ale nawet to wszystko nie przygotowało Nicolasa na zmiany w składzie budowlanym Teda Browna. Stary szyld zastąpiono nowym, znacznie okazalszym, a w miejscu biura w starej szopie stanął zgrabny budynek z kremowej cegły. Prawą stronę placu zajmowały sterty piasku, żwiru i różnokolorowych kamieni. Po lewej spoczywały w szerokim asortymencie próbki cegieł, dachówek i terakoty. Parking, z oznaczonymi miejscami postojowymi, był utwardzony i w niczym nie przypominał dawnego błotnistego bajora. W kremowym budynku najpewniej składowano tarcicę na powierzchni przynajmniej dwukrotnie większej niż poprzednio.

Nicolas uśmiechnął się krzywo i wjechał na jedno z miejsc parkingowych. Serina mogła go uprzedzić.

Zresztą, może nawet lepiej było zobaczyć zmiany na własne oczy? Nagle przyszła mu do głowy mniej przyjemna myśl. A jeżeli w ciągu minionych dziesięciu lat zmiany dotknęły nie tylko Rocky Creek? Może Serina, którą pamiętał, także się zmieniła? Może przytyła albo ścięła na krótko swoje wspaniałe włosy i zaczęła nosić poliestrowy dres? Na pewno nie. Podobnie jak on, była perfekcjonistką. Wystarczyło popatrzeć, jak udało jej się rozwinąć rodzinną firmę. Taka kobieta z pewnością potrafiła o siebie zadbać.

Wysiadł z chłodnego, klimatyzowanego wnętrza w obezwładniający upał. Jak mógł tu kiedykolwiek wytrzymać? Wtedy jeszcze nigdzie nie było klimatyzacji... Szybko ruszył w stronę ceglanego budynku, z ulgą zauważając zamocowane na bocznej ścianie klimatyzatory.

Na jego widok dziewczyna w recepcji rozjaśniła się w uśmiechu.

- Pan Dupre, prawda? - spytała radośnie.

- Tak - odpowiedział.

- Jestem Allie. Serina! - zawołała przez ramię w kierunku otwartych drzwi biura.

Nicolas spojrział w tamtą stronę i wtedy ją zobaczył. Siedziała przy szerokim drewnianym biurku, zalany potokiem światła słonecznego. Kiedy wstała i ruszyła w jego stronę, serce mu zamarło. Wciąż miała tę samą, świetną figurę i wyglądała tak, jak ją zapamiętał sprzed dziesięciu lat: pięknie i pociągająco.

Tym razem nie nosiła czerni. Dół szmaragdowo zielonej sukienki bez rękawów ozdabiały duże barwne kwiaty. Dekolt w karo i szeroki biały pasek ładnie podkreślały zgrabną sylwetkę. Kiedy szła, włosy, tylko troszeczkę krótsze niż wcześniej, kołysały się na ramionach jak jedwabista ciemna kurtyna.

Naprawdę zmieniła się tylko jej twarz. Teraz była to twarz kobiety zdecydowanej nie pozwolić się omotać dawnej miłości. W oczach miała chłód, w wyrazie zaciśniętych warg czaiło się rozdrażnienie.

- Szybko dojechałeś - powiedziała.

- Spieszyło mi się zobaczyć rodzinne strony. Pięknie wyglądasz. - Omiótł wzrokiem jej wargi, których smak znał kiedyś tak dobrze.

Teraz zacisnęły się jeszcze mocniej.

- Ty także wyglądasz doskonale - odpowiedziała sztywno. - Proponuję, żebyśmy od razu pojechali do szkoły. Tam dowiesz się wszystkiego.

- Dobrze - odparł, niepewny, jak zareagować na jej chłód. - Ale potem zjemy razem lunch - dodał. - Powspominamy dawne czasy. To co, dziewczęta? - Uśmiechnął się do Allie i drugiej dziewczyny siedzącej przy biurku w głębi pomieszczenia. - Poradzicie sobie dziś same, prawda?

- Jasne! - odkrzyknęły zgodnie.

- To świetnie - odparł, całkowicie ignorując marsa Seriny. - Gotowa? - zwrócił się do niej z uśmiechem, bo wciąż tkwiła w progu.

Na dźwięk jego słów odwróciła się na pięcie i szybko podeszła do biurka.

- Przy okazji, jestem Emma. - Druga z dziewcząt wykorzystała tę chwilę, by się przedstawić.

Wydała się Nicolasowi atrakcyjniejsza od koleżanki, chociaż mógłby przysiąc, że nie jest naturalną blondynką. Przez krótkie, nastroszone jasne włosy prześwitywały ciemne odrosty.

- Miło cię poznać, Emma. Proszę, mówcie mi po imieniu - zwrócił się do obu. - Zobaczymy się jutro na imprezie?

- Jasne - odparła Emma. - Będą wszyscy z miasteczka i sporo przyjezdnych. Felicity bardzo się postarała. Wydrukowała mnóstwo ulotek, które razem z kolegami powrzucali do skrzynek pocztowych.

- Papier kosztował mnie małą fortunę. - Serina pojawiła się w progu. - Jestem gotowa.

- Do zobaczenia jutro! - zawołała za nimi Emma.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyszli na zewnątrz. Serina przygotowała się wewnętrznie na bardzo trudny dzień.

- Zapomniałem, jak tu gorąco latem - powiedział Nicolas. - Powinienem być włożyć szorty.

Dopiero teraz zwróciła baczniejszą uwagę na jego wygląd. Przez ostatnie dziesięć lat nie postarzał się prawie wcale. Żaden dodatkowy tłuszcz nie psuł smukłej sylwetki i tylko wokół ust i oczu pojawiło się kilka drobnych zmarszczek. Nikt nie dałby mu czterdziestki. Wyglądał tak samo jak na koncertach, kiedy zarówno swoją grą, jak i wyglądem budził gorący aplauz. Jasne, falujące włosy wciąż sięgały mu do kołnierzyka, wciąż miał irytująco długie rzęsy i najbardziej niebieskie z niebieskich oczu.

- To bez znaczenia - rzuciła. - Na pewno masz klimatyzację w samochodzie.

- Jasne.

Spojrzała na niego, akurat gdy kładł dłonie na kierownicy i serce ścisnęło jej się boleśnie.

- Och, Nicolas! - wykrzyknęła, zanim zdołała się powstrzymać.

- Co się stało? - spytał z niepokojem.

- Twoja ręka...

- A... - Podniósł lewą dłoń i obejrzał starannie, jakby dawno tego nie robił.

Kciuka nie było, nawet małego kikutka, bo został amputowany w drugim stawie. W dodatku grzbiet dłoni był poznaczony bliznami, a skóra pościągana. Na prawej dłoni także było widać kilka blizn.

- Pięknie, co? - rzucił sucho, zaciskając palce na kierownicy tak mocno, że kostki mu pobieleły. - Niestety, kciuka pianisty nie da się niczym zastąpić. Ale nie narzekam, bo zmiana dobrze mi zrobiła.

- Wiem. - Serina pozbierała się szybko. - Widziałam twój wywiad w telewizji przeprowadzony w twoim nowojorskim apartamencie kilka lat temu. Wyglądałeś na człowieka sukcesu.

- Jak ty. - Roześmiał się lekko. - Jestem pod wrażeniem tego, co zrobiłaś z waszą firmą. Już wiem, po kim twoja córka jest taka przedsiębiorcza.

Z zakłopotania wybawił ją dźwięk telefonu.

- Dzwonił? - spytała z niecierpliwością Felicity. Serina przypomniała sobie ponieważ, że obiecała do niej zadzwonić, jak coś się wyjaśni.

- Tak - odparła teraz. - Dzwonił i już tu jest. Właśnie jedziemy do szkoły.

Nicolas wyjechał z parkingu i skręcił w lewo.

- Szkoła jest tam gdzie zawsze?

- Tak - odpowiedziała. - Stara szkoła wciąż jest na swoim miejscu, ale kiedy kilka lat temu nabór się potroił, zbudowano nam ze środków rządowych nową szkołę z porządną sceną i widownią na pięćset osób. To tam odbędzie się konkurs.

- Z klimatyzacją? - upewnił się mimochodem.

- Oczywiście - odparła wyniośle. - Wszystko sfinansował Gus.

- Gus? - powtórzył z niedowierzaniem. - Chyba nie masz na myśli naszego starego Gusa?

Stary Gus był nieszkodliwym miejscowym pijaczkiem, który sypiał w starej hali sportowej i którego dzieciaki zaopatrywały w jedzenie, ciuchy i koce.

- Owszem. Kiedy zmarł w dwa tysiące piątym roku, okazało się, że był milionerem. Zostawił pieniądze Stowarzyszeniu Rodziców i Obywateli Rocky Creek. Nie tknęliśmy kapitału, który został bardzo mądrze zainwestowany, ale z procentów założyliśmy w szkole klimatyzację, pracownię komputerową i zmieniliśmy okoliczne nieużytki w boisko i dwa korty. Teraz zbieramy na basen.

- My? Czyżbyś była w tym stowarzyszeniu?

- Oczywiście. Jestem skarbniczką.

Nieudolnie próbował ukryć konsternację. Im więcej się dowiadywał, tym bardziej stawało się jasne, że żadna siła nie skłoni Seriny do wyjazdu z Rocky Creek.

Zresztą powinien o tym wiedzieć, bo właśnie z tej przyczyny odrzuciła go już dwukrotnie. Bo kochała życie, którym on wzgardził. A bardziej niż jego kochała swoją rodzinę i Rocky Creek. Ale i on był zdeterminowany. Być może nie miał szans na wspólną przyszłość z Seriną, ale poprzysiągł sobie nie wyjechać z Australii, dopóki nie weźmie jej w ramiona i nie doświadczy raz jeszcze tego, co ich zawsze łączyło. Czego nie czuł z żadną inną kobietą i o czym do tej pory nie potrafił zapomnieć. Był pewien, że i ona nie zapomniała.

Jednak najpierw trzeba było odbyć tę wizytę w szkole. Zaparkował przed głównym wejściem i popatrzył na rzeźbiony portal z datą założenia szkoły. Tysiąc osiemset siedemdziesiąt. Stary budynek był drewniany, ze spadzistym dachem i werandą z mnóstwem kołków, na których dzieciaki wieszały swoje tornistry. Kiedy on tam uczęszczał, szkoła mieściła tylko cztery klasy. Co prawda spędził tam tylko rok, ale to nie był dla niego szczęśliwy czas. Wciąż cierpiał z powodu wyprowadzki z Sydney, a jeszcze nie odkrył uroków fortepianu. Przypomniawszy sobie swój strajk głodowy, kiedy to oddawał całe jedzenie wdzięcznemu Gusowi. Kiedy nikt się tym nie zainteresował, zaczął znowu jeść.

Kiedy zaparkował, Serina wysiadła od razu, jak gdyby chcąc okazać, że przejażdżka w jego towarzystwie nie sprawiła jej przyjemności.

- Mogłaś zostawić torebkę - powiedział, wysiadając i zatraskując drzwi. - Jemy razem lunch, pamiętasz?

Z jakiegoś powodu była na niego zła. Przytuliła torebkę do boku i rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Nie pamiętam, żebym się zgodziła.

Perspektywa odmowy nie wpłynęła na niego dobrze.

- Allie i Emma nie byłyby zachwycone. Ani Felicity. Czy ty się boisz, że cię zgwałcą na stoliku w restauracji?

- Nie bądź śmieszny - ucięła. - To już przeszłość.

Najeżona, ruszyła ścieżką obok starej szkoły w stronę L-kształtnego budynku z kremowej cegły, zbudowanego w miejscu dawnego placu zabaw. Sfrustrowany, podążył

za nią, niechętnie zauważając korzystne zmiany. Wszędzie prowadziły wygodne chodniczki, a kwietniki i trawniki były zadbane i regularnie podlewane.

- Bardzo tu ładnie - zauważył.

- Pieniądze Gusa starczyły na opłacenie ogrodnika - odparła.

- Kochany stary Gus.

- Nie musisz być sarkastyczny!

- Nie jestem - zaprzeczył, chociaż nastrój pogarszał mu się z minuty na minutę.

Serina zatrzymała się gwałtownie i odwróciła do niego.

- Posłuchaj, wiem dobrze, co myślisz o Rocky Creek. Wciąż uważasz, że nie znajdziesz tu nic godnego uwagi. Fakt, nie mamy tu opery ani obfitości teatrów czy też rezydencji bogaczy. Nie mamy drogich galerii sztuki, muzeów ani eleganckich butików. Nie mamy też autostrady, gdzie mógłbyś pędzić z szybkością dwustu kilometrów na godzinę sportowym samochodem wartym dwieście tysięcy dolarów. Mamy tu natomiast ludzi, którzy troszczą się o siebie nawzajem. Ludzi kochających i lojalnych, którzy pomagają innym w trudnych chwilach i nie myślą wyłącznie o sobie.

Znieruchomiał, zaskoczony emocjonalnością tej tyrady. Zresztą sama Serina też wydawała się trochę zaskoczona.

- Przepraszam - powiedziała w końcu niechętnie. - Nie chciałam być niegrzeczna. Ale nie rozumiem, dlaczego zgodziłeś się przyjechać z tak daleka na ten nieistotny dla ciebie konkurs. W końcu nie było cię tu przez ponad dwadzieścia lat!

To nie był właściwy moment ani właściwe miejsce na szczere wyznania. A bardzo możliwe, uświadomił sobie nagle, że tego w ogóle nie będzie...

- Przyjechałem - odparł zgodnie z prawdą - ponieważ twoja córka przysłała mi bardzo wzruszający list.

W tej chwili, jakby na zawołanie, na ścieżce pojawiła się Felicity. Nicolas rozpoznał ją, ponieważ wiedział, jak wyglądała w tym wieku Serina, a mała była do niej bardzo podobna.

- Jesteś! - krzyknęła tak piskliwie, jak tylko może krzyknąć dwunastolatka.

Wpadła na niego z rozpędu z taką siłą, że aż się zachwiała.

- Och, dziękuję, dziękuję, dziękuję! - wyrzuciła z siebie, ściskając go w pasie, zanim cofnęła się gwałtownie, zmieszana. - Przepraszam. Czasem mnie trochę ponosi. Prawda, mamoo...?

W tym momencie Serina najchętniej by uciekła. Ponowne spotkanie z Nicolasem okazało się dla niej stanowczo zbyt trudne. Dlatego tak na niego napadła, że nie mogła już dłużej wytrzymać narastającego napięcia. Przewidywała, że ten dzień będzie ciężki, ale nic nie przygotowało jej na to, czego właśnie była świadkiem. Widok Felicity ściskającej swojego biologicznego ojca przyprawił ją o niezwykle emocje. Nie powinna była udawać, że Felicity jest córką Grega.

Trzeba było mówić prawdę od samego początku. Zatajając ją, wzięła na siebie krzyż, który będzie musiała dźwigać do końca swoich dni.

Najwyraźniej czułość Felicity sprawiła Nicolasowi przyjemność. Wciąż jeszcze miał na twarzy radosny uśmiech. Być może byłby dla małej wspaniałym ojcem. Teraz jednak było już za późno. Za późno od chwili, kiedy przed laty przeszła nawą u boku Grega. Musiała dochować tajemnicy, bo w świadomości Felicity to Greg Harmon był jej ojcem, a nie Nicolas. Dziewczynka kochała Grega i kochała jego rodziców - dla niej najukochańszych dziadków.

Jakimś cudem zdołała się pozbierać i jej głos zabrzmiał prawie normalnie:

- Nie ma nic złego w twoim entuzjazmie, córeczko, chociaż możesz się w ten sposób narazić na posądzenie o bycie faworyzowaną w przypadku wygranej.

- Myślałam o tym - powiedziała Felicity. - I postanowiłam zrezygnować z udziału w konkursie.

- Bardzo rozsądnie. - Serina skryła ulgę za ciepłym uśmiechem.

- Ale ja chciałem posłuchać twojej gry - zaprotestował Nicolas.

- Posłuchasz - odpowiedziała radośnie. - Dam mały pokaz na zakończenie konkursu, dedykowany pewnemu pianiście, który już nie może grać.

Serina stłumiła jęk. Felicity nie tylko zagra dla swojego ojca, ale i z pewnością wybierze jeden z jego ulubionych utworów.

- Chodź, Nicolas - powiedziała Felicity. - Poznam cię ze wszystkimi.

- Felicity! - zaprotestowała Serina. - Nie powinnaś mówić panu Dupre po imieniu.



- Wszystko w porządku - wtrącił Nicolas.

- Nie, wcale nie - upierała się Serina. - Jako matka wymagam od niej szacunku dla starszych.

- Skoro ja tego chcę, nie ma mowy o braku szacunku - odparł, zirytowany. - Nie mam nawet czterdziestki i wolę, żeby zwracała się do mnie po imieniu. - Chodźmy - zwrócił się do dziewczynki, ujmując ją za rękę.

Felicity uśmiechnęła się ze skrywaną satysfakcją, a Serina miała ochotę udusić oboje. W jednej chwili jej nastrój zmienił się radykalnie i nagle nabrała ochoty na wspólny lunch. Spotkanie w cztery oczy da jej możliwość wypowiedzenia wszystkich żalów, które dusiła w sobie przez lata. Krótka tyrada sprzed kilku minut była zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Istniało całe mnóstwo pytań, na które zawsze chciała poznać odpowiedź. Przede wszystkim, skoro kochał ją tak mocno, dlaczego nigdy po nią nie wrócił albo przynajmniej nie napisał? I dlaczego nie pojechał za nią po tamtej ostatniej namiętnej nocy? Chyba trudno się dziwić, że wyszła za Grega.

W szkole było mnóstwo osób. Nauczyciele, niepracujące matki, kilku ojców, którzy wzięli dzień wolny, by ustawić plastikowe krzesła na widowni, i duża gromada dzieci. Nicolas, którego pamiętała, wcale nie zawsze był takim mistrzem ciepła i wdzięku. Najwyraźniej jednak w ciągu minionych lat nauczył się postępowania z ludźmi, bo urzekął wszystkich już od pierwszych chwil rozmowy. Przypominał samego siebie z telewizyjnego wywiadu, który Serina widziała przed laty, ale oglądanie go na żywo to było coś zupełnie innego. Absolutnie wszyscy byli gotowi jeść mu z ręki, a zwłaszcza Felicity.

- Czyż nie jest fantastyczny, mamuś? - rozplywała się dziewczynka, podczas gdy Nicolas rozmawiał z dyrektorem szkoły. - I taki przystojny. Myślisz, że ma dziewczynę w Nowym Jorku?

- Tak przypuszczam. - Serina sama była zdziwiona, że nie pomyślała o tym wcześniej, zaskoczona bólem, jaki sprawiła jej ta myśl.

- Pewno to ta japońska skrzypaczka - snuła domysły Felicity, błogo nieświadoma poruszenia matki. - Jest bardzo piękna. Zapytam go.

- Ani się waż - syknęła Serina. - To byłoby niegrzeczne.

- To może ty go zapytaj. Później, podczas lunchu.

- Kto powiedział, że pójde z nim na lunch?

- Nicolas. Przed chwilą.

- Nie rozumiem, dlaczego tak ci na tym zależy?

Wyraz twarzy Felicity stał się odrobinę przebiegły.

- No... pomyślałam... gdyby nie miał dziewczyny... może ty i on moglibyście... no wiesz... w końcu byliście kiedyś parą.

- Na litość boską, Felicity! Jak długo mam ci powtarzać, że to było tylko kilka niewinnych spotkań?

- Pani Johnson mówi, że znaliście się jak łyse konie, a babcia twierdzi, że po jego wyjeździe na studia płakałaś całymi tygodniami.

- Doprawdy, dziecko, nie powinnaś słuchać plotek. Byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, tak jak ci mówiłam. A co do mojego płaczu, babcia myli się na całej linii. Właśnie wtedy mój tata miał wylew, więc mój smutek nie miał nic wspólnego z wyjazdem Nicolasa. I bardzo proszę, przestań naśladować te głupie dziewczęta z mojego biura i swatać mnie, z kim się da. Bardzo kochałam twojego ojca i nie zamierzam się spotykać ani wiązać z nikim innym, a zwłaszcza z Nicolasem Dupre. Czy mówię wystarczająco jasno?

Zbesztana Felicity mogła tylko zwiesić głowę i Serina dopiero teraz dostrzegła, że tuż za nią stoi Nicolas.

- Już wszystko wiem - powiedział z miną doskonale obojętną.

W pierwszej chwili pomyślała, że nie słyszał jej tyrady, później doszła do wniosku, że musiało go dolecieć przynajmniej ostatnie zdanie.

- Jutro mam się stawić o wpół do drugiej. Uważasz, że to wystarczy? - zwrócił się do Felicity.

- Chyba tak. Konkurs nie zacznie się przed drugą. Zostaniesz potem na party, prawda?

- Oczywiście. A teraz zabieram twoją mamę na lunch. Powspominamy sobie dawne czasy.

Serina uśmiechnęła się do córki.

- Będę w domu przed czwartą, kochanie. Chyba do tego czasu skończycie już przygotowania?

- Na pewno, ale obie z Kirsty chciałybyśmy jeszcze poćwiczyć. Jeden z przygotowanych przeze mnie fragmentów jest dosyć trudny.

- Ogromnie jestem ciekaw, co nam zagraasz - wtrącił Nicolas.

Felicity wyglądała na bardzo z siebie zadowolona.

- To niespodzianka. Ty też mnie nie zdradzisz, prawda, mamó?

- Przecież ja o niczym nie wiem - odparła Serina z roztargnieniem.

- To świetnie. - Felicity uśmiechnęła się czarująco. - Do zobaczenia w domu. - Odbiegła, by przyłączyć się do przyjaciół.

- Ty wiesz, co ona zamierza zagrać - powiedział Nicolas, kierując się do wyjścia. - I z jakiegoś powodu wcale ci się to nie podoba. Tak samo jak nie jesteś zachwycona moim przyjazdem do Rocky Creek.

- Nie widzę powodu, dla którego miałoby tak być - odpowiedziała, kiedy byli już na zewnątrz, poza zasięgiem ciekawskich uszu.

- Może nie - odparł. - Na pozór nie ma powodu, dla którego miałoby cię to niepokoić. Nie masz już męża, który mógłby się sprzeciwiać naszym kontaktom, ani z nikim się nie spotykasz.

Serina zatrzymała się gwałtownie.

- Jakim naszym kontaktom? Nic takiego nie istnieje. Gdyby to zależało ode mnie, nie byłoby nawet tego dzisiejszego lunchu. Tak mnie zmanipulowałeś, że nie mogłam odmówić. A co do wspomniania dawnych czasów, raczej na to nie licz. Nie pozwoliłabym ci się dotknąć, choćbyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

Jeszcze zanim skończyła, zrozumiała, że posunęła się za daleko.

W lodowato niebieskich oczach czaił się okrutny uśmiezek.

- Nie omieszkam przypomnieć ci o tym później. A na razie lepiej zamknij tę swoją ponętą buźkę, bo pomimo wszystkich twoich zaprzeczeń jestem przekonany, że chętnie poszłabyś ze mną do łóżka.

Poprzestała na oburzonym sapanięciu, bo jego stwierdzenie było bardzo prawdziwe. Dostrzegła jednak w jednym z okien szkoły dwie obserwujące ich kobiety. To nie była odpowiednia chwila na kłótnię.

- Miło widzieć, że zdobyłaś się na przynajmniej trochę rozsądku - burknął Nicolas.

Wziął ją pod rękę i poprowadził do zaparkowanego nieopodal samochodu.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Serina nie pozwoliła sobie pomóc przy wsiadaniu i mocno zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie patrzyła na niego i trwała w zaciętym milczeniu. Postawiła sobie torebkę pod nogami i skrzyżowała ramiona, nie odrywając wzroku od bocznej szyby. Dopiero kiedy odjechali spory kawałek od Rocky Creek, jej narastająca furia w końcu znalazła ujście.

- Miałam rację! - wybuchnęła, odwracając się w jego stronę. - Wcale nie kierowałam tobą życzliwość tylko chęć odwetu!

Jej oskarżenie przyniosło zaskakujący rezultat. Nicolas oderwał wzrok od drogi w najbardziej nieodpowiednim momencie, bo byli akurat na ostrym zakręcie. Koła po lewej stronie ześlizgnęły się z wąskiego paska asfaltu i zaryły w żwirze pobocza. Tył samochodu zaczął się ślizgać, a zlany potem Nicolas walczył o odzyskanie panowania nad pojazdem.

Serina zacisnęła dłonie na pasie bezpieczeństwa, porażona wizją wypadku.

- Któregoś dnia przyczynisz się do mojej śmierci - burknął Nicolas, kiedy udało mu się wrócić na drogę. - Chyba się zatrzymam, skoro upierasz się, żeby kontynuować tę idiotyczną rozmowę.

Nie sprzeciwiła się, bo kiedy wjechał do najbliższej zatoczki i zgasił silnik, wciąż jeszcze drżała z wrażenia.

- A teraz - powiedział twardo, odwracając się twarzą do niej - wyjaśnij, o co ci chodzi z tym odwetem.

Spojrzała w piękne niebieskie oczy i nie zobaczyła tam fałszu, tylko konsternację.

- Jaki odwet? - chciał wiedzieć.

- Za... za to, co zrobiłam tamtej nocy - bąknęła.

- Aha. - Kiwnął głową. - Jednak źle się z tym czujesz?

- Oczywiście. Zachowałam się okropnie.

- W stosunku do mnie czy do twojego męża?

- Greg nie był jeszcze wtedy moim mężem.

- To bez różnicy. Zdradziłaś narzeczonego tuż przed ślubem i oszukałaś też mnie.

Ogarnięta obezwładniającym poczuciem winy, Serina opuściła głowę.

- Nie chciałam tego. Ale nie mogłam się powstrzymać. - Do oczu napłynęły jej łzy.

- To nie powinno się było wydarzyć.

Nicolas był sceptyczny.

- To znaczy, że chciałaś tylko wysłuchać mojego koncertu?

- Nie... Tak. To znaczy... Przyjechałam do Sydney zrobić zakupy przed ślubem i zobaczyłam w porannej telewizji wywiad z tobą. Wieczorem miałaś koncertować w Operze i pomyślałam, że nikomu nie zrobię krzywdy, idąc na ten koncert. Chciałam cię po prostu jeszcze raz zobaczyć - wykrztusiła. - Ale potem, jak usłyszałam twoją grę, zapragnęłam czegoś więcej... - Łzy płynęły jej strumieniami po policzkach. - I nic nie mogłam na to poradzić. Nie jestem złą osobą i jest mi bardzo, bardzo przykro.

Wyciągnął rękę i delikatnie obtarł jej łzy.

- Nie mogę powiedzieć, że mnie nie zraniłaś. Ale widzę, że ja ciebie też. Powinienem być po ciebie wrócić dużo wcześniej.

- Więc czemu nie wróciłaś?

- Głównie z powodu męskiej dumy. Powiedziałaś, że mnie nie chcesz.

Roześmiała się niewesoło.

- I ty w to uwierzyłeś?

Odpowiedział smutnym uśmiechem.

- Tak. Uwierzyłem. Ale to już przeszłość, prawda? Nie możemy jej zmienić. Ale możemy decydować o teraźniejszości. Więc pozwól, że trochę przeredaguję to, co powiedziałem ci przed chwilą o tym, dlaczego tu jestem. Rzeczywiście przyjechałem z powodu listu twojej córki, ale niezupełnie dlatego, żeby wesprzeć zbiórkę pieniędzy. Mógłbym przecież wysłać czek. Przyjechałem, bo Felicity poinformowała mnie o śmierci twojego męża. Przyjechałem dla ciebie, Serina. Niech to będzie jasne.

Serinie zupełnie zaschło w ustach. Nicolas wypowiedział to, czego jednocześnie pragnęła i bardzo się obawiała.

- Ale jest już za późno - powiedziała.

- Na co?

- Dla nas...

- Nigdy nie jest za późno. Nigdy, dopóki żyjemy.

- Nie rozumiesz.

- Chcesz powiedzieć, że już mnie nie chcesz?

Nie mogła nic poradzić na erotyczny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Musisz dać mi jeszcze jedną szansę - oświadczył.

- Nie wyjadę z Rocky Creek - powiedziała uparcie. - Nigdy. Już ci to mówiłam.

- Wcale cię o to proszę. Tylko o to, żebyś spędziła ze mną popołudnie w Port Macquarie.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie mogę - zaprotestowała chropawo.

Uśmiechnął się kusicielsko.

- Oczywiście, że możesz. Przecież mamy tam zjeść lunch.

- Ale ty nie masz na myśli lunchu.

- To prawda.

Nic nie mogła poradzić na swoją bujną wyobraźnię.

- Jesteś do cna zepsuty! Zawsze byłeś!

- Och, daj spokój i nie odgrywaj świętoszki. Nigdy nie zrobiłem niczego, czego byś nie chciała.

Serina widziała, że musi się przeciwstawić podstępnyim pragnieniom, które już miały nią zawładnąć. A gdyby się tak zgodziła...

Zadygotała na myśl o konsekwencjach dla przyszłości jej i jej córki.

- Jak możesz? Ty mnie nigdy naprawdę nie kochałeś. Na pierwszym miejscu był zawsze fortepian. Ja też byłam dla ciebie tylko instrumentem. Ćwiczyłeś na mnie uprawianie miłości jak gamy na instrumencie. Dopóki nie doszedłeś do perfekcji. Ale nigdy nie byłam dla ciebie najważniejsza. Liczyła się przede wszystkim twoja kariera. W końcu wybrałeś karierę i zniknąłeś z horyzontu.

Nicolas był egocentrykiem i egoistą, ale ona kochała go mimo wszystko. Może nie chciał rewanzu za tamtą noc, ale wrócił, by wygrać. W sytuacji, kiedy to ona go zostawiła, nie mógł się czuć komfortowo.

- Więc nie dasz mi jeszcze jednej szansy? - spytał ponuro.

- To nie ma sensu, Nicolas. Ty mieszkasz w Nowym Jorku, Londynie czy gdziekolwiek, gdzie odbywa się występ. Moje życie jest tutaj, w Rocky Creek, z moją córką i rodziną. Nie mamy już ze sobą nic wspólnego.

- A jednak... - W oka mgnieniu unieruchomił jej twarz w swoich dłoniach i obsypał pocałunkami.

Nie była w stanie mu się oprzeć, a niski pomruk bardziej sugerował oddanie niż protest. Dlatego kiedy w końcu podniósł głowę, decyzja była podjęta.

Spojrzała mu w oczy i powiedziała bez tchu:

- Dobrze, Nicolas. Wygrałeś. Pójdę z tobą do łóżka ten ostatni raz. Ale nie licz na nic więcej.

- Jesteś tego pewna? - zamruczał, pieszczotliwie obejmując dłońmi jej twarz.

- Najzupełniej - odparła twardo.

Nieustępliwość Seriny niemiło go zaskoczyła. Nie przypominała w tym dziewczyny, którą pamiętał. Tamta rozpląnęła się w jego ramionach i natychmiast zgodziła na wszystko. Wspomniał Serinę, która przyszła do niego po koncercie w Operze. Ona rzeczywiście rozpląnęła się w jego ramionach, ale tylko na chwilę. A kiedy już dostała, czego chciała, znów stała się twarda.

- Chcesz ode mnie tylko seksu. - Ucisnął palcami jej zaróżowione policzki.

Coś przemknęło przez duże, sarnie oczy. Czyżby wstyd? Ale nie odwróciła głowy.

- Tylko w tym jesteś naprawdę dobry.

Zabolało, ale postarał się tego nie okazać i tylko uśmiechnął się leniwie.

- Jeżeli masz wątpliwości, przemyśl to jeszcze. Nie przyjechałem z tak daleka, by wyjechać z niczym. Jeszcze będziesz mnie błagać, żebym nie zmienił zdania.

- To ty będziesz mnie błagać - odrzuciła lekkomyślnie.

- Czy to wyzwanie?

- Obietnica.

- W takim razie proponuję, żebyś zadzwoniła do córki i uprzedziła, że nie będziesz w domu przed czwartą.

- A ja proponuję, żebyś się zajął jazdą!



Nagle uświadomił sobie, że dorosła Serina działała na niego dużo mocniej niż tamta nastolatka, a nawet sfrustrowana kobieta, z którą przespał się przed trzynastu laty. Dopiero teraz była prawdziwą kobietą, doświadczoną, pewną siebie, dużo bardziej interesującą.

Uśmiechnął się lubieżnie.

Doskonały pomysł. - Zajął się dokładnie tym, czego sobie życzyła.

W trzydzieści sekund później mknęli z maksymalną szybkością autostradą Oxley, spiesząc ku swojemu przeznaczeniu.

Serina odchyliła się na oparcie i wpatrzyła w boczne okno. A więc podjęła decyzję. Nie tylko zgodziła się na seks, ale także rzuciła mu wyzwanie. A Nicolas nie należał do osób, które można było bezkarnie prowokować. Jako nastolatek był temperamentnym młodzikiem z klapkami na oczach, nienawidzącym, kiedy z niego żartowano, nieznoszącym przymusu. Jako dorosły chyba się za bardzo nie zmienił. Teraz jednak było już za późno na wątpliwości. Było już za późno w chwili, kiedy ją pocałował. Teraz musiała już tylko poddać się temu, na co się zgodziła. I czego, oczywiście, sekretnie pragnęła. Pragnęła tak mocno, że nie była w stanie opanować wewnętrznego drżenia.

Skoro decyzja została już podjęta, spłynęło na nią typowo kobiece zadowolenie, że tak starannie zadbała dziś o swój wygląd, ogoliła nogi, pomalowała paznokcie, włożyła atrakcyjną bieliznę. Raczej nie będzie jej miała na sobie zbyt długo. Nicolas nigdy nie lubił pieścić się w ubraniu. Jej wcześniejszy zarzut zepsucia był zapewne prawdziwy. Jeżeli jednak był prawdziwy w stosunku do niego, to także i do niej. Czuła się bardzo zepsuta i bardzo podniecona.

Następny kwadrans ciągnął się okropnie, pomimo że Nicolas nie zdejmował nogi z gazu. Kiedy jednak wjechali na peryferie Port Macquarie, ruch uniemożliwił szybką jazdę i sfrustrowane pomruki Nicolasa odzwierciedlały uczucia Seriny.

- Ani myślę zatrzymywać się na lunch - oznajmił, kiedy w końcu wjechali na główną ulicę Port. - Nie zamierzam marnować ani chwili naszego cennego czasu.

Serina nie odezwała się ani słowem. Wszystko, co mogłaby powiedzieć, brzmiałoby zawstydzająco.

- Nie będziesz głodna - zapewnił ją. - Mam wino, owoce i czekoladki. Zakładam, że wciąż je lubisz?

Nie odpowiedziała ani nawet na niego nie spojrzała.

- Nie ma się co dąsać - powiedział. - Chcesz tego tak samo mocno jak ja.

Celna riposta natychmiast wyleciała jej z głowy, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. To był Nicolas, jakiego pamiętała, Nicolas, w którym zakochała się bez pamięci. Nie powinna psuć ich ostatnich wspólnych chwil. Zrobi to, co mu przyrzekła, ale na swoich warunkach.

- Nie przeczę - odpowiedziała rzeczowo. - Gdybym nawet chciała, szybko odkryłbyś kłamstwo. Ale wyjaśnijmy sobie jedno. Ten wieczór to nasz łąbodzi śpiew. Nie będzie powtórki, a po jutrzejszej imprezie wyjedziesz z Rocky Creek i nigdy nie wrócisz.

- A jeżeli nie zechcę? Zrobiłem rezerwację na tydzień.

- Na pewno oddadzą ci pieniądze.

Zwrócił ku niej nieprzeniknioną twarz.

- Co ci daje prawo stawiania takich warunków?

- Nie mam żadnego prawa - przyznała. - Ale jeżeli się zgodzisz, dziś zrobię wszystko, czego zapragniesz. Jeżeli nie, możesz równie dobrze zawrócić i odwieźć mnie do domu.

Mógł ją znów pocałować i udowodnić, że nie potrafi mu się oprzeć, ale to nie miałyby sensu. Właśnie uzyskał odpowiedź na wszystkie swoje pytania. Serina go nie kochała. To, co zaszło między nimi przed trzynastoma laty, było tylko kwestią pożądania. Tak samo jak dziś.

Jednak wciąż go pragnęła. I to mocno, jeżeli się nie mylił. Właśnie dlatego tak bardzo chciała się go pozbyć, że nie mogła zaufać sama sobie. Może nawet, gdyby się mocno postarał, zdołałby ją skłonić do wyjazdu. Ale nie był aż tak bezwzględny. Rocky Creek było jej całym światem i pozbawienie jej go byłoby nikczemne. W takim razie dzisiejsze popołudnie rzeczywiście będzie ostatnim spędzonym z nią czasem. Mieli cztery rozpaczliwie krótkie godziny. Dużo za mało.

- Przedłuż trochę ten nasz czas - zaproponował. - Zadzwoń do Felicity i poproś, żeby została u koleżanki.

- Nie mogę. Ludzie zaczną gadać.

- Zawsze gadają. Ale jeżeli pojutrze wyjadę z miasta, szybko zapomną.

- Wyjedziesz z miasta?

- Tak, jeżeli zostaniesz dziś ze mną sześć godzin i zrobisz, co tylko zechcę.

- To szantaż! - zaprotestowała.

Wybuchnął śmiechem.

- Ależ skąd. To sztuka negocjacji. Więc jak będzie?

- Ja... zadzwonię do Felicity później. Koło czwartej.

- Dobrze. - Chwilowo usatysfakcjonowany, spojrzał na zegarek.

Samo południe. Uśmiechnął się krzywo, wjechał do garażu i zaparkował. Kiedy wyciągał kluczyk ze stacyjki, z piersi obojga wyrwało się głębokie westchnienie.

- Nie musisz się denerwować - powiedział zaskakująco ciepło, pieszcząc jej zaciśnięte ręce. - Przecież ja nie chcę cię skrzywdzić. - Podniósł jej dłonie do warg i po kolei całował kostki. - Chcę się z tobą kochać tak jak kiedyś. Nie tak jak wtedy w Operze. To było za szybko, za nerwowo. Chcę żebyśmy się sobą cieszyli, tak jak na początku. Pamiętasz to jeszcze?

Jak mogłaby zapomnieć? Już drżała w środku.

- Bądź dla mnie taka jak wtedy, jeszcze ten ostatni raz, a wyjadę, tak jak mnie prosiłaś. - Pocałował ją delikatnie, a Serina pogrążyła się we wspomnieniach.

Nagle coś jej się przypomniało.

- Zabezpieczysz się, prawda? - spytała.

- Oczywiście - odpowiedział miękko.

Oczywiście. Zawsze wszystko planował. Tylko dwa razy kochali się bez zabezpieczenia. Pierwszy, a potem tamto dzikie spotkanie w Operze, za co zresztą mogła winić tylko samą siebie.

Obok nich przeszła grupka osób i wsiadła do najbliższego samochodu.

- Myślę - powiedział Nicolas powoli - że powinniśmy już pójść na górę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serina szła do windy na drżących nogach. Na szczęście nikt do nich nie dołączył i byli w kabinie tylko we dwoje. Nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją w stanie tak całkowitego roztrzęsienia. Nicolas natomiast wydawał się zupełnie spokojny. Od sceny w samochodzie nie dotknął jej ani razu, a w windzie bawił się kartą do otwierania drzwi i nawet na nią nie spojrział. Może więc nie czuł się aż tak pozbierany, jak udawał.

Kiedy dojechali, ujął ją pod ramię i powiódł po szarym dywanie do drzwi oznaczonych numerem siedemdziesiąt trzy. Wsunął kartę do otworu, na srebrzystą klamkę padł zielonkawy poblask i drzwi stanęły otworem. Od razu zauważyła, że apartament nie był przeciętnym weekendowym lokum. Salon okazał się wyjątkowo przestronny. Ściany i sufit w kolorze złamanej bieli dobrze komponowały się z meblami, podłogą i wyposażeniem w różnych odcieniach niebieskiego, od srebrzystobłękitnego, przez jasnoniebieski, po granat, a gdzieniegdzie drobne akcenty turkusowego.

Serina odłożyła torebkę na granatową skórzaną sofę i podeszła do przesuwanych szklanych drzwi balkonowych. Czowała się całkowicie wytrącona z równowagi.

Nicolas stanął za nią, ujął jej twarz w obie dłonie i zmusił, by na niego spojrzała.

- Chyba nie warto marnować czasu na oglądanie widoku, który tak dobrze znasz. Zresztą nie przyjechaliśmy tu udawać turystów. A teraz, zdejmujemy ci tę śliczną sukienkę. - Przeniósł dłonie na szeroki pasek otaczający jej talię.

W pierwszym odruchu chciała zaprotestować, ale przecież na to się właśnie zgodziła. Zresztą, czyż przez całe lata nie marzyła o tym potajemnie? Żeby w jakiś sposób wrócić do czasów, kiedy oboje byli tak młodzi i tak ogromnie zakochani. Bo naprawdę była między nimi miłość, nie tylko seks. Owszem, Nicolas był dominujący i apodyktyczny, ale nigdy nie czuła się wykorzystywana, bo jednocześnie okazywał jej czułość i przywiązanie. Wciąż jej powtarzał, jak bardzo ją kocha i jak jest piękna.

Czy jednak nadal uważał ją za piękną? Nie była już taka młoda, a ciało zmienia się przecież z upływem lat.

- Nicolas - wykrztusiła.

W jego oczach błysnęła niecierpliwość.

- O co chodzi?

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Co takiego?

- Nie musisz tak myśleć. Po prostu chciałabym to usłyszeć.

Nicolas tylko na nią patrzył. Nigdy nie zrozumie kobiet. Przecież nie zależało jej na jego miłości, więc czemu żądała fałszywych oświadczeń?

- Powiedziałeś, że chcesz się ze mną kochać tak jak kiedyś - ciągnęła, nie dopuszczając go do głosu. - Kiedyś wciąż powtarzałeś, jak bardzo mnie kochasz. I jaka jestem piękna. To też część tego, jak kochaliśmy się wcześniej.

Był zupełnie nieprzygotowany na falę emocji, jaką wywołały w nim jej słowa.

- Uważasz mnie za głupią, prawda? - dodała, co wzruszyło go jeszcze mocniej.

Jakoś zdołał się pozbierać, chociaż zanim jej odpowiedział, musiał odkaszląć. Jego słowa nie były krytyczne, chociaż ton dosyć oschły.

- Kobiety podchodzą do wielu spraw inaczej. My nie potrzebujemy usprawiedliwienia miłością, żeby zaakceptować seks. Nie ma nic złego w tym, że kobieta i mężczyzna czerpią radość ze swoich ciał. Przecież to właśnie zawsze robiliśmy. Nigdy tego nie zapomniałem. Ty chyba też nie, skoro przyszłaś do mnie po tamtym koncercie i jesteś tu dzisiaj. Skoro ja jestem tutaj. Między nami nadal jest coś wyjątkowego. Ale jako osoby dorosłe nie musimy mówić rzeczy, których nie czujemy.

Kiedy zamilkł i zaczął ją na serio rozbierać, ogarnęło go uczucie bliskie ulgi. Tylko bardzo dużym wysiłkiem woli powstrzymał się od powiedzenia tego, co tak bardzo chciała usłyszeć. Bo wcale nie był pewien, co naprawdę czuje. Pragnął jej tak samo mocno jak zwykle. Ale czy to była miłość? Nawet jeżeli tak, to przecież ona nie kochała jego. Słyszał, co mówiła córce. Miał rację, mówiąc, że próbuje tylko usprawiedliwić swoje niskie instynkty romantycznymi słowami. Chciała tylko seksu, a skoro tak, był gotów spełnić jej życzenie.

Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek wcześniej rozebrał ją tak szybko. Dawniej nie lubił się spieszyć. Perfekcjonista w każdym calu, uwielbiał pieścić ją godzinami, patrząc jej w oczy i wielokrotnie doprowadzając do spełnienia. Przy tym wciąż do niej mówił,

wprost zalewał ją potokiem gorących słów. Nawet tamtej feralnej nocy przed trzynastu laty wciąż powtarzał, jak bardzo do niej tęsknił i jak bardzo ją kocha.

Dziś rozbierał ją w milczeniu, niemal szorstko, nie przeciągając żadnej czynności, jak zwykł to robić wcześniej. W kilka chwil stała przed nim naga, drżąc ze zdenerwowania i napięcia.

Teraz odstąpił o krok i tylko na nią patrzył, wzrokiem jednocześnie gorącym i chłodnym. Serina nie miała pojęcia, co sobie myśli. Z nieznanых jej powodów sprawiał wrażenie niezadowolonego, co działało na nią przygnębiająco.

- O co chodzi, Nicolas? - spytała w końcu. - Coś nie tak?

- Dlaczego? - zdziwił się, wyciągając koszulę zza paska spodni.

Nagle zrozumiała. Przebył całą tę drogę w nadziei, że zdołają się znów odnaleźć. Może nawet spodziewał się, że ona jednak w końcu z nim wyjedzie. Wcale nie chodziło mu o jednorazowe odświeżenie dawnych wspomnień. Czemu jednak nie wrócił po nią wcześniej, tylko czekał, aż będzie za późno? Cóż... przynajmniej będzie wiedziała, że znaczyła dla niego tak samo dużo jak on dla niej.

- Pozwól mi to zrobić - poprosiła miękko, kiedy zaczął rozpinąć guziki koszuli.

Podniósł na nią zaskoczony wzrok.

- Zawsze chciałam cię rozebrać - wyjaśniła. - Ale nigdy mi na to nie pozwoliłeś.

Rozpinała je powoli, zadowolona i usatysfakcjonowana jego urywanymi, podnieconymi sapanieściami. Przejęcie kontroli okazało się pasjonujące. Nigdy dotąd tego nie próbowała ani z Nicolasem, ani z Gregiem. Jej mąż był kochankiem konwencjonalnym, o bardzo prostych potrzebach i określonych oczekiwaniach. Jej początkową niechęć do sypiania z nim uznał za dowód jej braku zainteresowania seksem, a Serina nawet nie próbowała wyprowadzić go z błędu. Rzadko odmawiała, kiedy chciał się z nią kochać, ale satysfakcja, jaką jej dawał, była znikoma w stosunku do tego, co przeżywała z Nicolasem.

Nicolas sam był zdumiony, że jej na to pozwolił. W ciemnych oczach kochanki widział uczucie, a jej palce były bardzo delikatne.

- Dbaleś o siebie - powiedziała z podziwem, kiedy w końcu zsunęła mu koszulę z ramion.

Istotnie, dbał. Nie dlatego, że miał jakąś obsesję na punkcie własnego ciała, ale ponieważ ćwiczenia stanowiły antidotum na powypadkową depresję. Poszedł na siłownię kilka razy i wkrótce stało się to zwyczajem. Teraz był z tego bardzo zadowolony. Serina była nawet bardziej ponętna niż poprzednio, bo urodzenie dziecka nadało jej ciału pełniejsze kształty.

- Zawsze mi się podobała twoja gładkość - zamruczała, muskając palcami jego nieowłosioną pierś.

Kiedy przeniosła dłonie na pasek od spodni, Nicolas potrzebował całej samokontroli, by się powstrzymać przed przejęciem inicjatywy. Ale kiedy chciała go dotknąć, zamknął jej obie dłonie w swoich.

- To tylko twoja wina - powiedział na widok jej pytającego spojrzenia. - Jesteś stanowczo zbyt piękna, by ten pierwszy raz miał trwać długo. - Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i ułożył w granatowej pościeli.

Spojrzała mu w oczy i nagle wszystko przestało się liczyć poza tym, że był przy niej. Nicolas, jej pierwsza i jedyna miłość.

- Chodź - wykrztusiła, otwierając ramiona i rozsuwając nogi...

Serina wpatrywała się w twarz kochanka, próbując odczytać z niej jakieś uczucia. Z pewnością wściekłe pożądanie zostało nasycone, przynajmniej na jakiś czas, ale...

Nicolas przeciągnął się leniwie.

- Znacznie mi teraz lepiej - oznajmił. - Chyba tobie też. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Wciąż jesteś szybsza od wszystkich kobiet, z jakimi kiedykolwiek byłem.

Te słowa sprawiły jej przykrość, ale z drugiej strony... skoro pokazał prawdziwe oblicze, przynajmniej nie będzie sobie wyobrażała nie wiadomo czego.

- Jestem głodny - kontynuował z chłodną obojętnością. - Ty pewno też. Czas się odświeżyć. - Zerwał się tak gwałtownie, że aż sapnęła, i popatrzył na nią z uśmiechem. - Przepraszam, moja słodka. - Protekcyjnie poklepał ją po policzku. - Później znów się tobą zajmę. Ale powiem ci, że jesteś bardzo piękna.

- Po co to powtarzasz, skoro wcale tak nie myślisz?

Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Przecież tego właśnie potrzebowałaś, żeby usprawiedliwić dzisiejsze spotkanie, nieprawdaż?

Nagle się przestraszyła.

Przestraszyła się tego zimnego, okrutnego Nicolasa, a jeszcze bardziej siebie samej, bo wciąż była gotowa mu ulec.

TLR



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jeszcze czekoladkę? - Pochylił się, by włożyć jej smakołyk do ust.

Nie było sensu buntować się przeciwko jego poleceniom, bo i tak nie miała dość siły woli, by oprzeć się požądaniu. Zresztą naprawdę była wściekle głodna, bo nie miała nic w ustach od bardzo lekkiego śniadania, złożonego z filiżanki kawy i grzanki. Zjadła więc czekoladkę i popiła ją łykiem szampana, zastanawiając się, dlaczego nie zaproponował czegoś bardziej dekadentckiego niż zwykłe siedzenie w wannie. Zajęli miejsca na przeciwległych końcach i tylko czasem dotykali się stopami. Nie tak to sobie wyobrażała i nie o tym skrycie marzyła.

Nie pierwszy raz siedzieli razem w wannie. Tylko że dawniej sadowił ją sobie na kolanach i kochał się z nią, a potem leżeli w wodzie jak dwie łyżeczki. Dłońmi masował jej piersi i szeptał do ucha słowa pełne miłości i pasji.

- Która godzina? - spytała.

- Nie mam zegarka - odparł. - Chyba po pierwszej. Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Możemy nawet zmarnować trochę na rozmowę.

- Rozmowę? - powtórzyła, zaskoczona.

- Nie masz ochoty rozmawiać? To niedobrze. A miałaś dziś spełnić wszystkie moje życzenia, pamiętasz? Najpierw mi powiedz, czy twoje małżeństwo było szczęśliwe?

To był ostatni temat, na jaki miałyby ochotę rozmawiać, ale nie było wyjścia. Upiła łyk szampana.

- Podobne do większości związków - powiedziała w końcu, unikając wzroku swojego interlokutora. - Raz lepiej, raz gorzej, ale w zasadzie szczęśliwe.

Nicolas lekko przechylił głowę na bok, jak ktoś, kto próbuje ocenić, czy jego rozmówca kłamie.

- To dlaczego mieliście tylko jedno dziecko? - indagował dalej, nie odrywając od niej wzroku.

Pytanie zabolowało, ale tylko nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Próbowaliśmy, ale bez skutku. Czasem tak bywa.

- Twoja wina czy jego?

- Nie ma mowy o niczyjej winie. Zdaniem lekarza byliśmy oboje zdrowi.

To nie była cała prawda. U Grega zdiagnozowano niską zawartość plemników w spermie, pewnie dlatego, że w młodości przeszedł świnkę. Teoretycznie mógł mieć dzieci, ale poczęcie nie było wcale łatwe.

- Rozumiem - powiedział Nicolas. - Ale przynajmniej masz Felicity. To świetna dziewczynka.

- Tak - potwierdziła. - Ale niełatwa.

- Zauważyłem - uśmiechnął się z pobłażaniem.

Czuła, że powinna jak najszybciej zmienić temat.

- A ty? - zapytała. - Ktoś na ciebie czeka w Nowym Jorku? Może ta śliczna japońska skrzypaczka?

Zaskoczony, uniósł brew.

- Wiesz o Junko?

A więc z nią sypiał!

- Owszem. Felicity opowiedziała mi o wynikach swoich internetowych poszukiwań.

- Rozumiem.

- Miałeś wiele pięknych kobiet.

- To prawda - odparł obojętnie.

- Nigdy nie chciałeś się ożenić?

- Raz. Ale to nie wypaliło.

- Dawno?

- Dostyc - odparł z nonszalancją, odzierając wydarzenie z wszelkiej ważności. - Posłuchaj, mam wrażenie, że to jednak nie najlepszy czas na pogawędkę. Nie dzisiaj. Weźmy się lepiej za to, co nam wychodzi.

Podniósł się, a Serina nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Jak widzisz - powiedział sucho, sięgając po ręcznik - zdążyłem odpocząć. Zostaw już tego szampana. Potrzebuję kogoś, kto mnie wytrze tak, jak to lubię najbardziej.

Zabiło jej serce, a w głowie zakręciło jej się z pragnienia. W końcu, pomyślała, w końcu znów mogła go dotknąć.

W trzydzieści sekund później Nicolas miał wrażenie, że znalazł się w raju. Serina siebie nie wytarła i kiedy wycierała jego, jej ponętne ciało lśniło od wilgoci. Czyniła to powoli, zmysłowo muskając po kolei ramiona, barki i plecy. Potem przycisnęła ręcznik do pośladków i przesunęła go na uda. Nicolasowi przypomniało się zdanie wyczytane w dawnym podręczniku erotyki:

„Najlepszą drogą do zintensyfikowania przeżyć jest odwlekanie”.

Serina najwyraźniej dobrze wyuczyła się lekcji. Wyciągnęła ręcznik spomiędzy jego nóg, stanęła naprzeciw niego i zaczęła powoli wycierać siebie.

- Odłóż ręcznik - nakazał.

Wykonała polecenie.

- Uklęknij.

Znów posłuchała bez wahania.

- Powiedz, że mnie kochasz.

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Nie musisz tak myśleć - wycedził, owijając sobie na palcach kosmyki jej upiętych wysoko włosów. - Wystarczy, że to powiesz. Żeby usprawiedliwić to, co robisz.

- Nie rób tego - poprosiła drżąc.

- Czego, kochanie? - Rozrzucił jej włosy na ramionach. - Nie upokarzać cię w ten sposób? Ja możesz uważać za upokorzenie coś, czego tak bardzo pragniesz?

Jej łkanie nappełniło go niechęcią do samego siebie, ale nie potrafił już przestać.

- Nikt nigdy nie był lepszy od ciebie - zanucił półgłosem.

Kiedy opuściła głowę, sądził, że wybuchnie płaczem. Ona jednak dotknęła go tak intymnie, że drgnął, niezdolny powstrzymać spełnienia, nienawidzący jej w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek, bo przejmując nad nim kontrolę, odebrała mu zwycięstwo.

Chciała, by zniknął z jej życia i była gotowa zrobić wszystko, by tylko osiągnąć cel. Ale przecież jeszcze nie zapomniał, jak to zrobić, by to ona błagała o zmiłowanie. Na pewno jednak nie osiągnie tego, poddając się jej pieściocie.

Ogromnym wysiłkiem woli zdołał się od niej uwolnić, usatysfakcjonowany widocznym na jej twarzy zmieszaniem.

- Chciałbym to jeszcze przemyśleć - oznajmił, pomagając jej wstać. - Planowałem na dzisiejszy dzień coś innego...

Nicolas patrzył na śpiącą Serinę z mieszanymi uczuciami. To tyle, jeżeli chodzi o jego mściwe zamiary na to szczególne popołudnie. Gdybyż tylko nie zabrał jej z powrotem do łóżka... Nic nie poszło według uknutego wcześniej planu i w końcu Serina zasnęła.

Zegarek przy łóżku pokazywał trzecią. Mógłby ją obudzić i zacząć wszystko od początku, ale nie chciał. Nie chciał już więcej czuć tego, co go ogarniało za każdym razem, kiedy jej dotykał. To wcale nie była nienawiść. Nicolas wiedział, że nie wytrzyma następnych trzech godzin tej emocjonalnej huśtawki. Musiał z tym skończyć, zanim niechciane uczucia wezmą nad nim górę. Wstał ze skołtunionej pościeli i powędrował do łazienki.

W kilka minut później, w pełni ubrany, potrząsał Serinę za ramię. Jęknęła cichutko i przeciągnęła się lubieżnie, mrugając powiekami. Całe szczęście, że się ubrał, bo jego ciało, w przeciwieństwie do umysłu, nie pozostawało wobec takiego widoku obojętne.

- Czas wracać do domu, kochanie - powiedział.

Serina usiadła w pościeli, a jej duże piersi poruszyły się bardzo prowokująco.

- Słucham?

- Słyszałaś. Czas, żebym cię odwiózł do domu.

Spłoszyła się wyraźnie.

- Już szósta? Dlaczego mnie nie obudziłeś? Ojej, nie zadzwoniłam do Felicity. - Zerknęła na zegarek przy łóżku, a potem, zmieszana, na Nicolasa. - Ale... jest dopiero trzecia...

- Zmieniłem zdanie - przerwał jej chłodnym, beznamiętnym tonem. - Mam tego dosyć.

- Dosyć? - powtórzyła słabo.

- Chyba wyraziłem się jasno? Jeżeli nie, pozwól, że ci wyjaśnię. Wciąż jesteś świetna w łóżku, ale teraz widzę, że miałaś rację. Nic nas już nie łączy, a to popołudnie

tylko to potwierdziło. I dobrze się stało. Przynajmniej mogę teraz spokojnie wrócić do mojego życia i więcej o tobie nie myśleć. Przypuszczam, że to samo dotyczy ciebie.

Mogła być tylko wdzięczna, że mówił odwrócony do niej plecami, bo jej twarz zdradziłaby z pewnością, jak bardzo była wstrząśnięta. Miałaby już więcej o nim nie myśleć? Czy naprawdę rozczarowała go aż tak bardzo?

- Wstawaj, wstawaj - rzucił przez ramię, wchodząc do salonu.

Wygrzebała się z łóżka i przypomniała sobie, że jej rzeczy były w salonie, właśnie tam, gdzie zniknął Nicolas. Nie odważyła się wejść tam nago, nie po tym, co właśnie usłyszała. W przeszłości Nicolas wielokrotnie wypowiadał się o niej jako o dobrej w łóżku, ale nigdy dotąd nie zabrzmiało to dla niej odpychająco. Czy nie wiedział, jak bardzo go wciąż kochała? Nie wyczuwał oddania w jej dotyku? W jej uległości i pragnieniu, by spełnić każde jego życzenie?

Najwyraźniej nie. Zresztą, dlaczego miałby? Przez cały dzień zachowywała się jak twardzielka i powiedziała mu, że jest naprawdę dobry tylko w seksie. Sama była winna temu, że potraktował ją w taki właśnie sposób.

A jednak... przez krótką chwilę było cudownie. Mogła udawać, że nic się nie zmieniło, że wciąż są tamtymi młodymi kochankami, z czasów kiedy liczył się tylko żar ich uczucia, kiedy rozkoszowała się rolą niewolnicy miłości. Teraz jednak wszystko było skończone. Czas wracać do prawdziwego życia, czas wziąć się w garść.

W łazience znalazła duży ręcznik, którym owinęła się szczelnie, ale przypadkowe zerknięcie w lustro przeraziło ją. Okropnie potargana, z opuchniętymi wargami i workami pod oczami wyglądała jak po całonocnym alkoholowo-łóżkowym balowaniu. Nie mogła wrócić do biura w takim stanie!

Pospieszyła do salonu, skąd dostrzegła Nicolasa szykującego sobie w kuchni kawę. Ignorując jego ostre, lustrujące spojrzenie, pozbierała swoje rzeczy z podłogi. Zabrała też torebkę i ponownie znikła w łazience. Zdążyła się jako tako doprowadzić do porządku, kiedy zadzwoniła jej komórka. Od tamtej okropnej wiadomości o śmierci Grega każdy telefon wzbudzał w niej niepokój. Felicity wiedziała o tym i dzwoniła tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne.

Kto to mógł być?

- Tak? - rzuciła nerwowo do słuchawki.

- To tylko ja - odparła znużonym tonem jej matka. - Nie Felicity. Przestań się w końcu tak o nią zamartwiać. Doskonale daje sobie radę.

- Wiem, mamo. O co chodzi? Zwykle nie dzwonisz do mnie na komórkę.

- Zadzwoiłam do biura, ale było zajęte. Pomyślałam, że będziesz chciała wiedzieć, co z panią Johnson.

- Tak, bardzo. Ale powiedz mi to szybko. Jestem wciąż w Port Macquarie, a obiecuję Felicity wrócić koło czwartej.

- A cóż ty robisz w Port?

- Jestem na lunchu, wiesz z kim.

- Z kim? Ach, masz na myśli Nicolasa Dupre. Naprawdę? To mnie zaskoczyłaś. Miałam wrażenie, że nie byłaś zachwycona jego przyjazdem.

- Nie byłam. I nie chciałam jechać na ten lunch. Ale zaprosił mnie przy dziewczętach i w końcu tak wyszło, że niezręcznie mi było odmówić.

- Rozumiem. To miłe dziewczęta, ale głupiutkie. No, a jak tam Nicolas? Wciąż pewno bardzo przystojny?

- Mamo, czy możemy pomówić o tym później? Mam mało czasu, a nie mogę rozmawiać, jadąc. - Wolą udawać, że przyjechała swoim samochodem.

- Dużo później. Wciąż jeszcze jestem w Newcastle.

- Jak się ma pani Johnson?

- Zdrowa jak koń. Doktor zapisał jej pigułki na obniżenie ciśnienia i kazał odstawić sherry.

- Czego nie robi.

- Tak sądzę. Zadzwoię do ciebie z domu.

- Świetnie. Na razie. - Odłożyła słuchawkę.

- Z kim rozmawiasz? - Nicolas z rozmachem otworzył drzwi i stanął na progu.

- Z moją matką - burknęła, wrzucając telefon do torby. - Zadzwoiła z wiadomościami o pani Johnson.

- I?

- Dożyje setki. A teraz, chciałabym już wrócić do Rocky Creek.

- Do tej pory jakoś ci się nie spieszyło. Ruszajmy.

Jazda z powrotem była koszmarem. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Serina wyglądała przez boczne okno, próbując nie myśleć o tym, co się właśnie wydarzyło. Jej matce niełatwo przyszloby uwierzyć, że wskoczyła Nicolasowi do łóżka zaledwie kilka godzin po jego przyjeździe. No, ale matka nie miała pojęcia o ich młodszej fascynacji. Prawdopodobnie sądziła nawet, że jej nieskalana córka wyszła za mąż jako dziewczyna.

Serina chętnie zwierzyłaby jej się ze wszystkiego, ale wiedziała, że starsza pani nie zrozumie. Byłaby zaszokowana i zawstydzona.

Zrobię to, co zawsze, pomyślała ze znużeniem. Zamknę buzię na kłódkę i zachowam mój mały brudny sekret dla siebie.

Przejechali Wauchope i złowieszcze milczenie Nicolasa zaczęło ją irytować. Fakt, że uznał ich związek za wygasły, nie tłumaczył, dlaczego był na nią taki wściekły. Bo rzeczywiście był, czuła tę jego złość w powietrzu. Zdecydowała się odezwać, dopiero kiedy zjechali ze wzgórz na most w Rocky Creek.

- Nie ma potrzeby - odezwała się z udawanym spokojem - żebyś się zachowywał tak dziecinnie.

- Co niby jest dziecinne?

- Sprawianie mi zimnego prysznica. Naprawdę żałuję, że sprawy nie ułożyły się po twojej myśli i że nie jestem już tamtą dziewczyną, którą spodziewałeś się odnaleźć. Ale wszystko się zmienia, ludzie też.

Zerknął na nią z niechętnym podziwem.

- Z pewnością bardzo wydoroślałaś.

- To zasługa małżeństwa i macierzyństwa.

- Chcesz powiedzieć, że ja nie miałem okazji?

- Wcale nie, choć uważam, że dziecko wymusza wcześniejszą dojrzałość i wyzbycie się egoizmu.

- Więc chcesz powiedzieć, że jestem egoistą?

- Nie przypisuj mi nie moich opinii. Sam wiesz, czy jesteś egoistą, czy nie.

- Jestem. Matka zawsze mi to powtarzała.

Pomimo wszystko nie chciała, by ten dzień zakończył się tak niesympatycznie.

- Czy nie moglibyśmy się rozstać jak przyjaciele? - spytała lekko załamującym się głosem.

Początkowo nie odpowiedział, ale potem skinął głową.

- Skoro tego chcesz.

Nie, nie tego chciała, ale jej gorące pragnienie nie miało szans się spełnić. Dlatego musiała skłamać.

- Tak, tego chcę - powiedziała.

Nicolas podjechał pod wejście do biura, nie trudząc się parkowaniem, i odwrócił ku niej twarz bez wyrazu.

- Do zobaczenia jutro, przyjaciółko. - Zdawkowo cmoknął ją w policzek.

Ich oczy spotkały się na długą chwilę i omal nie wyrzuciła z siebie wyznania miłości. Jednak nic nie powiedziała, a kiedy pod powiekami zapiekły ją łzy, uśmiechnęła się tylko, szybko wysiadła i pomachała mu na pożegnanie. Nie weszła jednak do biura, tylko wsiadła do swojego samochodu i pojechała prosto do domu. W tej chwili nie zniosłaby rozmowy i konieczności dalszego udawania.

Felicity na szczęście nie było. Nigdy nie grzeszyła punktualnością. Na szczęście, bo Serina, jak tylko znalazła się w środku, wybuchnęła płaczem i osunęła się na podłogę, oparta plecami o drzwi wejściowe.

- Och, Nicolas - załkała, kryjąc twarz w dłoniach. - Po co wróciłeś?

Krańcowo przygnębiony Nicolas za kierownicą wynajętego samochodu zadawał sobie to samo pytanie. Gdyby nie przyrzekł Felicity sędziowana na tym głupim konkursie, wsiadłby do pierwszego samolotu do Sydney. Nie chciał więcej widzieć Seriny ani być zmuszony udawać, że byli tylko dobrymi przyjaciółmi. Łatwiej mu się żyło, kiedy pozostawała wspomnieniem, które w każdej chwili mógł od siebie oddalić. Dużo trudniej było jednak uciec od kobiety z krwi i kości, obecnej w tym samym pokoju, która tak niedawno klęczała przed nim naga. Musi przestać o tym myśleć. W końcu nigdy nic dla niej nie znaczył. Przecież tak powiedziała: „Jesteś naprawdę dobry tylko w seksie”. Jej własne słowa. Powiedziała też, że jest dziecinny. I samolubny.



W drodze do Port Macquarie przetrwał ponownie każde jej słowo, każdy czyn z tego dnia i jeszcze zanim dotarł do apartamentu, uznał, że Serina miała rację. Istotnie, był dziecinny i ogromnie egoistyczny, skoro sądził, że ona może go kochać. A przecież to dlatego tu przyjechał. Dla tej próżnej nadziei.

Uświadomienie sobie prawdy zasmuciło go, ale było konieczne. Swoją szansę z Seriną stracił przed dwudziestoma laty. Epizod w Operze znaczył dla niej tyle, co jednorazowa przygoda. Podobne jak dzisiejsze popołudnie.

Otworzył butelkę wina i nalał sobie spory kieliszek. Potraktuje ten konkurs jak zwykłą pracę. Zawsze lubił przesłuchania jako szansę na odkrycie wyjątkowego talentu. Kto wie, może taki kryje się wśród uczniów podstawówki w Rocky Creek...

Nicolas tkwił na miejscu dla jurora i nie odrywał wzroku od sceny. W ten sposób próbował się uchronić przed pokusą zerkania na Serinę siedzącą w pierwszym rzędzie krzeseł, po jego lewej stronie. Jak do tej pory udawało mu się jej unikać, wcześniej wymienili tylko krótkie pozdrowienie. Ubrana w biel, wyglądała jak zaprzeczenie niewinności. Sukienka bez pleców, z głębokim dekoltem w kształcie litery V i paskiem w talii, pięknie podkreślała jej figurę i budziła erotyczne skojarzenia.

Dopiero pojawienie się na scenie Felicity zdołało skupić jego uwagę. Pamiętał, że miała zagrać coś specjalnie dla niego i był autentycznie ciekaw jej występu, choć wcześniejsze zachwyty pani Johnson nad jej niezwykłym talentem oceniał dosyć sceptycznie.

„Przypomina mi ciebie, Nicolas”, powiedziała mu starsza pani.

A przecież to była tylko dwunastolatka. Teraz jednak stanęła na scenie w bładoniebieskiej sukience i butach na obcasiku, a długie, ciemne, rozpuszczone włosy spływały jej falą na ramiona, podobnie jak u Seriny. Felicity była wyższa od matki, ale przecież jej ojciec też był wysoki.

- Jako pierwszy - zaanonsowała do mikrofonu - wystąpi Jonathon Clarke. Jonathon jest w czwartej klasie i da pokaz zonglerki. Prosimy.

Skinęła w stronę kulis i na scenę wyszedł szczupły, nerwowy chłopiec o krótkich, brązowych włosach. Na nosie miał okulary. Zagrała muzyka, ale Jonathon ani drgnął. Muzyka umilkła, a potem zabrzmiała jeszcze raz od początku.

Nicolas wciąż nie mógł wypatrzeć zwycięzcy. Szkoła podstawowa w Rocky Creek nie miała zbyt wielu utalentowanych uczniów, skonstatował po obejrzeniu ósmego, bardzo przeciętnego występu. Ale brak uzdolnień dzieci nadrabiała entuzjazmem, a widownia wypełniona rodzicami, mieszkańcami i przyjezdnymi reagowała bardzo spontanicznie. Nikt nie okazał rozczarowania i każdego występującego nagradzano rześnistymi oklaskami. Nicolas, jak sam przyznawał, zepsuty latami oglądania najlepszych, odłożył na bok swój krytycyzm, a widzowie wyraźnie doceniali jego umiejętność obsypywania pochwałami najgorszych nawet występów.

Przetrwał z uśmiechem nieszczęsnego Jonathona, który częściej upuszczał niż łapał swoje piłeczki; zespół taneczny z piątej klasy, poruszający się głównie poza rytmem, smętną recytację i piosenkarkę country kompletnie pozbawioną oryginalności, a także dwunastoletniego magika, który ewidentnie zaczerpnął swoją wiedzę z samouczka magii, i zupełnie koszmarne naśladowcę Elvise. W końcu wystąpił dziesięcioletek Cory, grający na łyżkach. Ten był całkiem niezły i gdyby w dalszej części nie pojawił się nikt lepszy, Nicolas zamierzał przyznać zwycięstwo właśnie jemu. Według programu czekały ich jeszcze dwa występy. Dwunastoletniej tancerki hip-hopu Kirsty i jedenastoletniej Isabelli, która miała zaśpiewać *Danny Boy*. Występ Kirsty okazał się przyjemną niespodzianką. Była naprawdę dobra. Ale niekwestionowaną gwiazdą wieczoru okazała się Isabella, bo kiedy zaśpiewała głosem silnym i czystym jak dźwięk dzwonu, na widowni zapadła cisza jak makiem zasiał. Kiedy skończyła, rozległy się entuzjastyczne oklaski, klaskał także pełen podziwu Nicolas. Nie miał najmniejszego problemu z wyłonieniem zwycięzcy, drugie miejsce przyznał *ex aequo* Kirsty i Cory'emu. Chętnie dorzuci coś z własnej kieszeni do puli nagród.

Przyszwał czas na specjalny występ Felicity. Kiedy dziewczynka wstąpiła na scenę, Nicolas poczuł przyspieszone bicie serca. Nie przypuszczał, że będzie się denerwował aż tak bardzo. Nigdy nie przeżywał w ten sposób swoich występów, bywał raczej miło podniecony, a nie zdenerwowany, i zwykle nie mógł się doczekać, by zadziwić i

oczarować widownię. Ale Nicolas był zawsze bardzo pewny swoich umiejętności, a dziewczęta, zwłaszcza tak młode, rzadko dysponowały podobną pewnością.

Tymczasem Felicity bez cienia wahania przemierzyła scenę, zatrzymała się i ukloniła, rzucając mu pewny siebie uśmiech.

- Zaczekajcie, aż ją usłyszycie - szepnęła dyrektorka szkoły. - Murowane, że wygrałaby cały ten konkurs, gdyby tylko chciała w nim wystąpić.

Nicolasowi zaschło w ustach, kiedy podeszła do nieużywanego jeszcze tego wieczoru fortepianu, usiadła na stołku i uniosła dłonie nad klawiszami.

- Zagram składankę na cześć naszego specjalnego gościa - oznajmiła. - Nie mogę mieć nadziei na dorównanie mu, ale zrobię co w mojej mocy i z góry proszę o wyrozumiałość dla moich błędów.

Jakich błędów, pomyślał w chwilę później Nicolas, kiedy uderzyła palcami w klawisze. Nigdy nie słyszał lepszego wykonania utworu Rymskiego-Korsakowa *Lot trzmiela*, po którym przeszła gładko do adagia z *Sonaty Księżycowej* Beethovena. Jako ostatni, kiedy widownia była już głęboko wzruszona, rozbrzmiał polonez Chopina *Heroika* wymagający ogromnych umiejętności technicznych i niemało talentu.

Polonezy Chopina były chyba najchętniej wybierane przez koncertujących pianistów, a ten właśnie był ulubionym utworem Nicolasa. Patrzył teraz, absolutnie oczarowany, jak Felicity atakuje klawiszem rozmachem i pasją właściwymi jemu samemu, tak wielbionymi przez krytyków. Nie patrzyła na nuty, bo ich nie miała - grała z pamięci, tak samo jak on zawsze grał. Nicolas nie wierzył własnym zmysłom. Zalewie dwunastolatka, a grała z tak niezwykłą maestrią. W ciągu kilku lat mogłaby bez trudu zawojować świat!

Felicity zakończyła poloneza z teatralnym gestem, pochylona nad klawiszami i dopiero po tej dramatycznej pauzie uniosła dłonie. Odrzuciła włosy na ramiona, wstała, odwróciła się i ukloniła widowni, całą swoją postawą mówiąc: „Tak, wiem, że jestem dobra”. Zaraz potem uśmiechnęła się i mrugnęła do Nicolasa.

A to mała kokietka, pomyślał, zrywając się na równe nogi, klaszcząc i wykrzykując „Brawo!”. Wszyscy obecni natychmiast podchwycili jego aplauz i Felicity sprawiała teraz wrażenie odrobinę zakłopotanej.

Miejsce na scenie zajął dyrektor szkoły.

- Czyż to nie było wspaniałe, moi drodzy? - Uścisnął zmieszaną Felicity. - Nasza zdolna pianistka okazała się także znakomita organizatorką. Podziękujmy jej za obecność dziś tutaj naszego szanownego gościa i jurora, pana Nicolasa Dupre. Dla tych, którzy nie wiedzą, wyjaśniam, że pan Dupre był najsłynniejszym australijskim koncertowym pianistą, dopóki jego kariery nie przerwał dziesięć lat temu nieszczęśliwy wypadek. Ale chłopak z Rocky Creek nigdy się nie poddaje. Pan Dupre wkrótce zyskał sławę jako przedsiębiorca teatralny. Niektórzy być może widzieli przed kilkoma laty program o nim w telewizji. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że znalazł czas, by być tu z nami dzisiaj, choć musiał przebyć tak daleką drogę. A teraz przejdźmy do najważniejszej części wieczoru. Czy pan Dupre zechciałby ogłosić zwycięzców?

Nicolas wstał i przy huraganie braw ruszył w kierunku sceny.

Serina nie klaskała, tylko zaciskała dłonie na kolanach, kiedy Nicolas wchodził po schodkach na scenę, kierując się do miejsca, gdzie stali Felicity i Fred Tarleton. Wyglądał fantastycznie w grafitowym garniturze, który musiał kosztować małą fortunę i wprost idealnie pasował do jego sylwetki. Połączenie z niebieską koszulą, współgrającą kolorem z barwą jego oczu i krawatem w ciemnoniebiesko-szare paseczki, nieomal stwarzało obraz biznesmena miliardera i tylko zachodzące na kołnierzyk blond włosy psuły tę wizję. No i jeszcze ta widoczna na twarzy zmysłowość.

Serina słyszała kobiece westchnienia dobiegające z widowni, co było w pewien sposób pocieszające. Jak mogła winić siebie o uleganie temu mężczyźnie, skoro potrafił oczarować nawet nieznaną? Ale to nie jego seksapil paraliżował ją teraz, tylko obawa, że Nicolas odkryje prawdę o Felicity. Z pewnością musiał zauważyć to, co dla niej było oczywiste. Felicity grała identycznie jak on, co do jej genów nie mogło być żadnej wątpliwości. Pochyliła się do przodu, by wyraźniej widzieć wyraz jego twarzy, kiedy podszedł do Felicity. Córka uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział uśmiechem, bardzo spontanicznie, bez cienia zawahania, przygnębienia czy rozdrażnienia.

Nie zauważył! Najwyraźniej niczego nie podejrzewał!

Ulgę Seriny zmąciła gorzka uraza. Dlaczego mężczyźni są tak pozbawieni wrażliwości i intuicji? Powinien był dostrzec to, co było tak oczywiste. Ale oni widzieli

tylko to, co chcieli widzieć. Albo to, co pozwalało im zobaczyć ich męskie ego. Nicolas uwierzył, że ona go nigdy nie kochała, choć przecież okazała mu swoje uczucie w sypialni.

- Prawie wcale się nie zmienił - odezwała się z jej prawej strony pani Johnson.

- Rzeczywiście - zgodziła się Serina, nie kryjąc ironii.

Rzeczywiście, wciąż jest ślepym durniem. Nicolas wziął mikrofon od Freda Tarletona i zwrócił się do widowni.

- Przede wszystkim - powiedział - chciałbym podziękować i pogratulować Felicity jej poruszającego występu. Będąc w jej wieku, sam nie zagrałbym lepiej. Niemałą rolę w tak ogromnym sukcesie odegrało poświęcenie i umiejętności jej nauczycielki, która przed laty uczyła także i mnie. Pani Johnson... - Skłonił się z galanterią przed starszą panią. - Cześć i chwała!

- Odwołuję to, co powiedziałam poprzednio - zamruczała pani Johnson. - Mój uczeń sprzed lat nie miał tyle uroku.

Trudno byłoby nie zauważyć, że starsza pani dała się zawojować z kretesem.

Serina siedziała w milczeniu, podczas gdy Nicolas rozdelał nagrody i roztaczał urok swojej osobowości. Skoro nie klasyfikowano Felicity, zwycięstwo Isabelli było przesądzone i Serina szczerze jej tego życzyła. Isabella była przemiłą dziewczynką o naprawdę wyjątkowym głosie.

- Przed zakończeniem dzisiejszej uroczystości chciałbym zrobić jeszcze jedno - powiedział Nicolas i w sali zapadła cisza. - Felicity, myślę, że powinienem wręczyć to tobie. - Z kieszonki marynarki wyciągnął coś, co wyglądało jak czek. - To twój uroczysty list sprowadził mnie tutaj. Wzruszająca opowieść o śmierci twojego ojca strażaka w pożarze lasu. Jak wszyscy wiecie, ten wieczór był poświęcony zbieraniu funduszy na wyposażenie miejscowej straży pożarnej, której szefował zmarły Greg. Sprawdziłem cenę nowoczesnego wozu pożarniczego, o jakim wspomniała Felicity, i myślę, że nie zdołacie go kupić, jeżeli was nie wesprę. Więc proszę bardzo, kochanie. Sądzę, że teraz wystarczy.

Serina zobaczyła, jak oczy jej córki rozszerzają się ze zdumienia i zachwytu i jak zarzuca Nicolasowi ramiona na szyję.

- To trzysta tysięcy dolarów! - wykrzyknęła na cały głos.

Wszyscy zaczęli klaskać, wszyscy, oprócz Seriny, która się rozplakała. Matka objęła ją ramieniem.

- Już dobrze, kochanie. Ja wiem, to wciąż boli. Ale jestem pewna, że Greg patrzy na nas dzisiaj, bardzo szczęśliwy i dumny ze swojej córki.

Serina rozplakała się jeszcze mocniej...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjęcie po konkursie było w pełnym rozkwicie. Nicolasa namawiano nieustannie zarówno do jedzenia, jak i do rozmowy. Wciąż podchodziły osoby chcące mu pogratulować czy podziękować, wśród nich także pracownicy Seriny, choć nie ona sama. Ona trzymała się z daleka, nawet kiedy podeszła do niego jej matka z panią Johnson.

Felicity przyprowadziła swoich dziadków, rodziców Grega, Franny i Berta Harmonów, których Nicolas dotąd nie poznał. Byli chyba sporo po siedemdziesiątce i stanowili dość osobliwą parę. - Bert był wysoki i szczupły, Franny niska i pulchna; oboje mieli siwe włosy i ciemne, dobre oczy.

- Babcia i dziadek kupili twój dawny dom - powiedziała Felicity, kiedy ich już sobie przedstawiła.

- Naprawdę?

- Tak. I twój stary fortepian. To na nim uczyłam się grać.

Nicolas był całkowicie zaskoczony tymi informacjami. Przypuszczał, że to Serina była inicjatorką lekcji fortepianu dla córki i że mała uczyła się na instrumencie matki. Miała go na długo przed tym, zanim on kupił swój dzięki wygranej w konkursie. Wcześniej grał na fortepianie pani Johnson.

- Kiedy przychodziłam do dziadków - opowiadała Felicity - słyszałam dzieci grające u pani Johnson. Okno jej pokoju muzycznego wychodziło na okno mojej sypialni. Uwielbiałam leżeć w łóżku i słuchać.

Nicolas ledwo mógł uwierzyć własnym uszom. Co za zbieżność.

- Któregoś dnia dziadek namówił mnie, żebym spróbowała zagrać i zdecydował, że powinnam brać lekcje. Prawdę mówiąc, mama nie była wcale taka chętna, ale tata nalegał, chociaż sam nie umiał grać.

- Greg kompletnie nie miał słuchu - dorzuciła Franny - ale był zawsze z ciebie ogromnie dumny. Byłby i dziś wieczorem. Tak pięknie grałaś. Nicolas ma rację, byłaś wspaniała.

- Mogłabyś przenieść się do Sydney i pójść do konserwatorium, a za kilka lat dawałabyś koncerty na całym świecie.

Felicity wyglądała na zaskoczoną.

- Znienawidziłabym to - odpowiedziała szczerze. - Uwielbiam grać, ale nie chcę z tego żyć. Nigdy! Chcę zostać weterynarzem.

- Weterynarzem - powtórzył Nicolas słabo.

- Tak. Kto chciałby koncertować całe życie? - kontynuowała z typowo młodzieńczym brakiem taktu. - Nie wyobrażam sobie nic nudniejszego. Przepraszam, Nicolas - zorientowała się poniewczasie. - Ale założę się, że bardziej lubisz to, co robisz teraz, niż bębienie w klawisze całymi dniami. Bo to właśnie oznacza bycie koncertowym pianistą. Przynajmniej tak mówi pani Johnson. Chcąc zrobić wielką karierę - udanie naśladowała wyniosły głos nauczycielki - trzeba ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć. Ćwiczyłam jak szalona przez całe tygodnie przed dzisiejszym występem i chwilowo mam zdecydowanie dosyć fortepianu. W czasie ferii nawet nie dotknę klawiszy. A teraz muszę pomóc innym, bo pomyślą, że się wykręcą. Serdeczne dzięki, Nicolas. Nie wychodź bez pożegnania.

- Weterynaria - mruknął pod nosem, obserwując Felicity wśród przyjaciół. - Co za straszne marnotrawstwo talentu.

- Ona kocha zwierzęta - bąknął Bert. - Przede wszystkim dzikie. Ona i Kirsty wciąż myszkuje w buszu w poszukiwaniu rannych i chorych zwierząt i ptaków. Rodzice Kirsty mają spory kawałek ziemi za miastem.

- Rozumiem - odparł grzecznie Nicolas, chociaż nie rozumiał.

Mógł myśleć tylko o tym, że Felicity zmarnuje tak niezwykły talent.

- Prawdę mówiąc, panie Dupre, jej matce i nam podoba się jej wybór. W ten sposób nawet jeżeli wyjedzie na studia, w końcu wróci tutaj. Po śmierci naszego syna jest wszystkim, co mamy. Greg był naszym jedynym dzieckiem. Mieliśmy nadzieję, że będą mieli z Seriną więcej dzieci, ale tak się nie stało.

- To pewno przez tę świnkę - dodała Franny.

- Podobno miał niską zawartość plemników w spermie. Dobrze, że mamy choć jedną wnuczkę. Bez niej byłoby nam bardzo ciężko. Daje nam tak ogromnie dużo radości. Pamiętasz dzień, kiedy przyszła na świat? Od początku była śliczna i wcale nie wyglądała jak noworodek, tylko jak trzymiesięczne dziecko. Zupełnie niepodobna do Grega. On przez całe tygodnie przypominał pomarszczoną małąkę. Felicity odziedziczyła po Serinie urodę i talent muzyczny, ale nie charakter. Jest dużo bardziej samodzielna i uparta. Całe szczęście, że ma przy tym tak dobre serduszko. Greg doskonale się z nią dogadywał, chociaż nie pobrażał jej zbytnio. Felicity go uwielbiała. - Oczy Franny wypełniły się łzami. - Przepraszam, ale trudno mi się pogodzić z tym, co się stało.

Nicolas wymamrotał kilka słów pocieszenia, ale jego myśli wirowały wokół tego, co właśnie usłyszał. Chyba powinien porozmawiać z Seriną.

- Chodź, kochanie. - Bert objął żonę ramieniem.

- Napijemy się dobrej, gorącej herbaty. Miło było z panem porozmawiać, panie Dupre. Jeszcze raz bardzo dziękujemy za pańską hojność. Uczynił pan dziś Felicity ogromnie szczęśliwą.

W chwili gdy Serina poczuła na sobie wzrok Nicolasa, zrozumiała, że zdarzyło się właśnie to, czego się najbardziej obawiała. Jeszcze nigdy nie patrzył na nią w ten sposób. Jak sparaliżowana czekała, kiedy się do niej przepycha.

- Musimy pomówić - oznajmił, nie zwlekając. - Teraz.

- O czym? - spytała niewinnie, ale serce zabiło jej niespokojnie.

- Myślę, że wiesz.

- Nie mam pojęcia.

- Chcesz, żebym ci to powiedział tutaj? Mam oznajmić, że Felicity nie jest córką twojego męża, tylko moją? - syknął. - A zrobię to, jeżeli zaraz ze mną nie wyjdiesz.



Jej świat właśnie rozsypywał się w kawałki, a gruzy przysypią także wiele innych osób. Nie może mieć pewności, pomyślała. To tylko podejrzenia.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieli ci Bert i Franny - powiedziała bardzo spokojnie - że wymyślasz takie rzeczy. Ale to nieprawda. Felicity jest córką Grega.

- Nie wierzę ci. Wyjdiesz ze mną?

- Dokąd?

- W jakieś spokojniejsze miejsce.

W tej chwili pojawiły się obok nich Felicity i Kirsty.

- Kirsty zaprasza mnie na noc. Mogę, mam?

- Felicity, ja...

- Bardzo prosimy, pani Harmon - dołączyła się Kirsty. - Moja mama już się zgodziła. Spędziłybyśmy też razem jutrzejszy dzień...

Zgoda rozwiązywała problem spokojnej rozmowy z Nicolasem. We własnym domu będzie się czuła pewniej i bezpieczniej.

- W porządku - odparła. - Tylko co z ubraniami?

- Dam jej coś - uspokoiła ją Kirsty. - Mamy ten sam rozmiar.

- Dobrze. Tylko nie zróbcie niczego głupiego.

- Czego na przykład?

- Nie wchodźcie za głęboko w busz. Jutro ma być bardzo gorąco i wietrznie. Taka pogoda grozi pożarem. Macie się trzymać blisko domu.

- Przyrzekamy - odpowiedziały chórem.

- Możesz się umówić z Nicolasem dziś wieczorem - powiedziała Felicity, a Kirsty zachichotała.

- Świetny pomysł - uśmiechnął się Nicolas. - Moglibyśmy się wybrać do kina, jak dawniej.

Serina pobladła. W przeszłości nigdy nie byli razem w kinie. Tylko tak okłamywali rodziców. Wszystkie wspólne chwile spędzali w łóżku. Jeżeli sądził, że zdoła na niej wymusić seks, to bardzo się mylił. Nagle jednak poraziła ją okropna myśl. A jeżeli zagrozi, że w razie jej sprzeciwu rozpowszechni w Rocky Creek wiadomość o swoim ojcostwie? Chyba jednak nie zrobiłby czegoś takiego.

- Jestem za bardzo zmęczona na kino - odparła chłodno. - Ale możesz wstąpić do mnie na kawę.

- Doskonały pomysł - zgodził się łatwo.

- Nie mogę tak o prostu wyjść - powiedziała, kiedy roześmiane dziewczęta wybiegły. - Muszę tu pomóc posprzątać.

Nicolas przyzwyczajony, że wszystko kręci się wokół niego, z trudem panował nad zniecierpliwieniem. Dzisiejszej nocy odpłaci jej za wszystko. Bo taka będzie jego cena. Jeszcze jedna wspólna noc w zamian za jego milczenie i wyjazd następnego dnia.

Serina spodziewała się kłótni, która jednak nie nastąpiła.

- Pomogę wam - zdecydował Nicolas ku jej zaskoczeniu. - W ten sposób szybciej skończysz.

I rzeczywiście. Musiała przyznać, że był doskonałym organizatorem. W ciągu pół godziny wszystko było sprzątnięte, podłoga starta, krzesła poskładane.

W międzyczasie jej matka odwiozła do domu zmęczoną panią Johnson, a Felicity odjechała z Kirsty i jej rodzicami. Było już ciemno, kiedy wyszli około wpół do dziewiątej; do tego czasu Serina miała już ułożone w głowie wszystkie argumenty i pocieszała się myślą, że Nicolas nie ma żadnych dowodów na potwierdzenie swojej tezy, a tylko podejrzenia.

- Strasznie gorąco - narzekał. - Jeżeli nie masz klimatyzacji, będziemy musieli pójść gdzie indziej.

Serina z trudem hamowała rozdrażnienie.

- Owszem, mamy klimatyzację. W domu powinno być chłodno, a nawet gdyby nie, to i tak nie zamierzam nigdzie z tobą wychodzić.

- Zobaczymy - skomentował cierpko, ujmując ją pod ramię.

Ze względu na obecność innych osób nie chciała się z nim przekomarzać.

- Dziękuję, mam swój samochód - powiedziała, delikatnie uwalniając się z jego uścisku. - Pojedź za mną. To niedaleko.

- Jak niedaleko?

- Niecały kilometr. Pamiętasz starą farmę truskawkową? Przejął ją deweloper i wybudował bardzo ładne osiedle. Kupiliśmy tam domek niedługo po ślubie.

Nie chciał słuchać o życiu małżeńskim Seriny i Grega. Wciąż jeszcze nie potrafił pogodzić się z tym, jak pokierowała swoim życiem dziewczyna, którą kiedyś kochał. Być może niesłusznie podejrzewał ją o wyrachowanie. Być może niczego nie planowała, może tak po prostu wyszło. Dlaczego jednak związała się z Gregiem? Dlaczego nie wróciła do niego? Przecież kochał ją i ożeniłby się z nią. Wiedział, że kobiety są często zdolne do premedytacji. Jak jego własna matka.

Zanim Serina zaparkowała pod kremowym domem w stylu ranczerskim, Nicolas zdołał się już trochę uspokoić. Nadal jednak nie zamierzał znosić jej kłamstw.

- Chyba nie będziesz zaprzeczać. - Tak brzmiały jego pierwsze słowa, kiedy dołączył do niej przy frontowych drzwiach.

Weszła do środka, ignorując tę uwagę.

- Patrz pod nogi - uprzedziła. - Mam kotkę, która uwielbia deptać po piętach. Nazywa się Midnight.

Nicolas szczególnie lubił zwierzaki domowe, ale niezależność kotów zawsze mu się podobała. Midnight zlekceważyła jego zdanie i powitała ich tak energicznymi wyrazami sympatii, że Serina musiała ją wynieść do kuchni. Jednak dopóki kotka nie została wygłaskana i nakarmiona, nie mogło być mowy o rozmowie, więc Nicolas usiadł na barowym stołku i w milczeniu lustrował otoczenie.

Jak na dom, który z zewnątrz sprawiał wrażenie niedużego, wewnątrz było zaskakująco przestronne i dobrze zaprojektowane, doskonałe do życia rodzinnego i przyjacielskich spotkań. Wbrew sobie Nicolas zaczął sobie wyobrażać różne takie okazje: przyjęcia urodzinowe, imieniny, święta. Czy Serina kiedykolwiek czuła się winna, że go tu z nimi nie było? Niemożliwe, żeby w ciągu tych lat nie poświęciła mu nawet jednej myśli. Był przecież ojcem jej córki!

W końcu nie mógł już dłużej znieść jej krzątaniny.

- Zostaw już tego zwierzaka i porozmawiaj ze mną!

Wstała, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak powiedziałam, Felicity jest córką Grega. Nie mam pojęcia, co powiedzieli ci Bert i Franny, ale wysnułeś niewłaściwe wnioski.

- Kilka drobiazgów. Po pierwsze, są głęboko wdzięczni, że Greg mógł mieć przynajmniej jedno dziecko. Zdaje się, że świnka w wieku dorastania może prowadzić do niepłodności.

- Greg nie był niepłodny. Robiliśmy badania. Owszem, miał mało plemników w spermie, ale to nie wyklucza ojcostwa.

- Podobno zupełnie nie miał słuchu. Powiedz, ile dwunastolatek potrafiłoby zagrać tak jak Felicity? Musi mieć to w genach.

- Ma to po mnie - spierała się Serina. - Sam wiesz, że też nieźle grałam.

- Zaledwie poprawnie.

- O, bardzo ci dziękuję!

- Mów, co chcesz, ale ja wiem swoje. Felicity jest moją córką.

- W takim razie, jak wyjaśnisz fakt, że urodziła się dokładnie dziewięć miesięcy od naszego ślubu, a dziesięć po naszym spotkaniu? Powinieneś umieć liczyć. Ona nie może być twoją córką.

Nicolas czekał na ten właśnie argument.

- Właśnie - powiedział, zachowując spokój pomimo jej narastającej hysterii. - Bert i Franny rozpływali się na temat niezwykłej urody Felicity po urodzeniu. Podobno wcale nie przypominała noworodka i nie była podobna do Grega.

Rozpaczliwie szukała jakiegoś argumentu, który mogłaby przeciwstawić jego wywodom, ale nie znalazła.

- Późno się urodziła, prawda? Bardzo późno? - naciskał.

- Nie bądź śmieszny! - burknęła. - Żaden lekarz by się na to nie zgodził.

- Lekarz prawdopodobnie o niczym nie wiedział, bo podałaś nieprawdziwe daty. Niech zgadnę. Nie robiłaś USG, prawda? Twoja matka mogłaby potwierdzić moje podejrzenia.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- To są kompletne brednie! Chyba masz jakieś urojenia.

- Jeżeli będziesz się tak upierać, zażądam badań DNA i twoje argumenty znikną jak sen złoty.

- Nie zrobisz tego bez mojej zgody!

- Zrobię. Bądź spokojna. Potrzebuję tylko dobrego prawnika i nakazu sądowego. Szybko odzyskam to, czego odmawiałaś mi przez dwanaście lat. Dowód ojcostwa i prawa do mojej córki.

- Nie rób tego! - Boleśnie wpiła palce w kuchenny blat.

- Czego?

- Nie niszczyć życia twojej córki.

- A więc tak?

Przez chwilę trwała napięta cisza, potem Serina westchnęła rozzłością.

- Tak - potwierdziła, opuszczając głowę. - Jest twoją córką.

Nicolas czuł się ogłuszony. Jedną rzecz podejrzewać coś, inną uzyskać niezbite potwierdzenie. Siedział tam z opuszczoną głową, nagle zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć.

- Tak mi przykro - wykrztusiła Serina przez łzy. - Tak bardzo mi przykro.

- Przykro... - powtórzył tępo.

- Nie chciałam cię zranić. Postąpiłam źle, ale nie chciałam tego.

- Nie chciałaś - powtórzył, usiłując opanować kłębiące się w nim emocje.

Nie czuł już złości tylko ogromny smutek i wszechogarniającą pustkę.

- Zdałam sobie sprawę, że jestem w ciąży, przed samym ślubem - tłumaczyła zapłakana Serina. - I nie miałam już odwagi odejść.

- Powinnaś była mi powiedzieć - wtrącił pośpiesznie.

- Tak. Wiem.

- Ale nie powiedziałaś.

- Nie.

- Kochałaś jego, a nie mnie.

Znów zamilkła i tylko nerwowo kołysała głową.

- Wiedziałaś, że Greg nie może mieć dzieci, kiedy się ze mną przespałaś? Zrobiłaś to dlatego, że chciałaś mieć dziecko, którego on nie mógł ci dać?

Widział, że jest prawdziwie wstrząśnięta tym podejrzeniem.

- Nie! Nigdy bym tak nie postąpiła! Zresztą Greg mógł mieć dzieci. Miał tylko trochę słabszą spermę.

- Kiedy się zorientowałaś, że Felicity jest moja?
- Och. - Sięgnęła po pudełko z chusteczkami i odwróciła się, żeby wydmuchać nos.
- Odpowiedz. - Z trudem hamował zniecierpliwienie.

Westchnęła ze znużeniem.

- Wiedziałam przez cały czas. Przez ostatnie miesiące naszego narzeczeństwa nie sypiałam z Gregiem. Chciał, żeby nasza noc poślubna była wyjątkowa.

- I była? - spytał Nicolas z goryczą.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Zrobisz, co zechcę, albo rozgłoszę prawdę.

- Nie wierzę. Nie jesteś aż taki okrutny.

- Skąd wiesz? Sama powiedziałaś, że już się nie znamy.

- Czego ode mnie chcesz?

- A ty? Tylko tym razem powiedz mi prawdę.

- Chciałabym, żebyś nikomu o tym nie mówił. Nigdy. Nie chodzi o mnie, tylko o Felicity i o rodziców Grega. Wiesz, jak ją kochają. Gdyby się dowiedzieli, że ich syn nie był jej ojcem, złamałoby im to serca.

- A co z moim sercem? Nie sądzisz, że może być złamane?

- Och, Nicolas. Bądź uczciwy i przyznaj, że chodzi tylko o twoje ego. Nic cię nie łączy z Felicity. Przecież nawet dla niej nie zostałeś w Rocky Creek na stałe. Nienawidzisz tego miejsca. Twoje życie jest w Londynie i w Nowym Jorku.

Najbardziej zaboląło go stwierdzenie, że to tylko kwestia zranionego ego.

- Mogłaby wyjechać ze mną - powiedział z uporem. - Pomógłbym jej zostać naprawdę wielką pianistką. Ma talent.

- Zupełnie nie znasz swojej córki. Ona nie chce koncertować, tylko leczyć zwierzęta.

- Wiem - odparł ponuro. - Powiedziała mi.

- Widzisz? Nic nie zyskasz, przyznając się do ojcostwa. Tylko znienawidzisz samego siebie.

- A ty, Serina? Ty też mnie znienawidzisz? A może to już się stało?

Widział w jej oczach, że jest kompletnie zagubiona.

- Nie chciałabym... ale jeśli to zrobisz...

- Gdybym rozgłosił, że Felicity jest moją córką? Ciekawe, jakie erotyczne przysługi mógłbym uzyskać w zamian za milczenie?

- Daj spokój - powiedziała karcąco.

- Nie ma o czym mówić - burknął. - Jeszcze by ci to sprawiło przyjemność... jak wczoraj.

Zbladła, ale wzrok miała twardy.

- Wczoraj... to było coś całkiem innego.

- Czyżby? Przecież zgodziłaś się spełnić moje życzenia w zamian za szybki wyjazd.

- To rzeczywiście mogło tak wyglądać...

- I wyglądało. A gdybym poprosił o powtórkę tego przedstawienia?

Przez chwilę patrzyła na niego z niemą wymówką.

- Jeżeli to konieczne - powiedziała w końcu z widocznym wysiłkiem.

Dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo Serina kocha ich córkę. Zniosłaby każde upokorzenie, żeby ją ochronić przed zranieniem. Jego matka też go w ten sposób kochała. Za to ojca nic nie obchodziło. Nawet spotkał się z nim kilka lat temu, ale mężczyzna nie chciał słyszeć o swoim ojcostwie. Na domiar złego wyrażał się lekceważąco o swojej partnerce, sugerując, że sypiała, z kim popadło. Nicolas nie oczekiwał z jego strony uczucia, ale też nie spodziewał się podobnego okrucieństwa. Mógł się zachować po prostu przyzwoicie.

Teraz taką szansę miał on sam.

- Dobrze - westchnął ze znużeniem. - Wygrałaś. Odejdę i nikomu nie wspomnę o moim ojcostwie.

Serina wybuchnęła płaczem.

- Nie płacz - burknął. - Nie robię tego dla ciebie, tylko dla mojej córki.

Podniosła głowę z błaganiem w oczach.

- Nic nie rozumiesz. Kochałam cię. Tak bardzo cię kochałam. Myślałam, że ty też mnie kochasz, ale wyjechałeś i zostawiłeś mnie wtedy, kiedy cię najbardziej

potrzebowałam. I nie wróciłeś. Nie mogłam ci tego wybaczyć, ale nie umiałam też o tobie zapomnieć.

Patrzyli na siebie przez długą chwilę.

Nicolas odezwał się pierwszy.

- Kochałaś Grega tak samo jak mnie?

- Nauczyłam się go kochać - odparła. - Był dobrym człowiekiem. Ale moje serce zawsze należało do ciebie. Byłeś moją pierwszą i jedyną namiętnością.

- Spędź ze mną noc - poprosił łamiącym się głosem.

Odpowiedziała spojrzeniem pełnym niedowierzania.

- Bez żadnych warunków. Obiecuję, że nikomu nie powiem o Felicity, niezależnie od twojej decyzji. Proszę, Serina... Chciałbym tylko... - przerwał, bo czuł, że zaraz się rozklei.

- Czego chcesz? - spytała. - Proszę, powiedz mi.

- Ciebie. Chcę cię tulić i dać ci rozkosz. Jeszcze tylko ten jeden raz.

- Jeśli to zrobię, znów się beznadziejnie w tobie zakocham i zapragnę, żebyś tu został. Nigdy nie mogłam ci się oprzeć w łóżku, chyba o tym wiesz.

- To jest jakaś pociecha - odparł. - Więc jak będzie, kochanie? Tak czy nie?

- Och... - Potrząsnęła głową, jakby jeszcze niepewna swojej decyzji. - Nie tutaj - szepnęła w końcu.

Przyjął to jako zgodę.

- Pojadę za tobą do Port - powiedziała z błyskiem w oku. - Ale nie mogę zostać na całą noc.

Nicolas tylko pokiwał głową...

Serina obudziła się szarym świtem. To tyle w kwestii nienocowania u kochanka. Jej zegarek wskazywał szóstą pięć. Bardzo ostrożnie wyplątała się z uścisku wciąż śpiącego Nicolasa i przesunęła się na bok. Miała rację, obawiając się tej nocy. Namiętny Nicolas był niezwykle pociągający. Jako czułemu kochankowi nie można mu się było oprzeć. Nie zakochała się w nim ponownie tylko dlatego, że już kochała go całym sercem. Niestety, nie potrafiła nie poddawać się zupełnie niepotrzebnym, złudnym



nadziejom. W głębi duszy wiedziała przecież, że Nicolas nie zgodzi się wrócić na stałe do Rocky Creek i nie ma zamiaru jej poślubić. Mogła tylko liczyć na to, że zostanie w Port na cały zamówiony tydzień, a potem od czasu do czasu wpadnie z wizytą. Równie dobrze jednak mógł odlecieć jeszcze tego samego dnia i już nigdy nie wrócić. Myśl, że ta noc miała być dla nich obojga pożegnaniem, była nie do zniesienia. Jak miałyby przeżyć ponowną utratę najdroższego człowieka na ziemi? Cóż, będzie musiała, bo nie ma innego wyjścia. Matki nie mogą sobie pozwalać na załamania nerwowe. Powinna wyjechać jak najszybciej i wrócić do domu, zanim sąsiedzi zobaczą ją w sukience, którą nosiła poprzedniego dnia.

Wstała ostrożnie, zebrała swoje rzeczy i powędrowała pod prysznic. Pięć minut później była prawie gotowa do odjazdu. Chciała jeszcze tylko wypłukać usta zimną wodą i przyczesać włosy, ale w tym momencie w progu łazienki stanął zupełnie nagi Nicolas.

- A dokąd to się wybierasz o tej godzinie? - zapytał.

Błyskawicznie opanowała emocje.

- Do domu, oczywiście - odpowiedziała chłodno.

- Ale dlaczego? Przecież Felicity jest u koleżanki, a ty w soboty nie pracujesz.

- Akurat dzisiaj tak. Emma wzięła wolne, jedzie na ślub koleżanki.

- Nawet jeżeli, nie musisz wyruszać tak rano. Dopiero szósta. Wypij ze mną kawę.

Porozmawiajmy.

Serce zabiło jej z obawą. Czyżby zmienił zdanie w kwestii zachowania tajemnicy?

- O czym? - spytała z rezerwą.

- O nic się nie martw. Włączę czajnik. - Odwrócił się, demonstrując zgrabną pupę.

- Włóż coś na siebie! - zawołała za nim.

Tylko się roześmiał, ale kiedy dołączyła do niego w salonie, miał na sobie czarne satynowe bokserki.

- O czym chciałeś rozmawiać? - spytała, podczas gdy nalewał im obojgu kawy.

- Zastanawiałem się - powiedział z namysłem i przerwał.

- Nad czym? - spytała niecierpliwie.

- Pijesz z mlekiem i łyżeczką cukru, prawda?

- Tak - burknęła. - Nad czym się zastanawiałeś?

- No, no, ależ jesteś w gorącej wodzie kąpana. - Ze spokojem otworzył karton mleka i sięgnął po cukier.

- Nie doprowadzaj mnie do złości! Muszę wyjść, zanim sąsiedzi zobaczą mnie w tym stroju. - Wskazała białą sukienkę, którą miała na sobie poprzedniego dnia.

Nicolas uniósł brwi.

- Rozumiem. Zapomniałem, że w Rocky Creek ludzie zwracają uwagę na takie rzeczy i jeszcze się tym przejmują. Nie złość się - dodał na widok wyrazu jej twarzy. - Nie zajmę ci dużo czasu. Rzecz w tym, że zmieniłem zdanie.

Tylko nie to, pomyślała w panice.

- To nie to, o czym myślisz... - Zmarszczył brwi. - Dlaczego zawsze spodziewasz się najgorszego? Chodzi o mój dzisiejszy wyjazd.

- Wczoraj powiedziałeś... - Przerwała, niepewna, czy cieszy się z tej wiadomości.

Życie zdecydowanie było bardziej nieprzewidywalne niż romantyczne fantazje.

- Wiem, co powiedziałem. Ale miałem czas, żeby to wszystko przemyśleć i naprawdę nie muszę wyjeżdżać dzisiaj. Daję ci słowo, że nie powiem Felicity o moim ojcostwie. To byłoby równie okrutne jak bezsensowne. Znienawidziłaby mnie tylko, i ty także, a tego nie chcę. - Podszedł i wziął ją w ramiona. - Powiedziałaś, że mogłabyś się we mnie zakochać... Czy mogę mieć nadzieję, że tak się stało? Czy to tylko moje pobożne życzenie?

Jęknęła w rozterce. Obawiała się wyznać mu miłość, tym bardziej że nie powiedział wcale, że ją kocha, a była ku temu tej nocy niejedna okazja.

- Nie pozwolę, żebyś znów złamał mi serce - powiedziała ostrożnie.

- Uważasz, że tak by się stało?

- Nie wiem. Sam powiedziałeś, że już nie wiemy, czego po sobie oczekiwać. Należymy do różnych światów.

- To nieprawda. Oboje jesteśmy Australijczykami. Ty uważasz, że nienawidzę Rocky Creek i wolę żyć w Nowym Jorku. - Podsunął jej kubek z kawą. - Ale wiesz co? Wcale nie jestem pewien, czy aż tak bardzo nie lubię Rocky Creek. Wczorajszy wieczór sprawił mi więcej radości niż cokolwiek innego w ciągu ostatnich lat. Ale czas spędzony z tobą jest ponad wszystko. Naprawdę myślisz, że pozwoliłbym ci odejść po raz trzeci?

Chyba rzeczywiście nie chciałbym mieszkać tutaj przez cały czas - kontynuował - ale mógłbym was regularnie odwiedzać. A ty przyjeżdżałabyś do mnie. Oczywiście pokrywałbym wszystkie koszty.

Oczywiście, pomyślała nadspodziewanie gorzko. Tak właśnie bogaci mężczyźni traktowali swoje kochanki. Płacili ich rachunki. Ale ona nie tak wyobrażała sobie romantyczną przyszłość z Nicolasem. Tym bardziej że nawet nie powiedział, że ją kocha. W dodatku jego regularne wizyty w Rocky Creek byłyby ryzykowne. Na tę myśl aż się wzdrygnęła.

- Obiecujesz, że nie wspomnisz, wiesz o czym? Nigdy? Nawet jeśli z jakiegoś powodu się na mnie rozzłościś?

- Dałem ci słowo.

- A co miałabym powiedzieć mojej rodzinie? Zwłaszcza mamie. Jeżeli zostaniesz na cały tydzień, zacznie zadawać pytania.

- Powiedz jej prawdę. Że się w tobie beznadziejnie zakochałem i nie potrafię wyjechać.

Zastygła z otwartymi ustami i wciąż jeszcze tak tkwiła, kiedy ją pocałował.

Nicolas oparty o balustradę balkonu, machał do Seriny zdążającej w stronę zaparkowanego po przeciwnej stronie ulicy samochodu. Kiedy spojrzała w górę i przesłała mu całusa, zrobił to samo.

- Zadzwoń do ciebie później - zawołał, a ona odpowiedziała uśmiechem.

Ten uśmiech dobrze mu zrobił, w ogóle ona dobrze na niego wpływała. Wprawdzie, podobnie jak i on, nie miała na razie odwagi wyznać mu miłości, ale o głębokim, łączącym ich uczuciu świadczyła zarówno ostatnia noc, jak i dzisiejszy pocałunek. Wkrótce powie jej słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć. Już zaczynał snuć konkretne plany dotyczące ich wspólnej przyszłości.

Nicolas wiedział, że przenosiny do Rocky Creek na stałe nie wchodzą w grę, bo za bardzo tęskniłby za tym, co obecnie stanowiło treść jego życia. Teatr, opera, przyjęcia. W tej sprawie Serina miała rację. Ale też nie musiał szukać ulubionych rozrywek kulturalnych aż w Nowym Jorku czy Londynie. Sydney miało niekłopotliwe połączenie lotnicze z Port Macquarie. Z pewnością z czasem uda mu się zamienić londyńskie i

nowojorskie mieszkania na coś odpowiedniego w Sydney i w Port Macquarie. Być może nawet udałoby mu się kupić apartament w tym budynku. Wszedł do środka i usiadł nad filiżanką kawy. W ten sposób będzie mógł krążyć pomiędzy oboma miejscami bez uczucia, że jest pozbawiony domu. Mógłby nawet kontynuować swoją karierę zawodową, gdyby miał na to ochotę. W Sydney była niejedna scena zdolna wystawić nawet pełne przepychu przedstawienia. A dyrekcji Opery zawsze zależało na ściągnięciu uznanych artystów.

Był już trochę znudzony przynajmniej częścią swojego życia, zdawał sobie jednak sprawę, że zbyt gwałtowne rozstanie z show-biznesem byłoby receptą na katastrofę. Przede wszystkim chciał poślubić Serinę. Nie mówił o tym, bo uznał, że to jeszcze za wcześnie, ale nie zamierzał znów pozwolić jej odejść. Długo się nad tym zastanawiał i doszedł do wniosku, że wciąż ją kocha. Zrozumiał też, jak głupio byłoby czuć zazdrość o jej życie z Gregiem Harmonem. To on sam pchnął ją do tego małżeństwa. Nie zrobiłaby tego, gdyby jej nie opuścił i pokazał, że naprawdę kocha, zamiast pozwolić, by głupia męska duma zrujnowała wszystko. Słowa Seriny o tym, że nauczyła się kochać swojego męża, były bardzo znamienne. Nigdy nie kochała Grega tak, jak kochała jego. Nie chciał spędzić reszty życia, rozważając, co by było, gdyby. Czemu miałyby to służyć? Nie był typem człowieka płaczącego nad rozlanym mlekiem.

Wszedł na balkon, gdzie słońce nie było jeszcze palące, tylko przyjemnie ciepłe. Dochodziło dopiero wpół do siódmej. Za kilka godzin przyjdzie upał. Do tego będzie się musiał przyzwyczaić: do gorącego lata. Całe szczęście, że wymyślono klimatyzację i chłodne tarasy z widokiem na morze...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- No, no. - Allie uśmiechnęła się znacząco, kiedy Serina weszła do biura krótko po dziewiątej rano. - Nie spodziewaliśmy się tu ciebie dzisiaj. Powinnaś chyba odsypiać szaloną noc.

Serina usiłowała nie sprawiać wrażenia winnej ani zaskoczonej.

- Lepiej nic nie mów - rzuciła cierpko, mijając uśmiechniętą dziewczynę. - Widzę, że poczta pantoflowa Rocky Creek działa pomimo upału.

A już myślała, że wślizgnęła się do domu niezauważona... Najwyraźniej jednak nic z tego nie wyszło.

- Nie musisz się tak bronić - odezwała się jej matka, siedząca przy biurku Emmy. - Wszyscy są zadowoleni, że w końcu postanowiłaś zacząć się cieszyć życiem. Dobrze się bawiłaś?

Serina nie była pewna, jak potraktuje tę sprawę Margaret. Spodziewała się raczej dezaprobaty. Postanowiła pohamować nadmierny entuzjazm i zobaczyć, co będzie dalej. Nie mogła posłuchać rady Nicolasa i wyznać, że są w sobie zakochani. Matka musiałaby pomyśleć, że zwariowała.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała, kierując się do biurka. - Poszliśmy do klubu i trochę za dużo wypiliśmy. Nicolas pozwolił mi przedrzemać się na sofie. Obudził mnie wschód słońca.

Miała nadzieję, że brzmi dosyć wiarygodnie. Jej rezerwa w stosunku do mężczyzn była powszechnie znana, więc nikt nie będzie podejrzewał, że od razu wskoczyła Nicolasowi do łóżka.

- Pewno wynajął coś odłotowego - powiedziała Margaret. - Mężczyzna jego pokroju...

Serina postawiła torebkę na szafce.

- Myślałam, że już ci mówiłam. Wynajął apartament w tym nowym kompleksie Blue Horizons. To naprawdę odłotowe miejsce i co za widok! Zamierza tam zostać przez cały tydzień.

- Cały tydzień! Jeszcze wczoraj miał zamiar wyjechać prawie od razu.

- Tak było, ale zmienił zdanie i przedłużył rezerwację. Skoro wciąż tu będzie, chyba zaproszę go do nas na pierwszy dzień świąt.

- Jesteś pewna? To taki rodzinny dzień.

Gdyby tylko jej matka wiedziała... Nicolas należał do rodziny. Był ojcem jej wnuczki.

- Rodzina i przyjaciele - powiedziała stanowczo. - Franny i Bert na pewno nie będą mieli nic przeciw temu. A Felicity będzie zachwycona. Bardzo go polubiła.

- Wiem. Wciąż o nim mówi.

- W takim razie nie ma problemu.

- Chyba nie. - Margaret nagle przestała być taka tolerancyjna, co tylko potwierdziło obawy Seriny o brak aprobaty dla jej związku z Nicolasem.

Starsza pani nigdy nie zaakceptowałaby dla córki roli kochanki jakiegokolwiek mężczyzny.

- Czy ja też mogę się wprosić na pierwszy dzień świąt? - spytała Allie z figlarnym uśmiechem.

Serina uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Twoi rodzice nie byliby tym zachwyceni.

W tej chwili przerwał im dzwonek telefonu. Odebrała Allie.

- Skład budowlany Browna - wyśpiewała. - Och, pan Dupre! Właśnie o panu rozmawiamy. Dobrze, Nicolas... Tak, zaraz jej powiem. Serina! Pan Dupre prosi, żebyś włączyła komórkę.

Serina wstała i sięgnęła do torebki, próbując ukryć zmieszanie. Już była taka pozbierana i proszę, wystarczył jeden telefon, by się całkowicie rozsypała. Może to i dobrze, że nie doszło między nimi do wyznania miłości. Wtedy już w żaden sposób nie zdołałaby nad sobą zapanować.

- Przekaż mu, że już włączyłam - powiedziała trochę sztywno.

- Już załatwione, Nicolas. Pa! - Dziewczyna zakończyła miękko, niemal kokieteryjnie.

Serina zdusiła westchnienie.

W dziesięć sekund później wibrujący telefon zatańczył po biurku. Serina przyłożyła go do ucha, obiecując sobie nie dać się ponieść emocjom. Ze względu na towarzystwo musiała być bardzo ostrożna i unikać słów, które przeczyłyby opowiedzianym właśnie kłamstwom.

- Witaj, Nicolas - powiedziała. - Bardzo cię przepraszam za moje gapiostwo. Wciąż o tym zapominam. Co u ciebie?

Nicolas milczał przez chwilę, a potem roześmiał się.

- Rozumiem. Jest tam twoja mama.

- Owszem.

- A ty nic o nas nie powiedziałaś.

- Niezupełnie.

- Ty niedobra dziewczyno. Niech no ja cię dopadnę.

- Bardzo chętnie.

- Naprawdę niegrzeczna z ciebie dziewczynka. To kiedy będę miał okazję? Dziś wieczorem?

- Porozmawiam z Felicity, a potem do ciebie oddzwonię.

- Nie każ mi czekać zbyt długo. Wiesz, że nie grzeszę cierpliwością, zwłaszcza gdy mi na czymś zależy.

Omam nie zapytała, na czym mu tak bardzo zależy, na szczęście zdołała ugryźć się w język.

On znów się roześmiał, miękko i seksownie.

- Rozumiem, nie możesz rozmawiać. Mam ci to opowiedzieć?

- Nie teraz, Nicolas.

- Och, uwielbiam ten belferski ton w twoim głosie.

- Zadzwoń do ciebie, jak porozmawiam z Felicity, dobrze?

Westchnął ciężko.

- Psujesz mi całą przyjemność.

W końcu zdecydowała się przyłączyć do zabawy.

- Tak, rzeczywiście jest okropnie gorąco. Dlaczego nie pójdziesz popływać?

Kończę teraz. Do usłyszenia.

Odłożyła telefon już pochłonięta marzeniami.

- Serina... - Matka obserwowała ją uważnie. - Miałaś zadzwonić do Felicity.

- Ach... zapomniałam.

- Widzę. - Jej głos pobrzmiwał nutką dezaprobaty.

Felicity odpowiedziała po pierwszym sygnale.

- Cześć, mam. Dobrze się wczoraj bawiłaś?

- Doskonale. A ty i Kirsty? Przypuszczam, że przegadałyście całą noc.

- Zasnęłyśmy w salonie około drugiej.

- O której mam po ciebie przyjechać? - spytała Serina, pewna, że jeszcze nieprędko.

Przyjaciółki niełatwo dawały się namówić na rozstanie.

- Nie przed wieczorem - odpowiedziała Kirsty. - Może o ósmej?

- Nie lubię jeździć waszą drogą po ciemku. - Do domu Kirsty jechało się kilka kilometrów za miasto wąską, krętą i nieoświetloną drogą. - Może o siódmej?

Usłyszała gorączkowe szepty.

- Mama Kirsty mówi, że mogę zostać na jeszcze jedną noc, jeżeli się zgodzisz.

- Na pewno? Może powinnam z nią porozmawiać?

Mama Kirsty, Janine, podeszła do telefonu. Obie panie szybko ustaliły, że Felicity zostanie u przyjaciółki na jeszcze jedną noc.

- Jak tam u was z pogodą? - spytała Serina.

- Gorąco - odparła Janine. - I wietrznie.

- Nie pozwól dziewczynkom wchodzić zbyt głęboko w busz.

- Obiecuję. Ale wiesz co?

- Co takiego?

- Wczoraj wieczorem wyglądałaś naprawdę ślicznie. Ptaszki ćwierkają, że byłaś na kolacji z Nicolasem Dupre.

- Plotki szybko się rozchodzą.

Janine parsknęła śmiechem.

- No cóż, takie jest Rocky Creek. Więc to prawda?

- Owszem.



- A to prawda, że on jest twoją dawną sympatią?

Rodzina Kirsty przeprowadziła się w te okolice zaledwie kilka lat temu, więc nie wiedzieli o wczesnej młodości Seriny i Nicolasa. Serina była już zmęczona ciągłym zaprzeczaniem, ale nie zamierzała wyjawiać zbyt dużo.

- Prawda - potwierdziła teraz.

- Szczęściara. Myślisz, że wciąż jeszcze coś może z tego wyniknąć?

- Nie jestem pewna.

Właśnie. Nie była pewna. Niczego. Podniecenie, jakie ogarnęło ją w czasie rozmowy z Nicolasem, teraz zupełnie się ulotniło. Nagle zaczęło jej się wydawać, że nie mają szans na stworzenie trwałego związku.

- Serina...

Wybita z rozmyślań, zamrugła i odwróciła się do matki.

- Słucham?

- Wyjdźmy na chwilę. Chciałabym z tobą porozmawiać. W cztery oczy - dodała, zerkając w stronę Allie.

Na dworze było już bardzo gorąco.

- Lepiej załatwmy to szybko - powiedziała Serina. - Bo inaczej całkiem się tu rozpuścimy.

- Nie jestem pewna, czy dam radę. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Serina patrzyła na nią, zbita z tropu. Margaret zapewne chciała powiedzieć coś o minionej nocy, ale nie miała odwagi. Nigdy nie należała do matek podejmujących bez skrupowania temat seksu. Gdyby pozostawić to jej decyzji, Serina nigdy dowiedziałaby się o pewnych sprawach. Ojciec był do niej podobny, nieśmiały i nieskłonny do osobistych wynurzeń. Seriny nigdy nie dziwiło, że pozostała ich jedynym dzieckiem.

- Zaczynam się martwić o ciebie i Nicolasa - wykrztusiła wreszcie Margaret.

- Dlaczego?

Na twarzy starszej pani widoczne było zatroskanie.

- Boję się, że znów złamie ci serce. Wiem, że to się już kiedyś wydarzyło. Możesz okłamywać Felicity, ale nie mnie. Nie przypuszczam, żebyś kiedykolwiek powiedziała jej prawdę.

Serce Seriny zabiło niespokojnie.

- Prawdę?

- O waszej młodości. Wiem, że łączyło was znacznie więcej niż tylko przyjaźń. Wiem, że sypialiście ze sobą od pierwszej wspólnej randki. Dostrzegłam to w twoich oczach następnego rana. Wyglądałaś inaczej... dojrzałej.

- Mamo, ja...

- Och, wszystko w porządku - przerwała jej matka. - Ja cię nie oceniam. Nigdy tego nie robiłam. Doskonale rozumiałam to, co do niego czułaś.

- Naprawdę?

- Sama przeżyłam coś podobnego. Oszalałam na punkcie pewnego chłopaka. Wprost nie mogłam utrzymać rąk z dala od niego.

- Och!

- Ale źle wybrałam. To był kawał drania i złamał mi serce. Kiedy mnie rzucił, nigdy tego naprawdę nie przebolełam. Przez lata nie pozwalałam, by tknął mnie ktoś inny. A potem spotkałam twojego ojca. - Jej oczy wypełniły łzy. - Gdyby nie on, nigdy nie wyszłabym za męża i nie urodziła ciebie. Był taki czuły. I taki nieśmiały. W ogóle nie przypominał Hanka, zresztą na całe szczęście.

- Co się stało z tym... Hankiem?

- Zabił się na motorze w wieku dwudziestu jeden lat. Kiedy zginął, płakałam, chyba bardziej z żalu nad sobą niż nad nim.

- Och, mamo. Nie miałam pojęcia.

- Skąd miałabyś o tym wiedzieć? Nigdy ci o tym nie wspomniałam. Kiedy Nicolas wyjechał z Rocky Creek, wiedziałam, że cierpisz, ale bałam się o tym z tobą rozmawiać. Bałam się usłyszeć, co razem przeżywaliście, i bałam się opowiedzieć ci o sobie. Nie chciałam, żebyś wiedziała. Nie chciałam, żebyś się za mnie wstydziła.

- Dlaczego miałabym się za ciebie wstydzić?

- Z powodu moich wyczynów z Hankiem. To było złe.

- Dlaczego? Przecież go kochałaś.

- Bardziej, niż sądziłam, że to możliwe.

Serina objęła matkę i przytuliła ją mocno.

- Więc to nie było złe. Kochaliście się, tak jak ja i Nicolas. Wciąż się kochamy.

Matka popatrzyła Serinie w oczy.

- On cię kocha? Powiedział ci to?

- Dziś rano, kiedy pocałował mnie na pożegnanie.

- Zostanie tutaj?

- Tylko na następny tydzień. Ale będzie często przyjeżdżał.

- Myślisz, że macie szansę na wspólne życie?

- Nie sędzę.

- Dzielna z ciebie kobieta. Dzielna i bardzo silna. Mówiłam ci to już?

Owszem. Te słowa padły już na pogrzebie Grega, ale Serina uznała, że lepiej o tym teraz nie wspominać. Delikatnie wprowadziła matkę z powrotem do biura i naląła jej herbaty, a potem zamknęła się w toalecie i zadzwoniła do Nicolasa.

- Już myślałem, że nigdy się nie odezwiesz - powiedział szorstko. - Martwiłem się.

- Niepotrzebnie. Wszystko jest w najlepszym porządku. Felicity zostanie u Kirsty jeszcze jedną noc, a ja poproszę mamę o zastępstwo na dzisiaj i przyjadę do ciebie od razu.

- Wspaniale! Zawsze słyshałem, że cierpliwym przydarzają się dobre rzeczy, ale aż do dzisiaj nigdy w to nie wierzyłem.

- I muszę ci powiedzieć coś jeszcze.

- Co takiego?

- Bardzo cię kocham.

W swoim życiu Nicolas doświadczył kilku szczęśliwych momentów, ale ten był najlepszy. Zaskoczony, stwierdził, że ma oczy wilgotne od łez. Coś podobnego nie zdarzyło mu się jeszcze nigdy.

- Dobrze, że to powiedziałaś teraz - wykrztusił.

- Co masz na myśli?

- Skoro mnie kochasz, nie mogę już nigdy pozwolić ci odejść.

- Ale i tak nie wyjadę z tobą, przynajmniej nie na stałe.

- Nawet to małe ustępstwo dowodzi, że naprawdę mnie kochasz.

- Wątpiłeś?

- Przecież powiedziałaś, że jestem dobry tylko w jednym.

- Och, Nicolas. Bardzo mi przykro, że tak powiedziałam. To było niemile, ale możesz winić tylko samego siebie. Dziewczęta zapominają o przymiotach mężczyzn, kiedy jedna cecha przewyższa pozostałe.

- Powinnaś być wdzięczna, że tak jest. Kiedy facet zbliża się do czterdziestki...

Mogła się tylko roześmiać radośnie.

- Kiedy możesz wyjechać? - zapytał.

- Niedługo.

- Jak niedługo?

- Bardzo - odpowiedziała miękko.

W godzinę później Nicolas niecierpliwie spacerował przed Blue Horizons, oczekując swojego najmilszego gościa. Temperatura znacząco wzrosła i wiał gorący wiatr. Miał na sobie szorty i koszulkę polo, ale upał i tak mocno dawał mu się we znaki.

Kiedy w końcu podjechała, podbiegł do samochodu i otworzył drzwi od strony kierowcy.

- Co tak długo? - spytał z wyrzutem. - Zdążyłbym przez ten czas dolecieć do Sydney i wrócić.

Uśmiechnęła się do niego ślicznie i wysiadła, świeża i piękna w kremowych bermudach i cytrynowej bluzce.

- Zatrzymał mnie na chwilę niezadowolony z naszej dostawy przedsiębiorca budowlany. Musiałam zostać, bo ani mama, ani Allie nie radzą sobie z trudnymi klientami.

Nicolas nie zamierzał dać się ułagodzić.

- Myślałem, że coś ci się stało. Mogłaś do mnie zadzwonić. Do tego właśnie służą komórki.

- Przecież przeprosiłam. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Ależ ty jesteś niecierpliwy. Zamiast się dąsać, po prostu mnie pocałuj.

Posłuchał, wywołując głośne trąbienie mijających ich motocyklistów.

- Chciałbym ci coś pokazać - powiedział, kiedy w końcu odzyskali oddech.

- Nie tutaj, mam nadzieję - zażartowała. - Nie chcę, żeby nas zaaresztowali za obrazę moralności.

- Bardzo śmieszne. Ale nie o to chodzi. Wejź ze mną na górę.

- Już to przerabialiśmy.

Popatrzył na nią z przyganą.

- Nie możesz choć na chwilę przestać myśleć o seksie?

- Naprawdę masz na myśli coś innego?

- Może powinnaś uwierzyć, że jestem do tego zdolny.

- To o co chodzi?

- Zaraz ci pokażę.

- Już się nie mogę doczekać.

Przystanął i rzucił jej karcące spojrzenie.

- Później zostaniesz ukarana za twój sarkazm.

- Och, to obietnica czy groźba?

- Spodoba ci się tak czy siak. Na początek zostaniesz przywiązana do łóżka.

Sprawiała wrażenie rozczarowanej.

- Tylko tyle?

- Potem natrę cię oliwą. Wszędzie.

- To zniszczy pościel.

Oddalił jej wątpliwości nonszalanckim gestem dłoni.

- Mają tu mnóstwo pościeli. Ale najpierw musimy wjechać do penthouse'u.

- Do penthouse'u! Zmieniłeś apartament?

- Nie, ale może go kupię. Jest na sprzedaż.

- Och! - wykrzyknęła, jak tylko weszli do środka. - To niesamowite miejsce. Musi kosztować fortunę.

- Cena rynkowa wynosi trzy i pół miliona, ale myślę, że zdołam się zamknąć w trzech.

- Nie zamierzam ci odradzać - powiedziała, rozglądając się wokoło. - Jeżeli możesz sobie na to pozwolić...

- Mój apartament w Nowym Jorku jest wart pięć razy tyle, a mam też mieszkanie w Londynie warte przynajmniej dwa i pół miliona. Bez żadnych obciążeń kredytowych. Więc tak, mogę sobie na to pozwolić.

- Nie przypuszczałam, że jesteś aż tak bogaty.

Wzruszył ramionami.

- Byłem bogaty. I miałem dużo szczęścia. Zainwestowałem pieniądze w dwa musicale, które odniosły ogromny sukces, i sporo na tym zyskałem.

Stan, kiedy człowiek może kupić sobie wszystko, czego tylko zapragnie, bywa bardzo demoralizujący, pomyślała. Czy z jego strony to naprawdę miłość, czy tylko pożądanie?

Uświadomiła sobie, że za nią stanął, dopiero gdy położył dłonie na jej ramionach.

- Co o tym sądzisz, kochanie? - zamruczał, muskając wargami jej kark. - Powinienem to kupić czy nie?

Odsunęła się o krok, żeby móc racjonalnie myśleć.

- To dużo pieniędzy jak na miejsce, w którym będziesz stosunkowo rzadko.

- No, nie wiem. - Jego dłonie nie próżnowały, nie pozwalając jej się skupić. - Mam takie przeczucie, że będę tu bywał raczej często.

Westchnęła, kiedy zaczął odpinać guziki jej bluzki.

- Co robisz?

- A jak ci się wydaje? Wiesz, że nie lubię się kochać w ubraniu.

- Ale przecież... nie tutaj. Ktoś mógłby wejść...

- Dlaczego? Dziewczyna w recepcji powiedziała, że mogę oglądać apartament, jak długo zechcę.

- Ale i tak ktoś może przyjść...

- Bardzo wątpię.

Błyskawicznie pozbawił ją bluzki i stanika.

- Usłyszymy w razie czego. O, tak jest dużo lepiej - powiedział, kiedy jej szorty opadły na podłogę. - Bardzo seksowne majteczki, ale wolę cię bez nich.

- Nicolas, proszę. Nie sądzę, żebym się zdołała rozluźnić.

- Nie mów tyle. - Pospiesznie zrzucił ubranie. - Jesteś taka piękna...

Już wkrótce perspektywa niespodziewanej wizyty zupełnie przestała ją niepokoić...

- Widzisz? - powiedział jakiś czas później. - Nikt nam nie przeszkodził.

- Całe szczęście - zamruczała. - Ale teraz chciałabym się ubrać.

- Na pewno?

- Nicolas! Puść mnie, proszę.

- No dobrze, już. Zsunął się i legł obok niej. - Może weźmiemy razem prysznic?

- Jeszcze ci mało?

- Ciebie? Zawsze.

- Nie opowiadaj takich rzeczy.

- Dlaczego?

- Bo to niemożliwe. - Wygrzebała się z łóżka i sięgnęła po swoje rzeczy. - Idę do łazienki. Sama, jeśli pozwolisz.

Nicolas zmarszczył brwi i obserwował, jak odchodzi. Uświadomił sobie, że wciąż mu nie ufa, nie wierzy w jego miłość i oddanie. Może powinien od razu zaproponować jej małżeństwo?

Na to było jeszcze chyba zbyt wcześnie. Ale kobiety patrzyły na te sprawy inaczej niż mężczyźni. Propozycja małżeństwa miała dla nich romantyczne konotacje i była deklaracją uczucia cenniejszą od wszystkich słów.

Postanowione, tak właśnie zrobi. Dziś wieczorem, po kolacji przy świecach. Musi tylko kupić jakiś efektowny pierścionek zaręczynowy. Z pewnością w Port Macquarie znajdzie się jakiś przyzwoity jubiler. To w końcu turystyczne miasteczko i wszystko może się tu zdarzyć, również oświadczyzny. Do tego będzie jednak musiał wygospodarować później wolną chwilę.

Ubrał się szybko, żeby jej już dodatkowo nie drażnić.

I tak nie była zachwycona jego zachowaniem. Zdążył wciągnąć szorty, kiedy pojawiła się w drzwiach łazienki, z wyraźną ulgą przyjmując fakt, że nie jest już nagi.

- Może spędzimy przedpołudnie na plaży? - zaproponował. - A potem zjemy lunch w jakimś miłym, chłodnym miejscu z widokiem na morze?

- Bardzo chętnie - odparła, czując się trochę winna za swoją wcześniejszą oschłość.

- Świetnie. Ale najpierw musisz zobaczyć widok z tarasu. Jest niezwykły.

Istotnie, widok był wspaniały. Jedyne minus stanowiła temperatura i gorący porywisty wiatr.

- Będzie tu bardzo miło w ciepły zimowy dzień albo wiosenny, balsamiczny wieczór - powiedziała.

- Ale nie dzisiaj - zgodził się Nicolas. - Chciałem tylko, żebyś to zobaczyła. A teraz, chodźmy.

Kiedy odwróciła się od szklanej barierki, jej nozdrza podrażnił zapach dymu. Zmarszczyła brwi, odgarnęła włosy z twarzy i odwróciła się do wiatru.

Wiało z zachodu.

- Nicolas! - zawołała. - Chodź tu na chwilę.

W okamgnieniu znalazł się przy niej.

- Co się dzieje?

- Tam. - Wskazała na dalekie góry. - Widzisz?

- Co?

- Dym.

Zmrużył oczy i popatrzył we wskazanym kierunku.

- Tak - potwierdził w końcu. - Widzę.

- To pożar buszu. W okolicy Rocky Creek.

- Nie panikujmy. Z tego, co widzę, nieduży i chyba w lesie stanowym, tym za Rocky Creek. Mają tam pożary praktycznie każdego lata, ale jeszcze nigdy ogień nie dotarł do miasteczka.

Odwróciła się do niego przerażona.

- Tak było kiedyś. Teraz miasteczko się rozrosło, a rodzina Kirsty mieszka właśnie na skraju lasu stanowego. Przy tym wietrze ogień z pewnością się rozszerzy.

- Ewakuują ich, jeżeli zrobi się niebezpiecznie.

- Z tym też różnie bywa. Pamiętasz, co się wydarzyło w Victorii? Przy tych szczególnych warunkach pogody szybko może się zrobić bardzo źle. Czasem nie ma czasu, by ewakuować wszystkich. Na skraju buszu żyje teraz dużo więcej osób, niż kiedy mieszkałeś w Rocky Creek. Rodzina Kirsty mieszka najdalej ze wszystkich. I jest tam tylko jedna droga. Jak mogłam zostawić u nich Felicity? Widziałam prognozę pogody i



powinnam wiedzieć, czym to grozi. Gdyby jej się coś stało... - Pobladła strasznie na samą myśl o tym.

Nicolas przeżył już kilka krytycznych sytuacji, ale żadna nie poruszyła go tak jak ta. Serina mogła uważać, że między nim a Felicity nie istnieje bliska więź, ale to najwyraźniej nie było prawdą. W jednej chwili zrozumiał, jak bardzo kocha swoją córkę, pragnie ją chronić i lęka się o jej bezpieczeństwo. Przede wszystkim jednak musiał zachować zdrowy rozsądek. Paniką niczego nie działa.

- Nie wiemy, gdzie się pali, ani co robi w tej chwili Felicity, więc najlepiej jedźmy tam od razu. Choćby nie wiem co, uratujemy twoją córkę.

Podniosła na niego wielkie, przerażone sarnie oczy.

- Naszą - wykrztusiła.

Racjonalne myślenie nie było w tych okolicznościach łatwe. Na szczęście zdołał się skupić na faktach.

- Weźmiemy jeepa - zarządził. - Po drodze zadzwonisz do rodziców Kirsty. Masz numer?

- Tak.

- To dobrze.

Telefon zadziałał, dopiero kiedy wyjechali na wzniesienie, ale numer nie odpowiadał.

- Może wyjechali.

- Zostawiliby wiadomość na sekretarce, a przede wszystkim zadzwoniliby do mnie. Coś tu nie gra. Spróbuję złapać Felicity.

Telefon dziewczynki też nie odpowiadał i Serina z trudem opanowywała panikę.

- Nic z tego. Aż mi niedobrze.

- Mnie też - odparł Nicolas. - Ale musimy zachować zimną krew.

- Tak. To samo powtarzał zawsze Greg.

- Brzmi rozsądnie. Jak myślisz, co on doradziłby w tej sytuacji?

- Kazałby zadzwonić do straży i dowiedzieć się, gdzie dokładnie jest ogień.

Powinniśmy byli o tym pomyśleć.

- Masz ich numer?

- Tak. Greg był ich szefem, pamiętasz?

- Dzwon.

Palilo się rzeczywiście w lesie stanowym, ale ogień nie zagrażał na razie żadnym zabudowaniom. Ponieważ jednak wiatr był zmienny, obserwowano uważnie rozwój sytuacji.

- Chcę, żebyśmy jednak pojechali po Felicity - powiedział Nicolas.

- Jasne - zgodziła się Serina.

- Zadzwoń jeszcze raz do matki Kirsty.

Tym razem Janine odebrała.

- Och, Janine! Co za ulga. Dzwoniłam wcześniej, ale nie odbierałaś.

- Szukałam dziewczynek.

- I znalazłaś? - Serinie znów zrobiło się niedobrze.

- Nie. Obiecały mi wprawdzie, że dziś nie pójda do lasu, ale znasz je.

- Ale czy pożar nie zbliża się do was?

- Owszem, dlatego chciałam je znaleźć. Ken od rana pomaga w gaszeniu, przed chwilą dzwonił, żebym się przygotowała do ewentualnej ewakuacji. Podobno na razie nie ma bezpośredniego zagrożenia, ale przy tej pogodzie nic nie wiadomo. Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

- Jedziemy do was.

- Dziewczynki na pewno wrócą lada chwila. Nie wytrzymają długo w tym upale.

- Może się zgubiły?

- Na pewno nie. Znają to miejsce jak własną kieszeń, a wszystkie ścieżki są dobrze oznakowane.

- Próbowałam się dodzwonić do Felicity, ale nie odpowiada. Czy Kirsty wzięła ze sobą telefon?

- Niestety. Widzę, że leży u niej w pokoju.

- Będziemy u was za kwadrans. Wracamy z Port Macquarie.

- My, czyli?

- Ja i Nicolas Dupre.

- Och... rozumiem.

Czy rzeczywiście?

- Masz mój numer, prawda?

- Tak.

- Zadzwoń od razu, gdyby dziewczynki wróciły.

Wyłączyła telefon i westchnęła głęboko.

- Dokąd powędrowały małe diaboliczki?

- Do lasu.

Zaklął, uderzając ręką w kierownicę.

- Chyba ją uduszę.

Roześmieli się oboje, ale śmiech był tylko formą odreagowania stresu. Nicolas wciskał gaz do dechy i wkrótce minęli Wauchope, a potem Rocky Creek. Serina wpatrywała się w ekran telefonu, który jednak milczał jak zaklęty. Z każdą chwilą bała się coraz bardziej. Nie zniosłaby, gdyby Felicity coś się stało.

- Ta droga jest straszna - burknął Nicolas, kiedy po raz kolejny wpadli w dziurę. - Daleko jeszcze?

- Kilka zakrętów. Lepiej zwolnij. Wjazd jest po lewej, między dwoma drzewami.

Nicolas skręcił na żwirowy podjazd i podjechał pod dom stojący już praktycznie wśród drzew.

- No wiesz! To się aż prosi o nieszczęście. Czemu tego nie wycięli?

- Wycięcie czegokolwiek wymaga zgody lokalnej rady, a uzyskanie jej to istne pole minowe.

- Idiotyzm!

- Owszem. Chociaż to miejsce i tak jest bezpieczniejsze od innych. Ken oczyścił całe poszycie, bo to jest przeważnie zarzewie pożaru. Mają też zraszacze na dachu i ognioodporną piwnicę. Zobacz, Janine jest na werandzie, więc chyba dziewczynki jeszcze nie wróciły.

Nicolas zahamował gwałtownie przed schodami i oboje wyskoczyli. Upał i wiatr bardzo się nasiliły, powietrze przesyciła ciężka woń dymu. Ponad czubkami drzew wisiała ogromna, czarna chmura.

- Nie ma ich? - spytała nerwowo Serina, spiesząc na spotkanie przyjaciółki.

- Jeszcze nie...

- Mamo! Mamo!

Wszyscy odwrócili się w stronę, z której dobiegał głos. Przez szeroki, frontowy trawnik pędziła jak szalona Kirsty.

- Gdzie Felicity? - krzyknęła Serina.

- Wciąż tam. - Kirsty wskazała las za plecami. - Wracaliśmy już, kiedy usłyszałyśmy skomlenie. Mały lisek wleciał do króliczej nory i złamał łapkę. Próbowaliśmy go wyciągnąć, ale wpadł w panikę i obsunął się jeszcze głębiej. Felicity nie chciała go zostawić, chociaż ogień jest coraz bliżej. Wie pani, jaka ona jest.

- Wiem - jęknęła Serina.

- Nie wiedziałam, co robić - niemal załkała Kirsty. - Nie mogłam jej namówić, żeby go zostawiła, więc przybiegłam po pomoc.

Nicolas obserwował ogień przeskakujący z wierzchołka na wierzchołek wśród drzew na pobliskim wzgórzu. Nie było czasu do stracenia.

- Pokażesz mi, gdzie ona jest? - zwrócił się do Kirsty.

- Moja córka już tam nie wróci! - Janine przygarnęła dziewczynkę do siebie.

- Wystarczy, że nam pokaże, którądy iść. Proszę, Kirsty - błagała Serina.

- W porządku, mamo. - Kirsty już się pozbierała. - To niedaleko.

- W takim razie, ja też idę - zdecydowała Janine.

- Tędy. - Kirsty poprowadziła, a grupka dorosłych podążyła za nią.

Chociaż szli wyraźną ścieżką, las błyskawicznie zamknął się wokół nich, blokując dopływ światła. Niebo nad nimi pokrywał czarny dym. Gdyby zboczyli ze ścieżki, byłiby zgubieni.

Zgubieni i ugotowani.

Nicolas nie zapomniał, jak to jest być poparzonym, ale w tej chwili nie bał się o siebie. Przepelniał go lęk o córkę.

- Jest tam. - Kirsty stanęła i wskazała gęstą kępę po lewej stronie. - Fliss, jesteś tam? - krzyknęła.

- Tak! - odkrzyknęła Felicity. - Ten piekielny lis utknął. Pomożesz mi go wyciągnąć?

- Zabiję ją. - Serina rzuciła się w stronę córki, ale Nicolas powstrzymał ją.

- Wracajcie do domu. Ja ją wyciągnę.

Serina chciała zaprotestować, ale nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Zabierz je do domu, Janine. Szybko!

Wszyscy usłyszeli trzask płomieni zbliżających się do nich nieuchronnie.

- Nie! - Serina wyrwała mu się z uścisku. - Nie wrócę bez Felicity. - Rzuciła się w las, nawołując córkę.

- Wracajcie! - krzyknął Nicolas do Janine i Kirsty. - Wyciągnę je stąd. Nie martwcie się.

Był pewien, że mu się uda. Były teraz jego rodziną i nie mógł pozwolić im zginąć. Znalazł je prawie od razu. Serina próbowała odciągnąć swoją upartą córkę od króliczej nory, w której wciąż tkwił oporny ratunkowi lis. Nawet w tym krótkim czasie dało się odczuć, że żar jest coraz większy. Ognia jeszcze nie było widać, ale Nicolas zdawał sobie sprawę, że to kwestia może kilkunastu minut.

- Felicity - powiedział twardo. - Jeżeli z nami nie pójdziesz, wszyscy tu zginiemy.

Dziewczynka podniosła na niego zaskoczony wzrok.

- Och, to ty, Nicolas. Spróbuj, może go wyciągniesz. Masz dłuższe ręce niż ja.

- Zostawże go w końcu, dziewczyno!

Felicity spojrzała na niego buntowniczo.

- Nie!

- Felicity! - krzyknęła Serina. - Rób, co ci każe ojciec!

Nicolas przenosił wzrok od udreżonej twarzy Seriny na kompletnie zaskoczoną Felicity.

- Kobieto, kobieto - powiedział. - To nie Greg jest tutaj, tylko Nicolas. Szkoda, że to nie Greg, jego doświadczenie bardzo by wam pomogło. Powiedz mi, Felicity, co twój tata zrobiłby w takiej sytuacji?

- Uratowałby liska, gdybym go o to poprosiła - odpowiedziała ze łzami w oczach. - Ale taty już nie ma.

- Więc musimy dać sobie radę sami. Bierzmy się za tego opornego zwierzaka.

Oporny zwierzak nie chciał współpracować. Ból i strach wprawiły go w panikę. Nicolas zdołał wyciągnąć go z dziury, ale nie uniknął ugryzienia w rękę. To jednak było nieistotne. Teraz musiał uratować swoje ukochane dziewczyny przed ogniem.

Felicity znów pochyliła się nad dziurą.

- Co znowu? - zapytał.

- Moja komórka. Jest tam, na dnie nory.

Nicolas omal nie zaklął, ale zacisnął zęby i modlił się o cierpliwość.

- Kupię ci nową - obiecał. - Lepszą. A teraz, ruszajmy.

Tym razem Felicity posłuchała, złapała matkę za rękę i pociągnęła za sobą w stronę ścieżki. Nicolas z lisem w ramionach deptał im po piętach. Jeszcze nie wyszli z lasu, a wiatr uformował ogień w wielką kulę, która ze złowieszczą szybkością toczyła się w ich stronę.

- Biegnijcie! - krzyknął Nicolas do Seriny i Felicity. - Szybciej!

Posłuchały i wyskoczyły na wolną przestrzeń, kiedy ogień już zaczynał lizać im pięty. Biegiem dopadły ganku, gdzie czekały już Janine i Kirsty.

- Dobrze, że jesteście. I widzę, że macie lisa.

Nicolas wzruszył ramionami.

- Felicity nie zostawiłaby go za nic.

- Jest taki śliczny - odezwała się dziewczynka. - Daj mi go teraz, Nicolas. Wiem, jak mu pomóc. Mamy tu w stodole prowizoryczny szpital.

- Wybacz, panienko. - Janine wskazała skraj lasu. - Wszyscy schronimy się teraz w piwnicy, do czasu, kiedy pożar nie zostanie opanowany. Właśnie dzwonił Ken. Zaraz tu będzie razem z brygadą helikopterów gaśniczych. Mój mąż jest strażakiem ochotnikiem - wyjaśniła Nicolasowi.

- W takim razie zabieramy ze sobą lisa - zdecydowała Felicity. - Kirsty, potrzebujemy dużego ręcznika i miseczki z wodą, żeby się mógł napić. Jest bardzo spragniony.

- Wszyscy jesteśmy spragnieni - odezwał się Nicolas, obejmując Serinę ramieniem.

- Prawda, kochanie?

- Co takiego? - spytała nieprzytomnie.

Uświadomił sobie, że wciąż jest w szoku.

- Powiedziałem, że wszyscy jesteście spragnieni.

- O, tak. Chyba tak.

- Mamy wszystko, co potrzeba, w piwnicy. I mnóstwo jedzenia. Nie ma tylko toalety, więc skorzystajcie teraz. To może trochę potrwać.

Piwnica była przyjemnie chłodna i przestronna, z jedną ścianą całkowicie zajęta półkami z winem. Stały tam dwie stare sofy i kilka krzeseł wokół okrągłego stołu. Nicolas usadził Serinę przy stole, a Janine wyciągnęła kilka puszek z napojami z lodówki. Felicity i Kirsty rozsiadły się na sofie z otulonym w ręcznik lisem, drapiąc go po uszach i nucąc coś w rodzaju kołysanki. Zwierzak sprawiał wrażenie zahipnotyzowanego.

- Spłodziłem Doktora Doolittle - wymamrotał pod nosem Nicolas, kiedy Janine podeszła do dziewczynek z napojami.

- Cicho! - skarciła go Serina.

Nicolas westchnął.

- Daj spokój, nikt nie słyszał, zresztą zatuszowałem twoją wcześniejszą wpadkę.

- A jeżeli ci się nie udało? I Felicity domyśliła się prawdy?

- Nie domyśliła się.

Serina tylko potrząsnęła głową.

- Nie rozumiesz, prawda?

Janine wróciła do stołu i Nicolas podniósł swoją puszkę do ust.

- Nicolas! - zawołała Janine. - Ręka ci krwawi!

- Gdzie? Pokaż? - zaniepokoiła się Serina.

- To nic takiego. Lis mnie ugryzł.

- Gdzieś tu jest apteczka. - Janine ruszyła na poszukiwanie.

- Co ze mnie za gapa. Nawet nie zauważyłam, że krwawisz - powiedziała Serina posepnie. - I wcale ci nie podziękowałam za to, co dla nas zrobiłeś. Jestem okropna. - Wybuchnęła płaczem.

- Co jest mamie? - spytała zmartwiona Felicity.

- To tylko szok. - Nicolas objął łkającą Serinę zdrową ręką. - Bardzo się o ciebie martwiła. Bała się, że zginiesz w pożarze jak twój tata.

- Och... rozumiem.

- Mam nadzieję. Następnym razem zastanów się dobrze, zanim zaryzykujesz życie.

Twoja mama potrzebuje cię całkiem tak samo jak ten lis.

- Znalazłam apteczkę. - Janine wróciła do stołu.

- Po co wam apteczka? - chciała wiedzieć Felicity.

- Lis ugryzł Nicolasa w rękę.

- W tę dobrą czy gorszą?

- W gorszą.

- Całe szczęście.

Roześmiali się oboje, ale Serina nadal płakała. Uspokoila się dopiero, kiedy dłoń Nicolasa została należycie opatrzona, a na zewnątrz rozległy się głosy.

Wszystkie oczy zwróciły się na drzwi, które otworzyły się gwałtownie. Do środka wpadło powietrze, w którym nie było już zapachu dymu. Najwyraźniej dom ocalał.

- Wszystko w porządku? - zawołał głęboki, męski głos.

- Ken! - Janine zerwała się od stołu i podbiegła do schodów. - Co z domem?

- W porządku. Wiatr się odwrócił i zabrał ogień w stronę, z której przyszedł. - Ken wszedł do piwnicy, ubrany w żółty ochronny uniform.

Szeroko uśmiechnięty, mocno przytulił żonę, obejmując wzrokiem Kirsty i Felicity.

- Widzę, że nasza mała brygada ratownicza była bardzo zajęta. Co macie tym razem, dziewczęta?

- Lisa - odpowiedziały unisono. - Ma złamaną łapkę. Zabierzemy go do weterynarza. - Felicity utkwiała jasne spojrzenie w Nicolasiu, aż poczuł się zażenowany.

Dlaczego on, a nie Ken, albo jej matka?

- Tata zawsze woził mnie do weterynarza z chorymi zwierzakami - powiedziała lekko drżącym głosem.

Serce Nicolasa zabiło mocniej.



- Musisz mnie pokierować - powiedział. - Nie mam pojęcia, gdzie tu jest weterynarz.

- Wszystko ci pokażę! - wykrzyknęła radośnie, uśmiechając się szeroko.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze - powiedział Nicolas.

Od kwadransa oboje z Seriną siedzieli w poczekalni u weterynarza, Felicity była z lisek w gabinecie. Pomimo że gabinet był jeszcze oficjalnie zamknięty, dzwonek przy drzwiach wejściowych pozwolił wezwać lekarza, który mieszkał w tym samym budynku i tym razem szczęśliwie był w domu.

- Na pewno - odparła Serina. - Ted jest dobrym lekarzem.

- Miejmy nadzieję. Felicity ma ogromną pasję dla ratowania dzikich zwierząt, prawda?

- Mmm.

- Myślisz, że dziś zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa?

- Wątpię.

- Ona potrzebuje silnej ręki.

- Staram się, jak mogę.

- Ona potrzebuje ojca.

Rzuciła mu spojrzenie pełne paniki.

- Obiecałeś, że nigdy jej nie powiesz.

- I nie powiem. A co sądzisz o przybranym ojcu?

- Przybranym?

- Tak. Chciałem ci to zaproponować wieczorem w zupełnie innej scenerii. Miały być świece i pierścionek z brylantem, ale wątpię, czy po tym, co się dziś wydarzyło, zechcesz pójść ze mną na kolację. Wątpię też, by jakikolwiek pierścionek mógł zrobić na tobie wrażenie. Dlatego zapytam od razu... Wyjdiesz za mnie?

Serina tylko się w niego wpatrywała.

Nicolas westchnął.

- Chyba zgaduję, co chcesz powiedzieć. Pochodzimy z różnych światów i właściwie już się nie znamy. Jest za późno. Ale mam doskonałą odpowiedź na te wszystkie zastrzeżenia. Kochamy się i to jest najważniejsze. Całe życie ryzykujemy. Mogliśmy tu dzisiaj zginąć, a przecież żyjemy i mamy się dobrze. Cała nasza trójka.

Obiecuję, że nie zrobię niczego, co mogłoby ci sprawić ból. Nie poproszę, żebyś się przeprowadziła czy zmieniła. Uda nam się, zobaczysz. Tylko mi zaufaj i zgódź się, proszę.

Przymknęła oczy i trwała tak przez dłuższą chwilę. Kiedy je otworzyła, szklily się w nich łzy. Nicolas myślał, że to łzy szczęścia, mylił się jednak bardzo.

- Och, Nicolas... Gdybyś tylko poprosił mnie o to dwadzieścia lat temu... albo tamtej nocy w gmachu Opery. Czy choćby wczoraj. Jeszcze wczoraj mogłam powiedzieć „tak”. Choć, oczywiście, byłby to ogromny błąd. Ale dzisiejszy dzień uświadomił mi, że nie mogę za ciebie wyjść ani nawet utrzymywać z tobą kontaktów. W każdym razie na pewno nie tutaj.

- Ale dlaczego? Co się stało?

- Bo nie mogłabym tego znieść.

- Czego?

- Utrzymania tajemnicy. Wiecznej obawy, że prawda wyjdzie na jaw. To już było wystarczająco trudne, kiedy wyszłam za Grega. Ale wtedy wiedziałam tylko ja, a ty byłeś daleko. Omal nie umarłam, kiedy się zorientowałam, co dziś powiedziałam. Wciąż mnie to prześladowa. Gdyby Felicity dowiedziała się, że Greg nie był jej prawdziwym ojcem, nigdy by mi nie wybaczyła. Znienawidziłaby mnie. Owszem, całe życie ryzykujemy, ale ja nie mogę zaryzykować tego, niezależnie od siły mojego uczucia do ciebie. Przykro mi.

Nicolas siedział nieporuszony. Zaskoczony, zraniony, zrozpaczony. Znalezienie odpowiednich słów, zadanie właściwych pytań wydawało się zadaniem ponad siły.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że nie możesz się ze mną spotykać tutaj?

- Wiesz bardzo dobrze. Mogę cię czasem odwiedzić, ale nie chcę, żebyś przyjeżdżał tutaj. Bo któregoś dnia komuś z nas mogłoby się coś wymknąć przy Felicity albo przy kimś innym, tak jak to się stało dzisiaj.

Rozumiał jej obawy, ale miał złamane serce.

- Zaproponowałem ci małżeństwo - powiedział z goryczą - a co ty dajesz mi w zamian? Przykro mi, Serina, ale ukradkowy weekend tu czy tam mi nie wystarczy. Kocham cię i chcę spędzić z tobą życie. I kocham także moją córkę, co zrozumiałem

dzisiaj. Nie zrobiłbym niczego, co mogłoby ją zranić. Dałem ci słowo i dotrzymam go, ale chcę brać udział w jej wychowaniu. Chcę patrzeć, jak dorasta, i opiekować się nią. A ty postanowiłaś mi odebrać nawet to.

- Nicolas, ja...

- Nic nie mów, proszę. Ten temat jest już zamknięty. - Wstał. - Poczekam na ciebie na zewnątrz. Kiedy Felicity skończy, odwiozę was do domu i pożegnam na zawsze. Tylko w ten sposób będę miał pewność, że nie powiem niczego, czego mógłbym później żałować. Nie, Serina - powstrzymał ją, kiedy otworzyła usta. - Szkoda słów. Zawsze byłem bardzo czarno-biały. Widzę, że nie kochasz mnie tak, jak ja kocham ciebie. Nigdy mnie nie kochałaś, więc daj już spokój. - Odwrócił się i wyszedł z poczekalni.

Serina patrzyła za nim, a serce ciążyło jej w piersi ołowiem. On tak nie myśli, powtarzała sobie. Jest tylko na mnie wściekły. Nie może tak myśleć.

Myliła się jednak. Nicolas tak właśnie myślał. I dotyczyło to każdego wypowiedzianego słowa. Odwiózł je do domu i pożegnał się, a Felicity była ogromnie przybita jego decyzją opuszczenia Port Macquarie już nazajutrz.

- Myślałam, że zostaniesz z nami na Boże Narodzenie - powiedziała płaczliwie. - Mamo, poproś go, żeby został.

Serina tylko potrząsnęła głową. Była przekonana, że Nicolas nie zmieni zdania, a nie czuła się na siłach zaufać swojemu głosowi.

- Muszę jechać, Felicity - powiedział i uściśnął córkę. - Potrzebują mnie w Nowym Jorku. Opiekuj się mamą i pozdrów ode mnie panią Johnson.

Felicity machała mu z ganku, uśmiechając się, dopóki nie zniknął jej z oczu.

- Nie rozumiem, dlaczego musi wracać do Nowego Jorku w takim pośpiechu. No, chyba że ma tam dziewczynę. Pytałaś go, czy się spotyka z tą japońską skrzypaczką?

- Tak.

- I co?

- Powiedział, że nie.

- Też tak myślę. Kirsty i ja uważamy, że on wciąż kocha ciebie.

- Skąd ten pomysł?

- Widziałyśmy, jak na ciebie patrzy.

- Jak?

- Jakby czcił ziemię, po której stąpasz.

Serina przełknęła gulę w gardle i uśmiechnęła się blado.

- Wy obie jesteście równie niepoprawnymi romantyczkami jak Allie i Emma. Gdyby rzeczywiście tak było, to po co wracałby do Nowego Jorku? Mogłabyś nakarmić za mnie koty? Muszę iść do łazienki.

Schroniła się tam pospiesznie, żeby się nie rozplakać przy dziecku. Już nie pierwszy raz płakała rozpaczliwie w ciągu kilku ostatnich dni. Płakała, kiedy z lotniska w Sydney przyszła paczka z komórką dla Felicity, a potem kiedy musiała pojechać do Port Macquarie po świąteczne prezenty. A także, kiedy mijała miejsce, gdzie Nicolas zatrzymał samochód, żeby ją pocałować. Obawiała się świąt, obawiała się, że nie przebrnie przez te dni bez załamania, tym bardziej że tego roku uroczyste rodzinne spotkanie miało się odbyć u Harmonów, w dawnym domu Nicolasa. Trzymała się jakoś do chwili, kiedy dziadkowie poprosili Felicity, by zagrała na starym fortepianie Nicolasa kawałki, które wykonała podczas konkursu młodych talentów. Serina zaczęła szlochać prawie od razu i zupełnie nie mogła się uspokoić. Na szczęście rodzice Grega nie łączyli jej nastroju z Nicolasem. Sądziła, że wciąż tak bardzo przeżywa śmierć ich syna. W końcu znalazły się w domu, a ogromnie przygnębiona Felicity zaczęła wypytywać, co się stało.

- Chodzi o Nicolasa, prawda? - powiedziała w końcu, kiedy Serina nie odpowiadała na jej pytania. - Znow złamał ci serce, tak jak to przewidziała babcia. Wciąż go kochasz, czy tak?

Serina nie umiała zmusić się do kłamstwa.

- Tak - przyznała załamującym się głosem. - Kocham go.

- Ale on cię nie kocha?

- Kocha, bardzo mnie kocha.

- No to dlaczego wrócił do Nowego Jorku?

- Bo go o to poprosiłam - przyznała z bólem.

- Mamo! Ale dlaczego?

- Bo się bałam...

- Czego?

Nie miała odwagi dokończyć.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Oczywiście, że możesz! Zawsze mówiłaś, że możemy powiedzieć sobie wszystko.

- Jeżeli ci powiem, możesz mnie zniechęcić.

- Nigdy! Jesteś najlepszą mamą na świecie.

- Och, kochanie...

- Mamo. - Felicity była bardzo stanowcza. - Musisz mi powiedzieć, dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa i razem pomyślimy, co zrobić.

Czy naprawdę mogła wyznać wszystko córce?

Pomyślała o Nicolasie, samotnym w Nowym Jorku, podczas gdy tak bardzo pragnął stać się częścią ich życia. A potem o sobie samej, już do końca życia borykającej się z samotnością i wielkim poczuciem winy. Większym jeszcze, niż miała z powodu małżeństwa z Gregiem.

Nie zniosę tego, pomyślała. Dość już sekretów.

Zmówiła w myśli krótką modlitwę, wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić...

Śnieg nie padał już, kiedy Nicolas wysiadł z taksówki przed swoim apartamentowcem, ale było piekielnie zimno.

- Nie wiem, Mike, jak ty to wytrzymujesz - powiedział do swojego ulubionego portiera, wchodząc na frontowe schody.

- Przyzwyczailem się, panie Dupre. Ale ja jestem nowojorczykiem, a nie Australijczykiem, jak pan.

Nicolas właściwie przestał już myśleć o Australii jako o swojej ojczyźnie. Przynajmniej do czasu ostatnich odwiedzin w kraju dzieciństwa. Teraz wciąż o nim myślał, jak również o swojej córce, która tam właśnie żyła i której już nigdy nie zobaczy.

Kiedyś uwielbiał Boże Narodzenie w Nowym Jorku. Lubił nawet zimno. W tym roku szczerze nienawidził i jednego, i drugiego. Pragnął być w Rocky Creek z Seriną i Felicity. Pragnął zasypać je obie prezentami, przytulać i całować, po prostu z nimi być. Tymczasem spędził pierwszy dzień świąt samotnie, w swoim mieszkaniu, odrzuciwszy

kilka zaproszeń z ostatniej chwili na świąteczny obiad. Nie kupił żadnych prezentów, poza zwykłymi gotówkowymi upominkami dla Mike'a i Chada. Drugi dzień świąt też spędził samotnie i dwudziesty siódmy grudnia także.

Dziś w końcu zmusił się do wyjścia. Poszedł na poranne przestawienie, zresztą bezdennie głupie, a potem do restauracji i teraz wrócił do siebie. Nie miał pojęcia, jak spędzi następny dzień. Może pobiega w parku... Spróbuje zrobić coś, co choć trochę przywróci go do codzienności. Bo w tej chwili czuł się martwy. Przynajmniej w środku. Nigdy nie powinienem był wyrzucić Seriny ze swojego życia, pomyślał ze smutkiem. Bycie czarno-białym to gotowy przepis na najcięższą depresję.

- Panie Dupre! - zawołał za nim Chad, kiedy przechodził przez hol.

Zmusił się, by zawrócić i nie okazać rozdrażnienia.

- Tak, Chad?

- Jest dla pana jeszcze jeden różowy list. Z Australii.

Kompletnie zaskoczony, pospieszył do recepcji, gdzie Chad wręczył mu jasnoróżową kopertę, dokładnie taką samą jak tamta. Ale widniało na niej tylko jego imię. Obejrzał ją pospiesznie, ale nadawcy też nie było.

- Nie rozumiem - powiedział mimo woli. - Skąd wiesz, że jest z Australii? Nie ma znaczka ani żadnego adresu. Jak w ogóle tu dotarła?

Chad sprawiał wrażenie zaledwie średnio zmieszanego.

- Dostarczono ją... hmm... bezpośrednio.

- Bezpośrednio?

- Tak - odezwał się kobiecy głos za jego plecami. - Przeze mnie.

Nicolas zadrżał.

Znał ten głos... Odwrócił się na pięcie, a tam stała ona: jego Serina.

- Felicity mnie przysłała - powiedziała po prostu, postępując kilka kroków w jego stronę. - To od niej. - Wskazała różową kopertę.

- Nie rozumiem - powtórzył Nicolas.

I rzeczywiście, nie rozumiał. Ale w sercu zatliła mu się iskra nadziei.

Serina zerknęła przez ramię na Chada, który z pewnością mógł słyszeć ich rozmowę i pociągnęła Nicolasa w stronę foyer, gdzie stała jej mała walizka i torebka. Usiedli. Serce Nicolasa biło szaleńczo.

- Powiedz mi, co się dzieje - poprosił.

- Powiedziałam Felicity prawdę. Powiedziałam, że jesteś jej ojcem.

Nicolas wstrzymał oddech.

- I co? - wykrztusił z trudem.

Uśmiech Seriny zdołałby rozpuścić arktyczne lody.

- Nie znienawidziła mnie.

- A co ze mną? - Jeszcze nigdy w życiu tak się nie jąkał.

- Jak mogłaby nienawidzić ciebie? To wszystko była tylko moja wina.

- To nieprawda, kochanie - powiedział, ujmując jej obie dłonie w swoje.

- Prawda - powtórzyła z mocą. - Przede wszystkim powinnam ci była powiedzieć.

Wybrałam najłatwiejsze rozwiązanie i oboje zapłaciliśmy za to wysoką cenę. Dopiero Felicity uświadomiła mi, jak cię potraktowałam, i przywołała mnie do porządku.

- Nie była bardzo przygnębiona faktem, że Greg nie był jej prawdziwym ojcem?

- Na początku tak, ale uświadomiłam jej, że Greg był jej ojcem w każdy możliwy sposób, za wyjątkiem genów. Wspaniałym ojcem.

- Tak - zgodził się Nicolas.

- Nie miej do nas żalu, ale postanowiłyśmy nie mówić prawdy nikomu innemu, zwłaszcza rodzicom Grega. Byliby wstrząśnięci.

- Tak. Rozumiem. Dla mnie najważniejsze, by prawdę znała moja córka.

- Prosiła, żebyś otworzył jej list przy mnie.

Nicolas oderwał brzeg różowej koperty nieco drżącymi palcami. Tekst, tak jak poprzednio, napisany był na komputerze.

„Drogi Nicolasio

Przepraszam, że nie będę nazywała Cię tatą, ale ja już mam mojego tatę. Uważam jednak, że to fantastyczne, że nim jesteś. Nic dziwnego, że gram na fortepianie trochę podobnie do Ciebie. Cieszę się, że mama powiedziała mi prawdę, bo przypuszczam, że i



tak odkryłabym ją pewnego dnia. Tak naprawdę, chcę napisać do Ciebie o mamie. Kiedy wyjechałaś, była bardzo, bardzo smutna. Wciąż Cię kocha i mówi, że Ty też ją kochasz. Mam nadzieję, że to prawda, bo inaczej nie odezwałabym się do Ciebie do końca życia. To byłoby okropne, bo bardzo Cię lubię. Proszę, poproś ją jeszcze raz, żeby za Ciebie wyszła. I zamieszkaj z nami w Australii.

To na razie,  
Twoja córka Felicity Harmon

PS Proszę, wyślij mi mejla, jak tylko mama powie ci „tak” (na pewno powie).

PPS Chciałabym bardzo braciszka albo siostrzyczkę, proszę (możliwie jak najszybciej).

PPS Wciąż nie chcę zostać koncertującą pianistką”.

Nicolas nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Co ci napisała? - chciała wiedzieć Serina.

Podał jej list.

Serina aż jęknęła.

- No nie. Ona jest nad wiek rozwinięta.

- Ja myślę, że jest wspaniała - odparł Nicolas.

- To ona znalazła twój adres. Z tego programu, który nagrałeś kilka lat temu. Jakoś zdobyła numer telefonu i zdołała się upewnić, że jesteś tutaj, a nie w Londynie, zanim zabukowała mój bilet. I uparła się, żebym przyjechała osobiście. Uznała, że wysłanie mejla albo telefon byłoby tchórzostwem.

- Nie jesteś tchórzem. Uważam cię za najdzielniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkałem. Czy wyjdiesz za mnie, kochanie?

- Nie musisz pytać.

- Musiałem. Inaczej moja córka przestałaby ze mną rozmawiać.

- Więc tak. Wyjdę za ciebie.

Uśmiechnął się i uściskał ją mocno.

- A co myślisz o jej prośbie o braciszka albo siostrzyczkę i to możliwie jak najszybciej?

W oczach Seriny zamigotały iskiereki.

- Ja bardzo chętnie, jeżeli ty też.

- W takim razie chodźmy na górę i spróbujmy od razu. Ale najpierw... Chad! - zawołał. - Dobrze mi się wydaje, że ty i Serina już się poznaliście?

- E... tak. Pogawędziliśmy sobie dłuższą chwilę. Stąd wiedziałem, że jest z Australii. Chociaż wcześniej poznałem po akcencie.

- Bierzemy ślub, Chad.

- Wspaniała nowina, panie Dupre. Mike będzie zachwycony. Już się trochę o pana martwił. Zaraz mu powiem.

- Tak zrób. A my musimy teraz nad czymś pilnie popracować. - Wstał i podniósł walizkę Seriny.

- Tak, wiem - odparła. - Mejl.

- Mejl może poczekać, ja nie. Chodź.

Byli już przy windach, kiedy Serina przystanąła.

- Najpierw chcę ci coś powiedzieć.

- Koniecznie?

- Tak. Chcę ci powiedzieć, że cię kocham, Nicolasie Dupre. Nigdy nie przestałam cię kochać. Już kiedy byłam młodą dziewczyną marzyłam o dniu, kiedy się pobierzemy i stworzymy rodzinę. I teraz to marzenie się spełni. Dziękuję ci z całego serca za to, że wciąż mnie kochasz i że poprosiłeś mnie o rękę. Dziękuję.

Nicolas przez dłuższą chwilę nie był się w stanie odezwać. Upuścił walizkę, objął Serinę i przytulił mocno.

- To ja ci powinienem dziękować - powiedział głosem chropawym ze wzruszenia - za to, że wciąż mnie kochasz po tych wszystkich latach. Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że była kiedyś kobieta, którą chciałem poślubić, ale to nie wypaliło?

Pokiwała głową.

- Ty byłaś tą kobietą, kochanie. Nigdy nie było nikogo innego.

- Och, Nicolas...

- Nie, nie płacz. Od tej chwili nie patrzymy już wstecz. Oboje zaczynamy nowe, wspólne życie. Będziemy najszczęśliwszą rodziną, jaka kiedykolwiek żyła w Rocky Creek.

Oczy Seriny rozszerzyły się zdumieniem.

- Rocky Creek?

- Tak. Skoro mamy mieć więcej dzieci, nie mogę ich przecież ciągać po świecie.

- Ależ nie byłbyś szczęśliwy, mieszkając na stałe w Rocky Creek - zaprotestowała.

- Kto tak mówi?

- Ty.

- No dobrze, kupię ten penthouse w Port Macquarie i będę częściowo dojeżdżał.

Może być?

- Jak najbardziej. Felicity chce w przyszłym roku iść do nowo otwartej szkoły w Port. Ma już świetną opinię. Jest dosyć droga, ale Felicity twierdzi, że możesz sobie na to pozwolić.

- Ta mała jest niepoprawna.

- Naprawdę. Zastanawiam się, po kim to ma?

- Nie możesz mnie winić za wszystko. W końcu ma połowę twoich genów.

Nagle Nicolas wybuchnął śmiechem.

- Jeszcze się pokłócimy o nasze dziecko.

- Rodzice zawsze kłócą się o dzieci.

- Naprawdę? To mi się podoba.

- Przestanie, kiedy zaczną do niej wydzwaniać chłopcy. To już niedługo.

Omam się nie roześmiała na widok jego przerażonej miny.

- Ona jest za młoda na chłopców.

- W przyszłym roku kończy trzynaście lat. Za dwa lata piętnaście. Miałam tyle, kiedy przyszedłam na twoją promocję.

- No wiesz! A w ogóle, to gdzie ona jest teraz? Kto się nią opiekuje pod twoją nieobecność?

- Rodzice Kirsty.

- Co? Wróciła tam? Do tego miejsca zagrożonego pożarami?

- Nie możemy jej rozpieszczać.

- Ja z pewnością mogę. Jestem jej ojcem. Wracamy do domu.

- Jesteś o tym przekonany? - Objęła go za szyję i pocałowała delikatnie.

W rezultacie zostali w Nowym Jorku jeszcze przez tydzień po Nowym Roku.

TLR

# EPILOG

## *Boże Narodzenie, rok później...*

Nicolas siedział u szczytu dużego stołu w jadalni. Miejsce po jego prawej stronie zajmowała Serina, a trzymiesięczny Sebastian leżał w kołysce pomiędzy nimi.

- Wznieśmy toast - zaproponował Nicolas, unosząc kieliszek.

Przy stole siedziało jeszcze osiem osób: Ken, Janine, Kirsty, Bert, Franny, Margaret, pani Johnson i Felicity.

- Szczęśliwego Nowego Roku! - powiedział Nicolas, stukając się z Seriną kieliszkami.

- Szczęśliwego Nowego Roku - odpowiedzieli chórem pozostali.

Sebastian zareagował na gwar, kołysząc się gwałtownie w tył i w przód, machając rączkami i zaśmiewając się zaraźliwie. Wszyscy się roześmieli, a potem wrócili do jedzenia. Wszyscy poza Seriną, która wciąż jeszcze głęboko przeżywała swoje szczęście. Bo co też to był za rok! Wydarzyło się tak dużo. Pobrali się z Nicolasem już w połowie stycznia, w starym kościółku w Rocky Creek, a miesiąc miodowy spędzili po trochu w Nowym Jorku i w Londynie. Potem oba apartamenty zostały sprzedane. Na początku lutego wrócili do Australii, a Serina była już wtedy w ciąży, w którą zaszła w pierwszym tygodniu po Nowym Roku spędzonym wspólnie w Nowym Jorku.

Nicolas zrezygnował z kupna penthouse'u w Port, niezbyt odpowiedniego do życia rodzinnego, i razem z Seriną i Felicity zaczęli szukać domu. W końcu kupili siedlisko niedaleko toru wyścigowego w Port Macquarie, należące do trenera wyścigowego, który postanowił przenieść się na północ. I Serina, i Felicity pokochały to miejsce od pierwszego wejrzenia, Felicity głównie z powodu stajni, bardzo odpowiedniej na lecznicę dla zwierząt. Serinę natomiast urzekł dom, który chociaż zaledwie pięcioletni, był wzorowany na stylu kolonialnym, miał dwuspadowy dach i werandę dookoła. Choć sporo większy, przypominał jej dom, w którym się wychowała i gdzie zawsze była bardzo szczęśliwa.

I to właśnie z tego domu Nicolas odwiózł ją do szpitala, gdzie urodziła ich synka. Ta ciąża była jedynym w tym roku źródłem troski dla Seriny. Obawiała się, że dziecko znów urodzi się w dziesiątym miesiącu i będzie bardzo podobne do Felicity. Jednak już czwartym miesiącu badanie USG ujawniło płeć malca, a synek urodził się w terminie, wierna kopia tatusia. Nicolas był przeszczęśliwy, a wszyscy goście zgodnie rozpływali się nad anielską urodą chłopca. Serina spodziewała się, że Nicolas będzie urzeczony synkiem, ale oboje trochę się obawiali reakcji Felicity. W końcu to ona od trzynastu lat była w domu jedyną księżniczką. Jednak dziewczynka oszalała na punkcie braciszka niemal równie szybko jak ich ojciec. Spędzała z nim każdą wolną chwilę, bawiąc się i grając dla niego na fortepianie, który kupił jej Nicolas. Zwierzyła się Serinie w tajemnicy, że chciałaby wynagrodzić Nicolasowi rozczarowanie swoim brakiem ochoty do koncertowania, wychowując braciszka na wielkiego pianistę, który spełniłby marzenie ojca.

- Nic nie jesz, Serina - powiedział z troską w głosie Nicolas. - Mam nadzieję, że nie wymyśliłaś sobie jakiejś głupiej diety.

- Ależ skąd - odpowiedziała, biorąc do ręki sztućce. - Uwielbiam indyka.

Delektowali się potrawą jeszcze przez kilka minut, a potem Felicity wstała i uniosła swoją szklankę z colą.

- Ja też chciałabym wznieść toast - powiedziała. - Za Nicolasa, najlepszego ojczy-  
ma na świecie.

Serce Seriny zabiło mocniej.

- Za Nicolasa - powtórzyli chórem i wypili.

- I jeszcze jedno - dodała Felicity. - Rozmawiałam o tym z babcią i dziadkiem i oboje uznali, że to dobry pomysł. Chodzi o to, że... nie chcę się nazywać inaczej niż mój brat. Więc od teraz będę nosić nazwisko Harmon Dupre. Oczywiście, o ile Nicolas nie ma nic przeciwko temu.

Tylko Serina zauważyła, jakie wrażenie zrobiła jej wypowiedź na Nicolasiu.

- Ogromnie się cieszę - zapewnił.

- A ty, mamo?

- Ja też, kochanie. Uważam, że to doskonały pomysł.

- Masz szczęście, dziewczyno - odezwała się matka Seriny, kiedy Felicity usiadła. - Bóg obdarował cię aż dwoma tak wspaniałymi ojcami.

- Felicity ma szczęście - powiedział Nicolas Serinie, kiedy leżeli przytuleni tego wieczoru, a ich syn spał w kołysce obok łóżka. - Ale nikt nie jest większym szczęściarzem ode mnie. Mam wszystko, czego mógłby pragnąć mężczyzna.

Serina podparła się na łokciu.

- Nie tęsknisz za show-biznesem?

- Na razie nie, a gdybym zatęsknił, zawsze mogę popracować w Sydney. Na razie jednak chcę spędzać dni z tobą i z moimi dziećmi.

- Możesz się tym znudzić.

- Może. Ale na razie, co byś powiedziała na kolejne dziecko?

Serina wstrzymała oddech.

- Tak szybko?

- Im szybciej tym lepiej. Nie zdawałem sobie sprawy, jakie to wspaniałe przeżycie i jak wielką frajdę mi sprawi. Te ostatnie trzy miesiące to był najlepszy czas w moim życiu.

- Możesz zmienić zdanie, kiedy Sebastian zacznie chodzić i mówić.

- Dlatego zrobimy następne od razu, zanim zdążę stracić złudzenia.

- Być może będę musiała przestać pracować.

- Doskonały pomysł. Wreszcie będę cię miał na stałe w domu.

- Jesteś okropnym egoistą.

- Ale i tak mnie kochasz.

- Zupełnie nie rozumiem dlaczego...

Przypomniał jej, a potem jeszcze raz, żeby mogła zyskać absolutną pewność.

